

Powiat



Nr 5-6 (159-160), Maj-Czerwiec 2014
Rok XIV * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI



Uchwalono plan transportowy
Powiat słupski najwyżej oceniony
Słupska onkologia ratuje życie
Jak stać się bogatym?
Czy będą asfaltowe łąki?
Polskę i Gruzję kocham tak samo!
Rzeźbiarz z Krzywiania
Co to znaczy być świętym?
Wieś Tworząca



CZAS PRZELÓMU - CZAS WOLNOŚCI
 SŁUPSK, CZERWIEC 2014



Drodzy Czytelnicy!

Na obradującej 24 czerwca sesji Rady Powiatu Słupskiego, Zarząd Powiatu otrzymał absolutorium za wykonanie budżetu za 2013 rok. To dobra decyzja, bo w 2013 roku udało się zmniejszyć zadłużenie

i wypracować nadwyżkę budżetową w wysokości ponad 1,4 mln złotych. Komisja Budżetu i Finansów oraz Rozwoju Powiatu i Regionalna Izba Obrachunkowa również pozytywnie oceniły realizację ubiegłorocznego budżetu.

Jako starosta powiatu i przewodniczący Zarządu mam dużą satysfakcję, bo gospodarowanie środkami publicznymi w obecnym czasie, tak by na wszystko starczyło, nie jest wcale łatwe. Chciałbym jednak podkreślić, że sporą zasługę w dobrej realizacji ubiegłorocznego budżetu mają też radni powiatowi, którzy zawsze z dużą troską podchodzą do wszelkich wydatków budżetowych i starają się, by publiczne pieniądze były wydawane z jak największym pożytkiem dla powiatu. Taka sama troska przyświeca też zawsze Zarządowi, dlatego możemy mówić dzisiaj o wspólnym sukcesie.

Dzięki takiemu podejściu do publicznych pieniędzy powiat słupski jest kolejny raz z rzędu liderem w kraju w działalności powiatów do 120 tysięcy mieszkańców. W ogólnopolskim rankingu powiatów i gmin, prowadzonym przez Związek Powiatów Polskich, po raz drugi powiat nasz zwyciężył w swojej kategorii i ponownie uzyskał tytuł „Super Powiat” oraz „Dobry Polski Samorząd 2013”. Te zdobyte tytuły to dodatkowy powód do zadowolenia. Taka wysoka ocena zmusza do jeszcze większej skuteczności w działaniu, a szczególnie do jeszcze efektywniejszego gospodarowania powiatowymi pieniędzmi.

Dla uzupełnienia tych wiadomości dodam, że budżet powiatu słupskiego za 2013 rok zamknął się dochodami w wysokości 83 mln złotych; udało się je wykonać prawie w 100 procentach! Dochody bieżące wyniosły ponad 76 mln zł, a dochody majątkowe - ponad 6,9 mln zł. Wydatki ogółem wniosły niewiele ponad 81,5 mln zł i wykonano je w 97,9 procentach, w tym majątkowe - 11,4 mln zł. Dług publiczny powiatu na koniec 2013 roku zamknął się kwotą 24,3 mln zł i stanowił 29 proc. wykonanych dochodów. Z różnych funduszy i programów udało się pozyskać prawie 2,3 mln zł.

Chciałbym podkreślić, że budżet 2013 roku był realizowany w sposób zrównoważony i konsekwentny. Udało się zrealizować większość zamierzeń. Powiat słupski nie miał problemów z płynnością finansową, jest terminowym płatnikiem, a dzięki poczynionym oszczędnościom udało się zmniejszyć zadłużenie.

Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

W numerze:

- Uchwalono plan transportowy 4
- Zmiana podejścia do szkolnictwa zawodowego..... 4
- Bezpieczny urząd..... 6
- Powiat słupski najwyżej oceniony 6
- Starosta w radzie oświatowej 7
- Czas przełomu... 7
- Nowoczesne i przyjazne uzdrowisko..... 7
- Podsumowano Powiatową Olimpiadę Dzieci i Młodzieży 8
- Mistrzowie cięcia..... 8
- Bez wirusa..... 9
- Z Unią łatwiej..... 9
- Chcą wydać wspólny album 10
- Turcja nas zachwyca 10
- Słupska onkologia ratuje życie..... 12
- Jak stać się bogatym? 14
- W służbie krwi..... 16
- Czy będą asfaltowe łąki? 17
- Klemens już nie napisze... 18
- Rzeźbiarz z Krzywania..... 20
- Jubilaci z Pęplina 23
- Więcej dobra niż... zła 24
- W Lubuczewie znaleźli inspirację..... 25
- Wręczono „Białe Bociany 2014” 27
- Polskę i Gruzję kocham tak samo!..... 29
- W oczekiwaniu na benefis muzykujących dinozaurów i ich lidera..... 32
- Biblioteki wielokulturowe 34
- Weekendowe (i nie tylko) oferty PTTK 35
- Jedyny w kraju obraz... 36
- Co to znaczy być świętym?..... 38
- Tajemnice polskich „pasażerów” 40
- Wielka akcja ratowników z morza i z powietrza 42

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje: **Zbigniew Babiarcz-Zych**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 59 841 85 53, faks 59 842 71 11; e-mail: zych@powiat.slupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Druk: **PASAŻ** Sp. z o.o., ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków. Na okładkach: Legendarna słupska grupa „ST-44”; na Powiatowych Zawodach Pożarniczych w Jezierzycach.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

Uchwalono plan transp

XXXI Sesję Rady Powiatu Słupskiego, przewodniczący Ryszard Stus rozpoczął od złożenia samorządowcom życzeń z okazji przypadającego 27 maja Dnia Samorządu Terytorialnego, upamiętniającego pierwsze wybory samorządowe w 1990 roku

sesja

Radni zgłosili kilka interpelacji dotyczących przede wszystkim dróg gminnych i powiatowych. Zapytano również o koszty pobytu rodziców przebywających na oddziale z dziećmi w słupskim szpitalu. Przewodniczący R. Stus, który na co dzień jest dyrektorem Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. Janusza Korczaka, udzielając na to zapytanie wyczerpującej odpowiedzi, w jej podsumowaniu stwierdził, że rodzice będący w trudnej sytuacji materialnej mogą ubiegać się o zmniejszenie lub całkowite odstąpienie od opłat. Każdy taki wniosek rozpatrywany jest indywidualnie.

Starosta słupski Sławomir Ziemianowicz przedstawił sprawozdanie z działalności Zarządu Powiatu. Poinformował m.in. o przyznanej powiatowi słupskiemu tytule „Super Powiat” w ramach zorganizowanego przez Związek Powiatów Polski Rankingu Powiatów w 2013 roku.

- Trzeba cieszyć się z aktywności mieszkańców naszego powiatu i wójtów. Bo ten tytuł to sukces nas wszystkich. Dlatego wszystkim gratuluję - powiedział starosta. Podkreślił, że uzyskanie tytułu nie



jest związane tylko z dużą liczbą zdobytych punktów w rankingu, ale przede wszystkim z wysoką aktywnością powiatu, i to na wielu polach jego działalności.

Sesję zdominowała jednak dyskusja nad planem zrównoważonego rozwoju publicznego transportu zbiorowego dla powiatu słupskiego, nazywanego w

Konwent obradował 23 i 24 maja, i w dużej mierze poświęcony był sprawie związanej z nową strategią rozwoju województwa pomorskiego. Adam Krawiec - dyrektor Departamentu Edukacji i Sportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego przedstawił założenia budowy Pomorskiego Systemu Jakości Edukacji w świetle Regionalnego Programu Strategicznego „Aktywni Pomorzanie” oraz projektu Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego na lata 2014 - 2020. Mówił, że trzeba maksymalnie wykorzystać możliwości, jakie pojawiają się z nowym okresem programowania. Wójtów ucieszyła wiadomość, że będą mieli wpływ na kierunki kształcenia w szkołach. Zdaniem wielu umożliwiłoby opracowanie spójnej oferty edukacyjnej. Ale były też głosy, że to dyrektor szkoły powinien decydować o kierunkach edukacji w swojej placówce.

- Musimy przygotować się do walki z niżem demograficznym i odpowiednio wykorzystać szansę jaką dają nowe założenia strategii w zakresie edukacji - łagodził dyskusję starosta Sławomir Ziemianowicz.

Jednocześnie w słupskim starostwie odbywało się spotkanie dyrektorów szkół i placówek oświatowych ze Słupska i powiatu słupskiego oraz pracodawców współpracujących ze szkołami z pracownikami Departamentu Edukacji i Sportu Urzędu

Zmiana podejścia do szk



Majowy Konwent Samorządowców Powiatu Słupskiego odbył się w Zajączkowie. Rozmawiano o jakości edukacji i konsekwencjach nie wdrażania „ustawy śmieciowej”

trzeba przygotować się do walki z niżem demograficznym

ortowy



Fot. D. Wojtas

skrót „planem transportowym”. Wielu radnych zgłaszało zastrzeżenia do przygotowanego dokumentu. Doszukiwano się także spójności z planem transportowym dla województwa pomorskiego. W tej kwestii wypowiedział się Marek Biernacki - wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Pomorskiego. Powiedział, że plan

wojewódzki odnosi się do połączeń pomiędzy powiatami, a powiatowy do połączeń między gminami. - Plan transportowy budzi dużo wątpliwości, bo jest pierwszym tego typu dokumentem wprowadzanym w Polsce. Firmy, które wykonują takie plany na zlecenie samorządów, robią to w dużej mierze intuicyjnie, bo nikt nie ma w tym doświadczenia. Tymczasem obowiązek sporządzenia planu spoczywa na wszystkich samorządach liczących ponad 80 tysięcy mieszkańców. Ideą tworzonego dokumentu jest zaplanowanie sieci transportu publicznego, która konkurowałaby z prywatnymi przewoźnikami - mówił M. Biernacki.

Konsultacje społeczne cieszyły się małym zainteresowaniem i żaden z przewoźników nie zgłosił uwag ani wniosków do przygotowanego dokumentu. Mimo zastrzeżeń, plan został uchwalony większością głosów radnych.

Podczas majowej sesji podjęto też czternaście innych uchwał, w tym kilka dotyczących remontów dróg gminnych i powiatowych. Jedną z uchwał dotyczyła radnego z Kępicy - Stanisława Goślowskiego. Radni mieli wypowiedzieć się w sprawie ewentualnej zgody na rozwiązanie z nim

stosunku pracy w szkole. Po wielu słowach uznania dla wieloletniej pracy nauczyciela wychowania fizycznego, zaangażowanego w propagowanie sportu wśród dzieci i młodzieży, radni jednogłośnie odmówili takiej zgody.

Przed zakończeniem obrad starosta udzielił odpowiedzi na interpelacje i zapytania radnych z poprzedniej sesji. Jedną dotyczyła wysyłania do gmin informacji o prowadzonych konsultacjach społecznych, by te przekazywały je następnie do wszystkich sołtysów. Ma to pomóc w większym zainteresowaniu mieszkańców sprawami powiatu.

Daria Wojtas

Kierownik Oddziału Promocji i Współpracy w Starostwie Powiatowym w Słupsku



Fot. D. Wojtas

olnictwa zawodowego

Marszałkowskiego w Gdańsku. Dyskutowano na nim też o proponowanych zmianach w szkolnictwie zawodowym.

Na konwent zaproszono również pracowników Departament Środowiska i Rolnictwa Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego w Gdańsku. Mieli podpowiedzieć samorządowcom, jak mają poradzić sobie z ograniczaniem składowania odpadów komunalnych, ulegających biodegradacji. Marzena Sobczak i Tadeusz Styn potwierdzili, że Polska dąży do europejskiego standardu zagospodarowania odpadów komunalnych i wiele samorządów ma z tym problemy. Ale można próbować bronić się przed grozącymi gminom konsekwencjami finansowymi w przypadku nie wywiązania się z wszystkich wymagań „ustawy śmieciowej”.

W kolejnym punkcie rozmawiano o programie zdrowotnym dla osób w wieku produkcyjnym. Miałby być realizowany w ramach tzw. Miejskiego Obszaru Funkcjonalnego - Słupsk. Warunkiem przystąpienia przez powiat do programu jest jednak udział w nim wszystkich gmin, a z tym wiąże się ewentualność finansowego udziału. Na podstawie liczby

mieszkańców wyliczono, że wkład własny (15 proc.) powiatu i gmin miałby wynieść 412 tys. złotych. Po dyskusji ustalono, że wszystkie gminy przystąpią do tego programu i jego ewentualne koszty

sfinansują w 50 procentach, a drugie 50 procent poniesie powiat.

Działacze Jacht Klubu Ustka - Maciej Szyca, Jolanta Rozkosz i Krystyna Ginter zachęcali młodzież do udziału w bezpłatnych rejsach po morzu, ale przede wszystkim podnieśli kwestię budowy w Ustce mariny, która mogłaby odegrać decydującą rolę w morskim wychowaniu dzieci i młodzieży. Ustka jest jednym już z ostatnich portów

na polskim wybrzeżu, który nie ma mariny. Burmistrz Jan Olech i obecny na konwencie Czesław Elżanowski - członek Zarządu Województwa Pomorskiego zapewniali, że będą wspierać ten wniosek.

Na koniec Janusz Chałubiński - dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy poinformował wójtów o zmianach w pracy jego urzędu wynikających ze znowelizowanej ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy. Zgodnie z nowymi założeniami grupami szczególnie wspieranymi mają być teraz bezrobotni w wieku do 24 lat oraz 50 i więcej lat. (D.W.)



Fot. D. Wojtas



Bezpieczny urząd

Starostwo słupskie otrzymało certyfikat bezpiecznego urzędu

po audycie

Certyfikat odebrał 29 maja od Lecha Ryszewskiego - dyrektora firmy Polcom ACG, która prowadziła w lutym w starostwie audyt w zakresie bezpieczeństwa teleinformatycznego i ochrony danych osobowych, starosta Sławomir Ziemianowicz. Starostwo audytowali osobiście: dyrektor Lech Ryszewski, a także Jarosław Kwiatkiewicz

- główny audytor i Małgorzata Kupś - koordynator Samorządowej Sieci Audytorskiej. Badanie zakończyło się pełnym sukcesem.

Otrzymanie certyfikatu świadczy o tym, że Starostwo Powiatowe w Słupsku wdrożyło wszelkie procedury wynikające z ustawy o ochronie praw autorskich i o prawach pokrewnych oraz ustawy o ochronie

danych osobowych, a także potwierdza korzystanie wyłącznie z legalnego oprogramowania komputerowego.

Przyznano również dyplom Janowi Fąfarze - administratorowi bezpieczeństwa informacji za osiągnięcie bardzo wysokiego stopnia bezpieczeństwa w ochronie danych osobowych. (D.W.)

Powiat słupski najwyżej oceniony



Fot. M. Smoliński

Zgromadzenie obradowało 8 i 9 maja. Po otwarciu sprawozdanie z działalności Związku Powiatów Polskich w roku 2013 złożył prezes Zarządu - Marek Tramś. Przewodniczący Komisji Rewizyjnej Michał Kalarus przedstawił opinię Komisji na temat wykonania budżetu w 2013 roku.

Zgromadzenie zaakceptowało sprawozdanie z działalności związku, udzieliło absolutorium Zarządowi i przyjęło budżet na 2014 rok. Po rozstrzygnięciu spraw organizacyjnych dyskutowano o wzorowej samorządności i potrzebie finansowego wsparcia powiatów. Dwa seminaria poświęcono systemom ochrony zdrowia i pomocy społecznej w Polsce i Europie oraz szeroko rozumianej samorządności.

Przyjemnym momentem było wręczenie honorowych tytułów „Super Powiat” i

„Super Gmina”, nadanych w ramach prowadzonego przez Związek Powiatów Polskich Rankingu Gmin i Powiatów 2013. Statuetkę dla powiatu słupskiego odebrał starosta Sławomir Ziemianowicz. Za działalność w 2013 roku tytuł ten otrzymały również powiaty - drawski i poznański. Uhonorowano także Słupsk - w kategorii miast na prawach powiatu, Polanica-Zdrój - w kategorii gminy miejskie i miejsko-wiejskie oraz Wielka Wieś - w kategorii gminy wiejskie.

Wyniki Ogólnopolskiego Rankingu Gmin i Powiatów w 2013 roku Związek Powiatów Polskich ogłosił na początku bieżą-



Fot. J. Maziejuk

Fot. www.zppp.pl

za działalność w 2013 roku

Na XVII Zgromadzeniu Ogólnym Związku Powiatów Polskich w Mikołajkach przyznano najlepszym powiatom honorowe tytuły „Super Powiat”

cego roku. W kategorii powiatów do 120 tysięcy mieszkańców ponownie na pierwszym miejscu znalazł się powiat słupski, który uzyskał też honorowy tytuł „Dobry Polski Samorząd 2013”. (D.W.)

Marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk powołał starostę słupskiego Sławomira Ziemianowicza do Pomorskiej Rady Oświatowej

Starosta w radzie oświatowej

Pierwsze posiedzenie rady odbyło się 2 czerwca br. w Urzędzie Marszałkowskim w Gdańsku. Jest to pierwszy taki w Polsce organ opiniotwórczy i wnioskodawczy w sprawach oświatowych o zasięgu wojewódzkim. Powołany został uchwałą Sejmiku Województwa Pomorskiego. Na członków rady wybrane zostały osoby zaangażowane w realizację dialogu edukacyjnego, który będzie

wytyczać kierunki rozwoju edukacji w regionie.

Działalność rady ma sprzyjać efektywnemu podnoszeniu jakości pomorskiej edukacji oraz wykorzystaniu funduszy z Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Pomorskiego na lata 2014 - 2020. Do prac w radzie zaproszeni zostali: samorządowcy, związkowcy, rektorzy szkół wyższych, dyrektorzy szkół,

organizacje pozarządowe, przedsiębiorcy, przedstawiciele mediów, rad rodziców oraz młodzieżowych rad działających przy samorządach.

Na pierwszym posiedzeniu Rada omówiła założenia pomorskiego systemu jakości edukacji, możliwości wspomagania szkół, uczniów uzdolnionych, jakość szkolenia zawodowego i ideę dialogu edukacyjnego. (D.W.)

Spotkanie objął patronatem honorowym starosta słupski Sławomir Ziemianowicz. Zorganizowano je, aby pokazać pozytywne efekty przemian, wynikających z wyborów w 1989 roku. Stało się ono również okazją do podziękowania tym, którzy byli zaangażowani w działalność Komitetów Obywatelskich oraz sympatykom, którzy je wspierali.

- Warto pokazywać, że zaangażowanie w życie publiczne popłaca, a zmiany są możliwe. To przesłanie dla młodego pokolenia, które musi zrozumieć, że każdy czas ma swoje wielkie wyzwania, nawet czas pokoju i demokracji - mówił przed spotkaniem Kazimierz Kleina, senator RP, jeden z organizatorów spotkania. (M.S.)

Czas przełomu...

Spotkanie członków i współpracowników Komitetów Obywatelskich „Solidarność” w dawnym województwie słupskim „Czas przełomu - Czas wolności” zorganizowano 17 czerwca br. w Sali Rycerskiej Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku

Klip został wyprodukowany na zlecenie Wydziału Promocji i Komunikacji Społecznej Urzędu Miasta w Ustce. Film, Art & Tourism Festival to międzynarodowa impreza filmów turystycznych organizowana od dziewięciu lat pod patronatami Ministerstwa Sportu i Turystyki, Polskiej Organizacji Turystycznej i Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Głównym założeniem jest wyłonienie najlepszego filmu turystycznego. Oprócz filmów i spotów promujących turystykę oceniane są także filmy dokumentujące dziedzictwo kulturowe, podróże. Zgłoszone do konkursu produkcje ocenia międzynarodowe jury, złożone z najlepszych specjalistów w dziedzinie filmu, promocji oraz turystyki.

W tym roku do festiwalowego konkursu zgłoszono blisko 100 spotów z całej Polski. Nagrody zostały

wręczone podczas uroczystej gali w Pałacu Prymasowskim w Warszawie. Dwuminutowe i trzydziestosekundowe klipy promujące Ustkę wyemitowano w TVN 24 i TVS Silesia. Pokazują Ustkę jako nowoczesne i przyjazne uzdrowisko, w którym wypoczywa się rodzinie i aktywnie.

Wyróżniony film wyprodukowało Studio Floks Wojciech Zdunek. (zz)

Nowoczesne i przyjazne uzdrowisko

Spot promocyjny „Ustka. Wakacje przez cały rok” zdobył nagrodę specjalną na prestiżowym Festiwalu Film, Art & Tourism Festival



Kadr z filmu „Ustka. Wakacje przez cały rok” / ustka.pl

turystyka

Podsumowano Powiatową Olimpiadę Dzieci i Młodzieży



Fot. J. Maziejuk

16 czerwca br. w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Słupsku uroczystie ogłoszono wyniki współzawodnictwa uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych w roku szkolnym 2013/2014, które prowadzono w ramach Powiatowej Olimpiady Dzieci i Młodzieży

W podsumowaniu olimpiady, przeprowadzonej na zlecenie powiatu przez Słupski Szkolny Związek Sportowy, uczestniczyli uczniowie zwyciężskich szkół, dyrektorzy, trenerzy, burmistrzowie, wójtowie gmin oraz radni powiatu. Zwycięskie szkoły i gminy uhonorowano dyplomami, pucharami i nagrodami rzeczowymi. Olimpiadę przeprowadzono w 10 dyscyplinach sportowych. Wzięło w niej udział ponad 4 tysiące dzieci i młodzieży ze wszystkich szkół powiatu. Uczniowie mieli zagwarantowaną fachową pomoc trenerską, medyczną, opiekę podczas zawodów, a także ciepły posiłek. Od dwóch lat olimpiada jest finansowana przez powiat słupski i gminy powiatu.

Oto wyniki klasyfikacji końcowej: szkoły podstawowe - dziewczęta: I miejsce - Szkoła Podstawowa w Główniczach, II miejsce - Szkoła Podstawowa we Wrześcu, III miejsce - Szkoła Podstawowa w Kobylnicy; chłopcy: I miejsce - Szkoła Podstawowa w Łupawie, II miejsce - Szkoła Podstawowa w Kobylnicy, III miejsce - Szkoła Podstawowa Nr 2 w Ustce; klasyfikacja generalna: I miejsce - Szkoła Podstawowa Nr 2 w Ustce, II miejsce - Szkoła Podstawowa w Kobylnicy, III miejsce - Szkoła Podstawowa w Jezierzycach.

Gimnazja - dziewczęta: I miejsce - Gimnazjum w Kobylnicy, II miejsce - Gimnazjum w Ustce, III miejsce - Gimnazjum w Smołdzinie; chłopcy: I miejsce - Gimnazjum

w Kępicach, II miejsce - Gimnazjum w Kobylnicy, III miejsce - Gimnazjum w Potęgowie; klasyfikacja generalna:

I miejsce - Gimnazjum w Ustce, II miejsce - Gimnazjum w Kobylnicy, III miejsce - Gimnazjum w Kępicach.

Punktacja gmin: I miejsce - Gmina Głównicz, II miejsce - Gmina Kobylnica, III miejsce - Gmina Miasto Ustka.

Na zakończenie uroczystości Jerzy Polak, przewodniczący Słupskiego Szkolnego Związku Sportowego uroczystie wręczył staroście słupskiemu Sławomirowi Ziemianowiczowi okolicznościowy graweron w podziękowaniu za wspieranie rozwoju sportu szkolnego. **(G.D.)**

Mistrzowie cięcia

Szkoła Leśna z Warcina obroniła tytuł Mistrza Polski Szkół w Umiejętnościach Leśnych

W dniach 10-12 kwietnia do zmagania o tytuł mistrzowski stanęło 13 zespołów reprezentujących średnie szkoły leśne z całej Polski. Imprezę zorganizowało Technikum Leśne w Warcinie z dużą pomocą Nadleśnictwa Warcino. Czteroosobowe zespoły musiały zmierzyć się w konkurencjach wymagających zarówno wiedzy teoretycznej, jak i umiejętności praktycznych. Pierwszego



dnia młodzi leśnicy ścinali drzewa stojące na pozycji zrębowej. Ocenie podlegały technika oraz precyzja wykonania cięcia. Kolejną konkurencją był Bieg Leśnika, który rozpoczął się przed siedzibą Nadleśnictwa a zakończył na Placu Wolności w Kępicach. Na 16 stanowiskach ustawionych na trasie uczestników biegu przepytywano z wiedzy teoretycznej. Ważne było też, aby przebiec całą trasę w jak najkrótszym czasie.

Drugiego dnia reprezentanci szkół wykazywali się umiejętnością zmiany łańcucha w pilarcze, wykonywali tzw. przerzynkę kombinacyjną i precyzyjną oraz okrzyszowanie. Były to bardzo widowiskowe zadania i wymagające od zawodników doskonałego przygotowania zawodowego.

Zespół z Warcina zdobył 10771 punktów i wyprzedził drugą drużynę w klasyfikacji - z Zespołu Szkół Leśnych i Ekonomicznych w Brynku o ponad 1700 punktów. Trzecie miejsce zajęła reprezentacja Technikum Leśnego z Tucholi z wynikiem 8609 punktów. **(TL)**

Fot. www.tlwarcino.pl

Szkolenie odbyło się 11 czerwca w starostwie, Włodzimierz Sławny - państwowy powiatowy inspektor sanitarny przedstawił epidemiologię HCV, Zofia Kamińska - kierownik Laboratorium Mikrobiologii i Parazytologii Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej przybliżyła zagadnienia związane z diagnostyką WZW typu „C”, dr n. med. Krystyna Witczak-Malinowska - konsultant wojewódzki w dziedzinie chorób zakaźnych przedstawiła temat „WZW C (HCV) z

optymizmem w przyszłość”, a Dariusz Wiślański zaprezentował założenia ogólno-polskiej kampanii edukacyjnej „Cichy zabójca” WZW C. działa w ukryciu. Twoja niewiedza utrzymuje go przy życiu”.

Szkolenie skierowane było głównie do lekarzy powiatu słupskiego, miasta Słupska i pracowników laboratoriów, ale

mogli wziąć w nim udział również inni zainteresowani. Zakażenia wirusem HCV są poważnym zagrożeniem zdrowotnym na całym świecie, w tym także w Polsce. Pol-



Fot. J. Maziejuk

ska Grupa Ekspertów szacuje, że w najbliższych latach kilkakrotnie wzrośnie liczba marskości i nowotworów wątroby o etiologii HCV, co nadaje problemowi istotny społeczny i ekonomiczny wymiar. Powiat słupski przygotował program profilaktyki zakażeń HCV i będzie chciał go w najbliższym czasie wdrożyć (D.R.)

Bez wirusa

Szkolenie dla lekarzy i pracowników laboratoriów zorganizowała Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna. Tematem była diagnostyka wirusa HCV i postępowania z osobami zakażonymi

Nie dało się ukryć, że Polska w ostatnich dziesięciu latach osiągnęła wzrost gospodarczy

Z Unią łatwiej

Z okazji mijającego w tym roku 10-lecia przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, w Słupsku odbyło się wiele imprez upamiętniających to historyczne dla Polaków wydarzenie. Pracownicy utworzonego w marcu br. Centrum Dokumentacji Europejskiej w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Marii Dąbrowskiej zorganizowali 8 maja br. debatę na temat wspólnotowości w Europie. Spotkanie skupiło się głównie na zagadnieniach gospodarczych i politycznych. Fakt przystąpienia Polski do Unii Europejskiej i wszelkie jego następstwa zostały różnie ocenione. Jedna z uczestniczek dyskusji określiła polską gospodarkę jako zacofaną. Nie dało się jednak ukryć, że Polska w ostatnich dziesięciu latach osiągnęła wzrost gospodarczy. Polski Produkt Krajowy Brutto od 2004 roku wzrósł o dwie trzecie, a wartość towarów eksportowanych do innych państw członkowskich potroiła się. W tym

kontekście głosów i opinii pozytywnych było więcej.

Oprócz doniosłych aspektów gospodarczych zwrócono także uwagę na samo pojęcie wspólnotowości. Jak bowiem wynika z definicji oraz z koncepcji zaproponowanej przez niemieckiego socjologa i filozofa Ferdinanda Tönniesa, wspólnota, w odróżnieniu od zrzeszenia, zawiera elementy o podłożu emocjonalnym. Nie sucha kalkulacja czy instrumentalne traktowanie członków, a właśnie pokrewieństwo i braterstwo wyznaczają trend wzajemnych relacji. Wszelkie umowy, układy, porozumienia są nacechowane bardziej wzniosłymi ideami niż te zawarte na przykład w ramach zrzeszenia, bo odnoszą się do więzi czysto duchowej. Są także zdecydowanie bardziej trwałe.

W prowadzonej dyskusji wyłonił się region słupski. Nie ulega wątpliwości, że instytucje kultury, takie jak biblioteki, muzea,

galerie, teatry dotowane są także ze środków unijnych. Aby móc skorzystać z bogatej oferty wystarczy napisać odpowiedni projekt, opatrzyć go stosowną nazwą, wyznaczyć dalekosiężne cele i wysłać do instytucji europejskiej. Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie nie powstałoby bez wsparcia unijnego. Nie byłoby szesnastu pomieszczeń, pełnych okazałych ekspozycji. Centrum Aktywności Twórczej w Uście, instytucja działająca z ramienia Bałtyckiej Galerii Sztuki Współczesnej też powstało dzięki środkom pozyskanym z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Ten ośrodek jest obecnie ewenementem na skalę światową.

Wiele słupskich inwestycji zostało zrealizowanych za środki unijne. Tak było na przykład w przypadku Spółki „Wodociągi Słupsk”, której projekt modernizacji kanalizacji został w połowie sfinansowany przez Fundusz Spójności, a cała kwota opiewała na prawie 20 mln złotych!

Debata pokazała, ile tak naprawdę Słupsk zawdzięcza kapitałowi europejskiemu. 7 maja położono kamień węgielny pod tzw. ring miejski - obwodnicę okalającą granice miasta. Łączna wartość inwestycji wyniesie ponad 190 mln złotych, a kwota z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego - blisko 161 mln. Te astronomiczne liczby pokazują, jak kosztowne są takie przedsięwzięcia i czy można byłoby zrealizować je tylko za środki miejskie lub krajowe.

Arkadiusz Kawałko, Słupsk

dyskutowali o unii europejskiej

W dniach 25-27 kwietnia br. w Domu Kultury Polskiej w Wilnie zostało przygotowane sympozjum poświęcone mostom Wileńszczyzny i ziemi słupskiej. Sympozjum rozpoczęło się otwarciem wystawy fotogramów prezentujących mosty Wilna i ziemi słupskiej, następnie prelegenci prezentowali swoje referaty. O mostach wileńskich mówili: inż. Jan Andrzejewski, Roman Giedroń i inż. Henryk Sosnoski, o twierdzach i tunelach - doc. dr Ryszard Kuźmo, o mostach słupska - niżej podpisana, mostach ziemi słupskiej - inż. Mariusz Ożarek, wpływie gazów spalinyowych z pojazdów na stan atmosfery w sąsiedztwie mostów, dróg, lasów i budynków - doc. dr inż. Antoni Kukuczka z Katowic, różnych rodzajach mostów oraz ekologii w budowie dróg i mostów - mgr inż. Henryk Szarbiewski z Gdańska.

W przerwie Katarzyna Tomasiak - jurorka organizowanego od trzydziestu lat w Słupsku Międzynarodowego Konkursu

Chcą wydać wspól

Literackiego dla Dzieci i Młodzieży spotkała się z Józefem Kwiatkowskim - posłem na sejm i prezesem Stowarzyszenia Macierz Szkolna z Wilna. Zachęcała polskie dzieci z Wileńszczyzny do uczestnictwa w tym konkursie. J. Kwiatkowski zaproponował współpracę przy jego popularyzowaniu, a także pomoc przy ewentualnym wyjeździe laureatów do Słupska. Uczestnicy sympozjum wysłuchali koncertu zespołu dziecięco-młodzieżowego „Sto uśmiechów”, prowadzonego przez Apolonię Skakowską z Centrum Kultury Polskiej im. Stanisława Moniuszki na Litwie. Z panią A. Skakowską rozmawiano na temat możliwości przyjazdu zespołu do Słupska i zaprezentowania się przed miejscową publicznością. Po koncercie



Turcja nas zachwyciła

**15-16 maja
(czwartek, piątek)**

Mamy za sobą pierwszy lot samolotem z Berlina do Istanbulu. Po wielu emocjach wylądowaliśmy szczęśliwie w słonecznej Turcji i po krótkim odpoczynku w hotelu Hilarium ruszyliśmy statkiem na cieśninę Bosfor. Naszym przewodnikiem była pani Ola, która w uroczy sposób opowiadała nam o historii i zabytkach metropolii. Widoki były przepiękne. Z jednej strony azjatycka część miasta, z drugiej europejska. Po powrocie podziemnym metrem, zjedliśmy posiłek i skorzystaliśmy z relaksu w hotelowym basenie.

17 maja (sobota)

Wszyscy wstaliśmy wcześnie, zjedliśmy śniadanie w hotelowej restauracji i bussem pojechaliśmy na lotnisko. Od rana świeciło słońce, a temperatura dochodziła do 25 stopni Celsjusza. Wkrótce też przeszliśmy szczegółowe odprawy, by o 9:00 wystartować do Igdir. Przejrzyste powietrze sprzyjało podziwianiu niezapomnianych widoków. Turcja to kraj ogromny, o zróżnicowanym terenie, przeważnie górzysty. Przesuwające się gdzieniedzie chmury rzucały wyraźne cienie na powierzchnię ziemi, rzeki i drogi przypominały cienkie nitki, a osiedla były ledwo widoczne. Dopiero po znizeniu lotu nad Igdir naszym oczom ukazał się widok pól uprawnych, pastwisk, a między domami krzątających się ludzi. Po wylądowaniu zostaliśmy

Fot. Archiwum Autora



Dzieci z Kaszubskiego Zespołu Dziecięcego „Jantar”, działającego przy Szkole Podstawowej im. Leśników Polskich w Motarzynie, były na wycieczce edukacyjnej we wschodniej Turcji

ny album



Fot. Archiwum Autora

odbyły się spotkania panelowe, w których uczestniczyli także inżynierowie z Łodzi i Kaliningradu.

Uczestnicy sympozjum z przewodnikiem obejrzeli mosty na rzekach Wilii i Wilence, zwiedzili też Muzeum Historii Polski na Litwie. W Domu Kultury Polskiej rozmawiano o kontynuacji współpracy ze Słupskiem i powiatem słupskim. Jednocześnie uznano, że należy wydać album promujący architektoniczne rozwiązania komunikacyjne w Wilnie i powiecie słupskim.

Wystawa fotogramów mostów Słupska i ziemi słupskiej pozostała w Domu Kultury Polskiej i była prezentowana przez kolejny tydzień. 19 maja wróciła do Słupska, przywiózł ją inż. Jan Andrzejewski, który uczestniczył m.in. w spotkaniu Prezydium Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna. Został zaproszony też na uroczystą Galę podsumowującą Międzynarodowy Konkurs Literacki dla Dzieci i Młodzieży. Po raz



Fot. Archiwum Autora

pierwszy wzięły w nim udział dzieci z Litwy; dwie osoby zostały jego laureatami, a 5 zostało wyróżnionych.

Krystyna Popiel, Słupsk

ciepło przywitani przez dyrektora, nauczycieli i uczniów szkoły. Gospodarze zawieźli nas szkolnym busem do hotelu Gold, gdzie złożyliśmy nasze rzeczy i po krótkim odpoczynku ruszyliśmy zwiedzać miasto. Naszymi przewodnikami byli: dyrektor szkoły, nauczyciele oraz zaprzyjaźnione dzieci. Miłą niespodzianką było zaproszenie nas na powitalny obiad połączony z degustacją potraw regionalnych: tradycyjnych kebabów oraz „jufki” (baraniny z grochem, placków mącznych z baraniną tłuszczem, warzywami i zawijanych kawałków owczego mięsa w placki zbożowe). Po sutym obiedzie, w towarzystwie gospodarzy zwiedziliśmy nowo otwarte centrum handlowe. Tureccy przyjaciele zaprosili nas na lody. Ponieważ jutro gospodarze zaplanowali dla nas wycieczkę autokarową nad jezioro Van Golu i

musimy wcześniej wstać, powróciliśmy do hotelu na spoczynek.

18 maja (niedziela)

Hotelowe śniadanie w Turcji obfituje w egzotyczne owoce: arbuzy, różne rodzaje oliwek, a do picia podają zawsze herbatę. Dzisiaj wspólna wycieczka po Turcji z punktem docelowym - jeziorem Van Golu, zwanym tutaj morzem. Wspólnie z grupą dzieci i nauczycieli z Turcji pokonałmy 300-kilometrową trasę, podziwiając zapierające dech w piersiach widoki z dominacją skalistych gór, rozległych pastwisk ze stadami owiec i bydła, pól wulkanicznej lawy, osad pasterskich, rwących strumieni. A wszystko to skąpane w promieniach słońca. Pierwszym obiektem, który zwiedziliśmy był pałac dostojnika tureckiego z XVIII wieku,

wybudowany na skałach, bogato zdobiony motywami muzułmańskimi. Punkt drugi podróży to przepiękny wodospad na górskiej rzece, do którego droga wiodła przez most linowy. Miasto Van jest stolicą prowincji o tej samej nazwie. Po tragicznym trzęsieniu ziemi przed paroma laty, które zniszczyło zabudowania, odbudowano je, stąd jest miastem nowoczesnym, przypominającym miasta europejskie.

Kolejny cel naszej podróży - jezioro Van zachwyciło nas swoją wielkością i głęboko turkusowym kolorem wody. Nad brzegiem akwenu gospodarze uraczyli nas tradycyjnym tureckim obiadem. Dominowały kebab, placki mączne, baranina, warzywa i ostre przyprawy. Na deser podano m.in. jogurt z owczego mleka. Po posiłku zaproponowano nam podróż statkiem na wyspę, na której znajduje się kościółek romański z X wieku pod wezwaniem św. Krzyża. Wewnątrz świątyni umieszczono obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus. Naszą uwagę zwróciły także przepiękne freski i bogata ornamentyka romańska. Za kościółkiem, na starym cmentarzu zachowały się kamienne płyty nagrobne mieszkających tu dawniej mnichów. Do hotelu w Igdir wróciliśmy po zmroku, tuż przed ostatnią modlitwą muezina, który z minaretu przy pobliskim meczecie nawoływał do niej.

19 maja (poniedziałek)

Odwiedziliśmy kopalnię soli kamiennej zlokalizowaną trzydzieści kilometrów za miastem Igdir. Bardzo uprzejmie przyjął nas dyrektor. Do kopalni wjechaliśmy samochodami. Korytarze są tak przestrzenne, że z łatwością wjeżdżają tu ciężarówki. Z drugiej strony jest kopalnia armeńska, można zajrzeć do niej przez dziurę w ścianie solnej. Dyrektor szkoły w Igdir zawiózł



Fot. Archiwum Autora

nas też do górskiej doliny, która okazała się zieloną oazą. Tu graliśmy z tureckimi kolegami i koleżankami w siatkówkę oraz dwa ognie, zjedliśmy posiłek składający się z kebabów, smażonych ryb, placków i warzyw. Dzieci siedziały na krzesłach, natomiast osoby dorosłe tradycyjnie na podłodze wyłożonej dywanem, w drewnianych wiatach na powietrzu. Zewsząd rozpościerały się przepiękne widoki na góry. Po posiłku pokonaliśmy kilka wzniesień, tajemne jary, łąki i pastwiska. Trafiliśmy na stado brązowych krów, pędzonych przez pasterza na koniu. Pełni wrażeń, po zmierzchu wróciliśmy do hotelu. Ta podróż pokazała nam jak żyją zwykli mieszkańcy okolicznych gór. To ludzie skromni i gościnni. Chętnie witają przybyszów, przyjmują w swoich domostwach, dzieląc się posiłkiem, a szczególnie cenią sobie herbatę pitą w towarzystwie gości.

20 maja (wtorek)

Szkoła w Igdir jest bardzo duża. Mieści przedszkole, ośmioklasową szkołę podstawową oraz szkołę ponadpodstawową. Razem uczy się w niej blisko pół tysiąca dzieci. Duży, czteropiętrowy, jasny budynek nawiązuje do architektury islamu. Obszerny dziedziniec wyposażony jest w zewnętrzne boiska oraz ogród. Dzieci noszą mundurki. Szkoła była pięknie wystrojona. Na szkolnym apelu powitał nas dyrektor, następnie przemówił nasz dyrektor, z Motarzyna. Podziękował za przyjęcie, a Dżesika Rejkowicz i Andrzej Placzkiewicz, ubrani w kaszubskie stroje, poczęstowali wszystkich polskimi cukierkami. Było podniosłe i radośnie. Wymieniliśmy upominki. Dyrektor z Igdir oprowadził nas po całej szkole. Zajrzeliśmy do klas. Wszędzie na gazetkach odnajdywaliśmy motywy polskie. Prace plastyczne także nawiązywały do naszej Ojczyzny. Były nawet polskie przysłowia zapisane przez dzieci z Turcji. W bibliotece poczęstowali nas tureckimi gołąbkami zawiniętymi w liście winogron i innymi smakołykami. Ponieważ jutro mieliśmy wystąpić przed publicznością, zrobiliśmy próbę. Wyszła dobrze i pojechaliliśmy do urzędu miasta na spotkanie z dyrektorem wydziału oświaty. Na kolację gospodarze zawieźli nas do ogrodu różanego, do wielkiej altany. Zaserwowali kebaby, jogurty i jak zawsze na koniec - herbatę.

21 maja (środa)

Rano, ubrani w stroje ludowe pojechaliliśmy busem do szkoły w Igdir. Plac przy szkole był pięknie przystrojony. Tuż przy scenie umieszczono flagę polską i turecką. Staliśmy obok dzieci z ludowego zespołu tureckiego. Po przemówieniu dyrektora miejscowej szkoły, nasz dyrektor podziękował za serdeczne przyjęcie nas w Turcji. Odnosił się do tragicznego wypadku w kopalni w Somie oraz przekazał życzenia od mieszkańców i władz gminy Dębica Kaszubska.

Dzieci tureckie w ludowych strojach wykonywały tradycyjne tańce z rejonu Igdir, w tym taniec z chorągiewkami polskimi i tureckimi. Wystąpiły też w inscenizacji muzycznej zatytułowanej „Wesele tureckie”. Nasz zespół wykonał kilka tańców i przyśpiewek kaszubskich oraz zaśpiewał m.in. „Alfabet kaszubski”. Na akordeonie koncertowo zagrała Dominika Dańczak. Ogniste tańce wzbudziły aplauz licznie zgromadzonej publiczności. Naczelnik prowincji osobiście podziękował naszemu dyrektorowi za prezentację.

22 maja (czwartek)

Od rana szykowaliśmy się do wyjazdu do Istambułu. Żegnając gościnne Igdir odwiedziliśmy jeszcze dwa, piękne meczety, które zachwyciły nas swoim bogatym wystrojem (wspaniałe dywany, kolorowe witraże, ściany wyłożone zdobioną ceramiką). Oprowadzał nas i opowiadał o meczetach dyrektor szkoły w Eigir - Engin Riizaoglu, tłumaczyli - Hacer Ozbek i Robert Koska. Na lotnisku nie obeszło się bez łez. Niestety, godzina odlotu zbliżała się nieubłagalnie. Zrobiliśmy jeszcze ostatnie zdjęcia na schodach do terminalu. Chwila i... byliśmy już w samolocie nad doliną Igdir, na horyzoncie rozciągał się majestatyczny Ararat, którego widok towarzyszył nam w czasie naszego pobytu przez kilka dni i z którym na długo będziemy wiązać nasze wspomnienia. W Istambule wylądowaliśmy około godziny 15-tej.

23 maja (piątek)

Ponownie jesteśmy w Istambule. Ogromna metropolia zadziwia swoją kolorystyką. Na ulicach mnóstwo ludzi różnych narodowości. Jezdnie pełne samochodów. Gwar, pokrzykiwania, odgłosy klaksonów, uliczny handel... Tego nie da się opowiedzieć, to trzeba zobaczyć! Haga Sofia - jeden z najbardziej okazałych zabytków jest starym chrześcijańskim kościołem, przekształconym w meczet. Naprzeciw, wśród palm, tzw. Błękitny Meczet. Donośnym śpiewem muezin wzywa do modlitwy. Zwiedziliśmy też gigantyczny, podziemny zbiornik na wodę z czasów rzymskich. Wizyta na bazarze była okazją do ostatnich zakupów. To co się tutaj dzieje to istny handlowy tygiel. Kupić można wszystko, jeśli tylko starczy „tureckich złotych”, zwanych tu lirami.

Wycieczkę zorganizowano w ramach realizowanego projektu Comenius „Ponad granicami”. Wcześniej w Motarzynie przebywały dzieci z Turcji. Projekt jest realizowany od 12 września ub. roku i potrwa do lipca 2015 roku. Będzie m.in. też małym wkładem w uczczenie 600-lecia nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską a Turcją.

Gabriel Konkul, Motarzyna

Słupska onkologia ratuje życie



Mimo niepokojących informacji przekazywanych przez prasę o utrudnionej w Polsce dostępności do onkologa, można stwierdzić, że problem ten w Słupsku nie istnieje

Ordynatorem Oddziału Onkologii i Chemioterapii w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Słupsku jest dr Ryszard Kwiatkowski, wybitny specjalista chemioterapii nowotworów i radioterapii, długoletni pracownik słupskiej służby zdrowia, organizator tutejszego oddziału. Ze Słupskiem związał się w 1981 roku. Tutaj, po studiach w Akademii Medycznej w Szczecinie, rozpoczął swoją pierwszą pracę. Oddziałem Onkologii i Chemioterapii kieruje od 1997 roku.

Droga pacjenta na oddział onkologiczny jest następująca: lekarz pierwszego kontaktu, czyli rodzinny zleca pacjentowi badania rozpoznawcze. Pacjent zostaje skierowany do właściwej poradni specjalistycznej. Następuje pobranie wycinka do badań histopatologicznych. Wykonywane jest też badanie USG i tomografia komputerowa. Badania te mają określić rozległość choroby, jej zakres i natężenie, czy rozpoznany nowotwór jest operacyjny czy nieoperacyjny. Wszystkie te czynności są wykonywane na oddziale onkologicznym i chemioterapii szpitala oraz w mieszczącej tam się przychodni.

W centrum zainteresowań szpitalnego oddziału są: nowotwory piersi, jajników, jąder, płuc, przewodu pokarmowego i czerwiki złośliwego. Na oddziale wykonuje się chemioterapie dla pacjentów w tzw. leczeniu jednodniowym oraz w leczeniu systemowym, pooperacyjnym lub radioterapię. Do leczenia szpitalnego są kwalifikowani chorzy, którzy wymagają wyskospecjalistycznych badań oraz pomocy z całodobowym nadzorem. W wielu przypadkach chorzy mogą być też leczeni w oddziale dziennym, gdzie niezbędne badania i zabiegi przeprowadzane są jednego dnia.

W szpitalu mam możliwość obserwacji codziennej pracy lekarzy i pielęgniarek, opiekunów medycznych. Obecnie oddział onkologiczny ma 30 łóżek i 6 stanowisk do chemioterapii jednodniowej. Na podstawie przeprowadzonego wywiadu z ordynatorem i rozmów z pacjentami mogę stwierdzić, iż słupski oddział jest przyjazny pacjentowi. Wykonuje szybką, skoordynowaną diagnostykę w rozpoznaniu choroby

oraz sma krócone do niezbędnych procedury w leczeniu i opiece po zakończeniu terapii.

Mimo przekazywanych niepokojących informacji o utrudnionej w Polsce dostępności do onkologa, można stwierdzić, że problem ten w Słupsku nie istnieje. W słupskim szpitalu jest zachowany przyjęty przez Ministerstwo Zdrowia termin dzieńni tygodni od rozpoznania diagnostycznego do rozpoczęcia leczenia. Cały ten cykl, obecnie nazywany pakietem onkologicznym, jest przestrzegany i realizowany w ramach określonych procedur i przy ustalonych przez Narodowy Fundusz Zdrowia kosztach leczenia.

Oceniając specyficzną pracę oddziału, poświęcenie kadry lekarskiej i pielęgniarskiej, w większości sfeminizowanej, można stwierdzić, że duże są efekty w uleczalności chorób nowotworowych. Ważna jest jednak profilaktyka i częste kontrole stanu zdrowia, które pozwalają na szybką diagnozę i podjęcie skutecznej terapii. Skuteczność leczenia w ocenie kadry lekarskiej, przy szybkim wykryciu choroby nowotworowej, wynosi nawet 100 procent!

Choroby nowotworowe są jednymi z najpoważniejszych w XXI wieku. Światowa nauka poszukuje skutecznych rozwiązań w ich leczeniu. Ogłaszając dni walki z rakiem stara się zwrócić uwagę opinii publicznej jak ważna jest to dziedzina we współczesnej medycynie.

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Słupsku stworzył warunki do działań diagnostyczno-terapeutycznych. Prawidłowa organizacja oddziału, wyposażenie w sprzęt wysokiej generacji i dobór wysoko kwalifikowanej kadry umożliwia prowadzenie także działalności naukowo-badawczej. Przedmiotem szczególnego zainteresowania słupskich onkologów jest tzw. skojarzeniowe leczenie chorób nowotworowych. W tym przypadku słupski oddział ma zapewnione optymalne wyniki do badań i leczenia. Jednocześnie wdrażane są nowatorskie i eksperymentalne metody leczenia.

Oddział od 2010 roku bierze udział w ogólnopolskich badaniach klinicznych z zakresu onkologii i chemioterapii. Prowadzi je we współpracy z wieloma ośrodkami onkologicznymi w kraju, przy wykorzystaniu najnowszych osiągnięć i sprawdzonych schematów postępowania terapeutycznego.

Nie będzie to zapewne chlubna informacja, ale warto podkreślić, że słupski oddział onkologiczny obejmuje rocznie leczeniem ponad 4,5 tys. pacjentów! Przy pomocy lekarza koordynatora i psychologa prowadzi się też terapię psychologiczną, dostarcza pacjentom fachowej wiedzy o chorobie, jej zwalczaniu i jej zapobieganiu. Wszelkie podejmowane działania mają na celu ratowanie ludzkiego życia.

Włodzimierz Lipczyński
w.lipczynski@interia.eu

KALENDARIUM

29 kwietnia Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii w Ustce zorganizował konferencję na temat praktycznych i teoretycznych aspektów jego funkcjonowania.

13 maja w Teatrze „Rondo” w Słupsku zainaugurowano uroczyste XXI Słupską Wiosnę Literacką.

14 maja w Słupskim Inkubatorze Technologicznym odbyły się Targi Ekonomii Społecznej.

15 maja w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku zorganizowano uroczyste obchody Dnia Bibliotekarza.

19 maja w Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica w Słupsku podsumowano uroczyste XXX Międzynarodowy Konkurs Twórczości Literackiej Dzieci i Młodzieży Gimnazjalnej.

22 maja w Galerii Sztuki Lu-dowej Powiatu Słupskiego otwarto wystawę rzeźby Pawła Rubachy z Krzywiana w gminie Dębica Kaszubska.

24 maja br. w Kwakowie odbył się XIII Bieg Olimpijski i V Memoriał im. Piotra Nurowskiego

28 maja Czesław Guit z Lubu-nia przedstawił w Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku swoją autorską wystawę obrazów pt. „Koń i jego Pan” - przygotowaną w ramach otrzymanego stypendium Starosty Słupskiego.

30-31 maja w Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku odbyło się X Pomorskie Forum Edukacji Regionalnej, poświęcone wielokulturowemu Pomorzu.

13 czerwca w Domu Kultury w Ustce uroczyste rozdano nagrody laureatom XI Usteckiego Festiwalu Filmów Amatorskich UFF(o)A 2014. Grand Prix otrzymał film „Anioł” Błażeja Kujawy.

Jak stać się bogatym?

W ekonomii tak już jest, że to co wydaje się proste, takim nie jest i odwrotnie. Przecież już ludzie pierwotni wiedzieli, że jak upolują mamuta i zdobędą górę mięsa, to ich głód będzie zaspokojony, a jeżeli złowią tylko kilka ryb, ich poziom życia będzie o wiele niższy

Pomimo upływu czasu pewne mechanizmy i zachowania ludzi się nie zmieniają. Dzisiaj nikt nie poluje na mamuty, a łowienie ryb traktuje się niejednokrotnie jako hobby, lecz poziom życia ciągle zależy od produktywności człowieka. Ktoś powie: nic prostszego, odpowiedni robot, materiał, technologia i już praca sama się wykonuje. Gdyby tak było, to na mapie świata nie byłoby krajów biednych, nie byłoby głodu i nędzy, krajów zacofanych gospodarczo. Wystarczyłoby tylko nacisnąć guzik i już produkcja rusza. W tym momencie przypominają mi się powszechnie znane powiedzenia: „Bez pracy nie ma kołaczy”, „Uczciwością i pracą ludzie się bogacą”. W czym więc tkwi ta zagadka? Spróbuję to wyjaśnić, lecz nie przedstawię tu recepty na to jak stać się bogatym.

Kluczem do wyjaśnienia ósmej zasady ekonomii (poziom życia zależy od ilości wyprodukowanych dóbr i usług) jest słowo: produktywność. - No dobrze, powie ktoś, ale skąd się ona bierze? Odpowiedzi jest kilka. Pierwsza - decyduje o niej zgromadzony kapitał, mówiąc prościej ilość pieniędzy jaką mamy do dyspozycji oraz aktywność pracownika, czyli wydajność jego pracy. Jest to jednak bardzo uproszczona odpowiedź. Postaram się przedstawić jej oddziaływanie na przykładzie współpracy dwóch osób, które realizują założenia tej zasady. Jedna stara się pozyskać kapitał na realizację konkretnych inwestycji, a druga, wykorzystując ten kapitał, wpływa na produktywność.

Pierwszą osobą jest Marek Biernacki, radny Sejmiku Województwa Pomorskiego. Mało kto wie, że od wielu lat jest on bardzo zaangażowany w powstanie znaczących inwestycji w powiecie słupskim. Są nimi oczywiście ścieków w Słupsku i Uście, takie firmy, jak: „Markos” w Głobinie, „Sluzan” i „Plast Team” w Słupskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej, Galeria Handlowa „Podkowa” w Słupsku i Park Wodny Redzikowo. Jako członek zespołu negocjującego rekompensaty za tarczę antyrakietową zabiegał o zmianę kategorii drogi Słupsk-Ustka oraz o przyspieszenie

budowy drogi ekspresowej S6. Poprosiłem, go żeby ocenił dotychczasową współpracę samorządu wojewódzkiego z samorządem powiatowym i samorządami gminami.

- Uważam, że te relacje układają się coraz lepiej i większość samorządowców sprawnie i skutecznie porusza się po instytucjach marszałkowskich. Wiąże się to



przede wszystkim z pozyskiwaniem środków unijnych z Regionalnego Programu Operacyjnego oraz wytyczaniem strategii rozwoju. Czasami brakuje mi jako reprezentantowi tego terenu aktywności samorządowców na etapie konsultacji wojewódzkich dokumentów strategicznych i planistycznych. Częstym tematem są problemy transportowe, a w szczególności zły stan dróg wojewódzkich na odcinkach województwa oraz zbyt mała ilość kolejowych połączeń regionalnych. Pomimo to obie strony koncentrują się obecnie na współpracy i jasnym akcentowaniu potrzeb, problemów i uwarunkowań lokalnych.

Pan Marek Biernacki znany jest także z angażowania się w sprawy pozyskiwania środków na rozwój w województwie. W jaki sposób są rozdzielane na poszczególne powiaty, gminy?

- Podział środków unijnych odbywa się dwuszczeblowo, tj. około 70 procent dzielonych jest z poziomu Warszawy, głównie w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko, skąd trafiały

Fot. J. Maziejuk



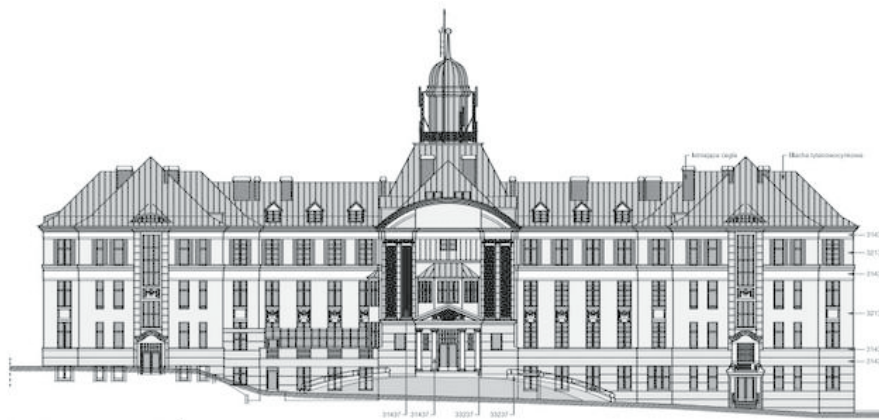
środki na przykład na wielkie inwestycje infrastrukturalne - kolejowe, drogowe, ochrony środowiska w dużych aglomeracjach i głównych korytarzach transportowych. Pozostałe około 30 procent trafiło w miarę równomiernie do gmin na małe i średnie projekty poprzez urzędy marszałkowskie w ramach Regionalnych Programów Operacyjnych. W związku z tym powstała statystyczna dysproporcja pomiędzy wielkimi ośrodkami i gminami, które nie były w stanie wygenerować wielkich projektów inwestycyjnych możliwych do sfinansowania z poziomu Ministerstwa Rozwoju Regionalnego. Słupsk wraz z otaczającymi gminami Kobylnica i Słupsk skorzystał z tych pieniędzy na duży Projekt Gospodarki Wodno-Ściekowej, a obecnie ma szansę zrealizować oczekiwany przez większość mieszkańców projekt tzw. ringu.

Zapytałem Marka Biernackiego, jakie palące problemy należy rozwiązać w najbliższych latach na ziemi słupskiej i w całym województwie pomorskim?

- Problemem pozostaje bezrobocie, które jest znacznie wyższe na ziemi słupskiej, bo przekracza 20 procent, podczas gdy w aglomeracji trójmiejskiej tylko około 10 procent. Najpilniejsze jest poprawienie dostępności komunikacyjnej oraz restrukturyzacja średniego i wyższego szkolnictwa zawodowego, adekwatnie do potrzeb rynku pracy. Problemem także pozostaje niewystarczająca spójność społeczno-gospodarcza, pomimo relatywnie znacznego wzrostu gospodarczego całości województwa. Te problemy zostały dostrzeżone w Strategii rozwoju województwa pomorskiego do 2025 roku, a konkretne projekty i pieniądze są ujęte w nowym Regionalnym Programie Operacyjnym na lata 2014 - 2020. Jednak potrzeby finansowe na drogi wojewódzkie sięgają ponad 1,5 miliarda złotych, a w Wieloletnim planie finansowym możemy zapewnić tylko połowę tej kwoty. Kluczowe będą inwestycje krajowe - budowa drogi S6 oraz modernizacja linii kolejowych 202 Gdynia - Szczecin i 405 Szczecinek - Ustka. W skali całego województwa wyzwaniem i szansą rozwoju będzie dokończenie Pomorskiej Kolei Metropolitalnej oraz zbliżająca się budowa elektrowni jądrowej i masowe wydobywanie gazu łupkowego.

Na koniec, zanim przejdę do kolejnego rozmówcy, wiedząc że Marek Biernacki jest zwolennikiem powstania w Słupsku Centrum Zdrowia Psychicznego, zapytałem go jeszcze o proces transformacji szpitali w województwie, a mianowicie, czy przekształcanie szpitali w spółki prawa handlowego sprzyja poprawie świadczonych usług w tych placówkach?

- Jakość usług i bezpieczeństwo pacjentów zależy przede wszystkim od kondycji finansowej szpitali. Proces przekształcania szpitali w spółki prawa handlowego pozwolił na ich ustawowe oddłużenie oraz



ELEWACJA PÓŁNOCNA

restrukturyzację zatrudnienia i sposobu zarządzania. Kolejnym etapem jest konsolidacja spółek o podobnych specjalizacjach poprzez łączenie i redukowanie administracji. Ten proces ma na celu obniżenie kosztów i ograniczenie wewnętrznej konkurencji pomiędzy spółkami, która pogarszała ich pozycję w staraniach o kontrakty z Narodowym Funduszem Zdrowia. Większe jednostki zyskują punkty za wyższą referencyjność i kompleksowość usług medycznych. Tam gdzie dokonywano przekształceń, najpierw była niechęć, ale dziś nie widać krytyki, a sytuacja finansowa ulega poprawie. Brak tych działań skutkowałby wzrostem zadłużenia i likwidacją niektórych jednostek lub koniecznością pokrywania strat z budżetu województwa kosztem innych zadań. Jak na razie słupskie jednostki nie są zadłużone, więc ich przekształcenia nie są pilne.

Jak widać, o fundusze, zwłaszcza na projekty społeczne trzeba umieć dobrze zabiegać i nie jest to takie łatwe. W sytuacji pozyskania tych środków, prześledźmy ich wykorzystanie na konkretną inwestycję, jaką jest powstanie nowoczesnej placówki medycznej - Centrum Zdrowia Psychicznego w ramach projektu „Zdrowie dla Pomorza”. Moim rozmówcą jest dyrektor Samodzielnego Publicznego Specjalistycznego Psychiatrycznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Słupsku - pan Krzysztof Sikorski.

Na powstanie Pomorskiego Centrum Zdrowia Psychicznego w budynkach poszpitalnych przy ulicy Obrońców Wybrzeża Zarząd Województwa przeznaczył 15 milionów złotych. Jest już gotowy projekt na przebudowę poszpitalnych obiektów. W głównym budynku każdy centymetr ma być podporządkowany leczeniu pacjentów i profilaktyce zdrowotnej. Takie posunięcie

ma zrewolucjonizować opiekę psychiatryczną w regionie słupskim. - Chcemy przywrócić pierwotny wygląd starego szpitala, zostaną wyburzone wszystkie szpecącego go dobudówki z lat osiemdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Zostanie odtworzony również park na terenie przylegającym do budynków - zapowiada dyrektor K. Sikorski. - Docelowo mają tu być przeniesione: Szpital Psychiatryczny z ulicy Morcinka, Oddział Leczenia Uzależnień z



Fot. Archiwum Autora

Lubczewa oraz poradnie i przychodnie z ulicy Wojska Polskiego. Budynki szpitalne przy ulicy Obrońców Wybrzeża powstały w latach 1914 - 1915. Znów mają służyć pacjentom dokładnie w stulecie otwarcia szpitala. Będzie to najnowocześniejszy tego typu obiekt na Pomorzu i dzięki przebudowie budynek odzyska dawną świetność oraz walory historyczne. Cała praca jest oparta na współpracy samorządu z województwem, co podkreśla słuszność jej wykonania. Prace zostaną ukończone w czwartym kwartale bieżącego roku.

Priorytetem jest, aby jak najwięcej funkcji medycznych zostawić w części murowanej, czyli na dole tego obiektu. Strych zostanie zaadaptowany na pomieszczenia magazynowe i biurowo-administracyjne.

Jest to kolejny duży wkład środków z funduszy marszałkowskich w powstanie obiektów medycznych w naszym mieście. Na pytanie o czas realizacji inwestycji oraz jej koszt, Krzysztof Sikorski odpowiada: - Pierwsze skrzydło modernizowanego od listopada Centrum Zdrowia Psychicznego ma zostać uruchomione już w październiku tego roku. Wrzesień to zgodnie z harmonogramem termin zakończenia prac remontowych w części obiektu. Do bloku szpitalnego, odseparowanego od części szpitala, w której mieścić się będą poradnie, trafią w pierwszej kolejności pacjenci z oddziałów znajdujących się teraz przy ulicy Morcinka. Później przeniosą się tam poradnie, które teraz funkcjonują przy ulicy Wojska Polskiego. W planach mamy też utworzenie oddziału rehabilitacji psychiatrycznej. Koszt inwestycji to piętnaście milionów złotych. Pieniądze pochodzą z dotacji marszałkowskiej.

Po wizycie na placu budowy naocznie ujrzałem, jaki jest ogrom inwestycji, aby można było spełnić wizję entuzjastów i społeczników dla przeciętnego Kowalskiego. Nie od dziś wiadomo, że zdrowie - także, a może zwłaszcza psychiczne - to podstawa efektów naszego życia, działania i postępowania.

Podsumowując naszą zasadę chciałbym teraz pokazać, jak na pozór odległe działania kształtują naszą produktywność. Po pierwsze, biedne gospodarki charakteryzują się mniejszym nagromadzeniem środków finansowych. W naszych warunkach takim „dobrym wujkiem” są fundusze restrukturyzacyjne, które są wykorzystywane do likwidacji barier technologicznych i kulturowych. Dzisiaj każda ekonomiczna maszyna potrzebuje do rozruchu pieniędzy, albo pracy. Biedniejsze gospodarki dają, co mają, koncentrując się na korzyściach związanych z pracownikiem. Nie na darmo mówi się: „tania siła robocza”. Po drugie, długie godziny pracy obniżają produktywność. Nic dziwnego, że przeciążony zadaniami pracownik w mniejszym stopniu wykazuje ochotę do pracy, a z czasem przekształca się to w niechęć lub wypalenie zawodowe. Biedniejsi mają też, niestety, niższą kulturę planowania, a szefowie (i sami pracownicy) gorzej zarządzają czasem. Ktoś powie: przecież to nic nowego! A jednak warto pamiętać o tym, zanim następnym razem użyjemy określenia „leń” w kontekście ekonomicznym.

dr Mirosław Betkowski, Słupsk

W następnym artykule o tym, że „ceny rosną, kiedy państwo drukuje zbyt dużo pieniędzy”. Zasadę tą przedstawię na przykładzie wydatków w naszych domach i nie tylko. **(M.B.)**

W służbie krwi

Krew jest bezcennym darem życia, niezbędnym szpitalom każdego dnia. Odpowiednie jej zapasy zapewniają bezpieczeństwo chorych. Niestety coraz mniej jest honorowych dawców krwi

Historia słupskiego krwiodawstwa sięga lat 50. minionego stulecia. Wtedy, w roku 1955 powołano w Słupsku Wojewódzką Stację Krwiodawstwa z siedzibą przy ulicy Wojska Polskiego 49. Dyrektorem została lekarz transfuzjolog, Janina Gellert. Na początku lat 60. funkcjonowało dwanaście przyszpitalnych punktów krwiodawstwa: w Białogardzie, Bytowie, Człuchowie, Drawsku, Kołobrzegu, Koszalinie, Miastku, Połczynie Zdroju, Sławnie, Szczecinku, Złotowie i Wałczu. Od roku 1958 promocją i organizacją ruchu honorowych dawców krwi zajęł się Polski Czerwony Krzyż. Wzrosła liczba krwiodawców i konieczne było przeniesienie siedziby Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa do budynku przy ulicy Szarych Szeregów 21. Stacja została wyposażona w specjalistyczną aparaturę, w 1972 roku kierownictwo nad nią objął lekarz transfuzjolog, Janusz Grocholewski.

Po reformie administracyjnej kraju w 1975 roku, na obszarze działania Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa znajdowało się jedenaście przyszpitalnych punktów krwiodawstwa: w Bytowie, Człuchowie, Łęborku, Sławnie, Miastku, Białogardzie, Drawsku, Kołobrzegu, Koszalinie, Połczynie i Szczecinku. Zwiększyła się produkcja preparatów krwiopochodnych i rozszerzono zakres badań diagnostycznych u krwiodawców. Niezbędna stała się rozbudowa budynku. Od końca lat dziewięćdziesiątych produkcja preparatów krwiopochodnych dla celów leczni-

czych odbywa się w oparciu o krew pochodzącą od dawców honorowych, a do pobierania próbek stosowany jest wyłącznie sprzęt jednorazowego użytku.

Od początku lat siedemdziesiątych zaczęto wprowadzać testy na oznaczenie

markerów wirusologicznych. Stopniowo wdrażane są badania w kierunku diagnostyki żółtaczki typu B, obecności przeciwciał anty-HIV (AIDS) i testów pozwalających wykryć nosicieli żółtaczki typu C. Kolejnym krokiem było wprowadzenie oznaczania pełnych fenotypów czerwono-krwinkowych. Pozwoliło to znacznie skrócić czas dobierania krwi dla biorców nietypowych.

Nawiązanie współpracy z Instytutem Hematologii i Transfuzjologii w Warszawie w zakresie profilaktyki konfliktu Rh u kobiet ciężarnych przyczyniło się do znacznego spadku urodzeń dzieci z chorobą hemolityczną noworodków.

Ustawa z 22 sierpnia 1997 roku o publicznej służbie krwi przekształciła stacje i punkty krwiodawstwa w regionalne centra krwiodawstwa i krwiolecznictwa oraz tereny ich oddziały. Zmienił się także zasięg działania byłych stacji krwiodawstwa. Od 23 grudnia 1998 roku na obszarze objętym działaniami dawnego Centrum Krwiodawstwa funkcjonuje pięć terenowych oddziałów - w Bytowie, Chojnicach, Człuchowie, Łęborku i Miastku.

W 2001 roku zakończył się proces komputeryzacji Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Słupsku. Z powodu wysokich kosztów utrzymania i małej ilości pobieranej krwi zamknięte zostały terenowe oddziały w Bytowie, Człuchowie i Miastku.

Z końcem stycznia 2006 roku, po trzydziestu czterech latach, funkcję dyrektora Centrum przestał pełnić Janusz Grocholewski. W lutym jego obowiązki powierzono mgr Ewie Wasilewskiej-Konik, a z dniem 1 marca na dyrektora Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Słupsku powołano lek. med. Ryszarda Jagusia.

6 kwietnia 2007 roku Centrum nadało imię Jana Pawła II. W czerwcu 2011 roku wdrożyło ono system zarządzania jakością zgodnie z normą ISO 9001:2008.

Krew jest bezcennym darem życia niezbędnym szpitalom każdego dnia. Odpowiednie jej rezerwy pozwalają zaopatrzyć pacjentów w krew i preparaty krwiopochodne. Krew jest potrzebna ofiarom wypadków i osobom cierpiącym na poważne choroby. Dawca jednorazowo oddaje 450 ml krwi pełnej. Można pobrać ją od kobiety nie częściej niż cztery razy, a od mężczyzny - sześć razy w roku. Przerwa między pobraniami wynosi co najmniej osiem tygodni. Każdy kandydat na dawcę przed oddaniem krwi poddawany jest skróconemu badaniu lekarskiemu. Po pobraniu otrzymuje ekwiwalent o wartości kalorycznej 4500 kcal, tj. osiem czekolad i jednego batona.

Krew mogą oddawać wszystkie zdrowe osoby w wieku od 18 do 65 lat i ważące co najmniej 50 kilogramów.

**Paulina Trzaskus
Słupsk**

Produkcja zintegrowana - mimo że często źle rozumiana - to moim zdaniem właściwy kierunek, ale na dziś tylko hasłowy

Czy będą asfaltowe łąki?

Swołowo znam od lat pięćdziesiątych. Tam jako dziecko chodziłem do kościoła. Droga z oddalonego o pięć kilometrów Starkowa, w którym mieszkalem, latem była wielką frajdą. Szczególnie jej odcinek prowadzący przez las, w którym w tamtym czasie - jak to zapamiętałem - rosły potężne buki i dęby. Dziś tereny leśne pozostały, ale „gospodarka” zrobiła swoje.

Swołowo z tamtych czasów pamiętam jako wieś dużych gospodarstw, z dużą hodowlą, gdzie liczba zwierząt w gospodarstwach przekraczała zalecane normy. Szkoda, że od jakiegoś czasu trudno już takie gospodarstwa spotkać.

Dziś również w okolicznych wsiach, podobnie jak w Swołowie, gospodarstw prawie już nie ma! Ekonomia, choć nie tylko ona, zrobiła swoje. Gospodarzenie bez produkcji zwierzęcej, przy produkcji polowej w monokulturze, to dewastacja środowiska.

Ostatnio dużo mówi się o integracji w produkcji żywności. Tak naprawdę - o powrocie do niektórych elementów technologii z dawnych lat. Dzisiejsza uprawa, ilość stosowanych bez należytego zbilansowania nawozów, środków chemicznych, brak obornika tworzącego próchnicę, u wielu ludzi znających rolnictwo z wieloletniej praktyki, budzi przerażenie.

Te nieprawidłowości decydują o jakości żywności i naturalnego środowiska. Jeśli dodamy do tego wysoki stopień przetworzenia żywności, głównie przy pomocy konserwantów, czas jaki mija między polem a stołem, to nie trudno sobie uświadomić, jaki jest to poważny problem. Nawet wg programu TVP - „Wiem co jem, wiem co kupuję” - niemożliwe jest kupienie dziś naturalnej żywności. Nasuwa się zatem pytanie: po co mamy niektóre instytucje w państwie? Czy mamy do czynienia z polityką rolną, czy politykierstwem i to w kiepskim wydaniu? A może powodem kiepskiej

jakości żywności jest likwidacja małych i średnich gospodarstw?

Rolnictwo zrównoważone, produkcja zintegrowana - mimo że często źle rozumiana - to moim zdaniem właściwy kierunek, ale na dziś tylko hasłowy. Odtworzenie dawnych gospodarstw przy dzisiejszych uwarunkowaniach, choć wielu uważa za niemożliwe, może okazać się w przyszłości jednak konieczne.

Poważnym problemem jest brak szkolnictwa rolniczego. Komerccjalizowane i redukowane doradztwo rolnicze, (7 specjalistów, w tym 4 technologów na około 10 tys. gospodarstw) nie poradzi sobie ze stawianymi zadaniami. Tym bardziej, że komercja i lobbing wypierają też niezależną naukę. Na przykład przez kilka ostatnich lat w naszym województwie lansowano plany budowy sieci biogazowni opartych o kukurydzę. Jednocześnie realizowany był (i chyba jeszcze jest) program ochrony wód Bałtyku. Głosy specjalistów PODR w Gdańsku o sprzeczności obu programów były źle odbierane. Dziś to się zmienia.

Innym paradoksem jest budowa siłowni wiatrowych dużej mocy. Powszechnie wiadomo, że w ich sąsiedztwie istnieje strefa negatywnego oddziaływania. A elektrownie powstają. Czy zatem o lokalizacji wiatraków nie powinni w pierwszej kolejności decydować specjaliści od zdrowia i ochrony środowiska, a dopiero później energetycy i urzędnicy?

Na szczęście w sprawie budowy elektrowni wiatrowych wielu rolników myśli jeszcze odpowiedzialnie i perspektywicznie, nie tylko doraźnie. Wiedzą, że pieniądze powinny być narzędziem do celu, a nie celem samym w sobie. Za żadne pieniądze życia ani zdrowia się nie kupi, ale można je stracić na własne życzenie. Obyśmy nie doczekali tylko czasów, kiedy podobać będą się nam „asfaltowe łąki”. Ale kto wie?

Adam Jabłoński, Przewłoka



Klemens już nie napisze...

*12 czerwca na Starym Cmentarzu
w Słupsku pożegnaliśmy śp. Klemensa
Rudowskiego. Zmarł w niedzielę rano,
8 czerwca, przeżywszy 66 lat.*

Całe swoje dorosłe życie oddał kulturze. Pracował i działał z pasją. W ostatnich kilku latach ujawnił się też jako autor bardzo wymownych artykułów, drukowanych głównie w „Powiecie Słupskim” i słupskich „Zbliżeniach”.

Skończył Wyższą Szkołę Muzyczną w Gdańsku. Pracę zawodową rozpoczął jako nauczyciel wychowania muzycznego w Tychowie - stamtąd pochodził. Od 1979 roku pracował w Miejskim Ośrodku Kultury w Słupsku. Był współtwórcą i kierownikiem artystycznym Dziecięcego Zespołu Piosenki i Ruchu „Przyjaźń”. W 1984 roku założył młodzieżowy zespół muzyczny „Kontrapunkt”. W Smołdzinie założył kapelę „Rowokół”, z którą przez wiele lat sam występował i która uświetniała i uświetnia do dzisiaj wiele imprez w Polsce i zagranicą - chociaż jej skład znacznie się już zmienił. „Rowokół” prezentował wysoki poziom artystyczny i do dziś wierny jest tradycji słowińskiej.

Jako instruktor muzyczny sprawował Klemens Rudowski opiekę merytoryczną nad solistami, zespołami muzycznymi i kapelami ludowymi. Komponował muzykę, opracowywał aranżacje, uczył jak walczyć z tremą oraz jak zachwycać artystycznie odbiorców. Jego wychowankowie uczestniczyli w licznych rejonowych, wojewódzkich i krajowych przeglądach amatorskiej twórczości muzycznej. W uznaniu osiągnięć artystycznych, w popularyzowaniu muzyki wśród dzieci i młodzieży oraz amatorskiego ruchu artystycznego w 1985 roku otrzymał nagrodę Ministra Kultury i Sztuki.

Od 1992 roku do przejścia na emeryturę pracował jako instruktor kulturalno-oświatowy i muzykoterapeuta w Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie. Tutaj zorganizował zespół muzyczny „Kaszubskie Echo”, który wprowadził na listę przebojów ludowych radia Koszalin. „Kaszubskie Echo” wielokrotnie wygrywało tę listę i nadal się na niej znajduje, nadal możemy usłyszeć ludowe utwory w jego wykonaniu. Dorobek muzyczny zespołów, kapel i solistów, z którymi pracował Klemens Rudowski został utrwalony na wydanych płytach. W latach 2006 - 2007 był inicjatorem i współorganizatorem Drogi Krzyżowej „Misterium Męki Pańskiej” w Smołdzinie, której odtwórcami byli mieszkańcy wszystkich domów pomocy społecznej w powiecie słupskim. Wykreował na łamach prasy co najmniej kilku poetów spośród mieszkańców DPS, w którym pracował, m.in. Kazimierza Gwazdę, Emila Pakulnickiego (na nowo), Artura Krużyckiego, Cezarego Wosinka. Dbał by ich wiersze były cyklicznie drukowane w prasie, by znalazły się także w wydawanych przez Starostwo Powiatowe w Słupsku antologiach poezji wiejskiej: „Pod parasolem zieleni”, „Aleja tęsknot”, „Motyle i anioły”, „Wiersze jak chabry w pszenicznym łanie”. W konkursie literackim „Poznaj mój świat”, ogłoszonym przez Prezydenta Miasta Słupska i

Fot. J. Maziejuk



Fot. J. Maziejuk

styczniowo-lutowym numerze „Powiatu Słupskiego” z br. Kolejnego nie dał już rady napisać, choć miał nowe pomysły. Warto sięgnąć dziś do wszystkich tych i innych jeszcze opublikowanych artykułów Klemensa Rudowskiego, bo jest w nich zawarta ogromna życiowa mądrość dojrzałego człowieka, wiodącego wcale niełatwe życie i nie pozbawionego różnych wątpliwości. Jest w nich cały Klemens - muzyk, publicysta, terapeuta ludzkich dusz, mąż, ojciec...

Jak zdolnym był muzykiem pokazał Klemens Rudowski po odebraniu nagrody starosty słupskiego „Białego Bociana 2009” podczas gali w Kobylnicy, kiedy wystąpił przed publicznością. Wszyscy wówczas nie mogli

się otrząsnąć z zachwytu - takiego Klemensa nie znali. Odsłonił się i pokazał, że jest prawdziwym wirtuozem kilku instrumentów! Bardziej odsłonił się też podczas po-

nagradzał dedykowanymi muzycznymi upominkami, recytacją swoich wierszy i innych tekstów. Relacjonująca to spotkanie w „Powiecie Słupskim” Czesława Długoszek napisała w podsumowaniu: „Jednak bohater uroczystości pozostał w cieniu, natomiast królowała jego idea służenia bliźniemu - wbrew malarskiej konstatacji Bruegla Starszego, jak Szymon Cyrenejczyk, przeszedł długą drogę, na swoją miarę”.

Kto to był Szymon Cyrenejczyk i jaką przeszedł długą drogę w swoim życiu warto sobie przypomnieć. Warto też prześledzić drogę Klemensa Rudowskiego...

Na Starym Cmentarzu w Słupsku, w pochmurny czwartek, 12 czerwca Klemensa Rudowskiego żegnali jego podopieczni z Domu Pomocy Społecznej, ubrani jak zawsze do występów w czarne garnitury i białe koszule, dyrektorka i pracownicy DPS, pracownicy PCPR w Słupsku, dziennikarze, ludzie kultury, jego koledzy - muzycy z zespołów, z którymi występował, poeci...

Spoczął w kwaterze, do której najłatwiej dotrzeć, wchodząc na cmentarz od strony Stadionu 650-lecia. W imieniu ze-

branych żegnał go ciepło ks. Władysław Tec-Sala - proboszcz parafii św. Józefa Obl. NMP w Słupsku i próbował zrobić to Piotr Pędzich, bliski przyjaciel Klemensa, ale z trudem wydobywał z ust słowa...

K l e m e n s Rudowski chciał jeszcze doczekać wydania książkowego jego mądrości życiowych zawartych w pu-

ublikowanych ostatnio artykułach. Rozpoczął pracę nad taką książką, ale - jak powiedział ksiądz: - Nasz Pan wezwał go do siebie...

Z. Babiarz-Zych, Słupsk



Fot. J. Maziejuk

Przez wiele lat Klemens Rudowski zajmował się także edukacją regionalną. Po przez przekazywanie wiedzy o kulturze i historii regionu przyczyniał się do wzmocnienia więzi z lokalnym środowiskiem. Posiadał ogromną wiedzę i miał swoje przemyślenia natury etyczno-filozoficznej, którymi dzielił się w artykułach publikowanych w różnych wydawnictwach, w tym od kilku lat w „Powiecie Słupskim”. Tylko w 2008 roku ukazały się jego teksty zatytułowane: „Małe tęsknoty a odcienie życia”, „Portrety”, „Dwa teatry życia”, „Portrety - piórkami i słowem malowane”, „Strefa uczuć, moralności i etyki”, „Człowiek i kultura”, za które otrzymał m.in. od starosty słupskiego nagrodę „Białego Bociana 2009” - najwyższą przyznawaną w powiecie słupskim w dziedzinie kultury. Dwa kolejne artykuły - „Donoszę na samego siebie” i „Ja to mam szczęście, czyli mój testament życia” - miały szczególną wymowę. Ostatni swój tekst pt. „Mój i jej portret” opublikował w

żegnania, jakie zgotowano mu przed odejściem na emeryturę w grudniu 2012 roku w Domu Pomocy Społecznej w Lubczewie. Nie zasiadł w skórzanym fotelu, nie czekał na oklaski. To on dziękował wszystkim,



Fot. J. Maziejuk

Meandry życia ludzkiego są czasem skomplikowane, a w swojej istocie nie zawsze rozpoznawalne i do końca nam znane. Próbuje odgadnąć duszę artysty, która stanowi największą tajemnicę i sam jej właściciel nie może zrozumieć. W głębokich zakamarkach ludzkiego jestestwa, czyli podświadomości drzemią nasze niezrealizowane marzenia noszone przez lata. Tam nawarstwiają się nie tylko artystyczne wizje, ich motywacja i nie wykorzystana wena twórcza, ale też czas wyczekiwania na ostateczny impuls do podjęcia ich realizacji. Wśród malarzy spotyka się takich artystów, którzy naśladują poprzedników i kształtują swój warsztat przez zapatrzenie się na swoich mistrzów. Natomiast rzeźbiarze tworzą swoją koncepcję w sposób samoistny i dla nich najważniejsze jest jednak tworzywo, ład przestrzenny oraz ostateczny kształt dzieła. Wynik ich pracy, to co ogląda zwiedzający i przemawia do jego wyobraźni, to trójwymiarowa ekspresja rzeźby.

Ale są też twórcy ludowi, których dzieła powstają w sposób zaskakujący, to co dana sytuacja i chwila im narzuci. Jednak i w tym przypadku świadomość artystyczna jest kształtowana szczególnie przez kontakt z naturą i bezpośrednim otoczeniem. Takim artystą jest Paweł Rubacha z Krzywania w gminie Dębница Kaszubska. Jest naturalistą urzeczonym oryginalnymi formami przyrody - kształtem drzew i krzewów leśnych. Marzenia swoje nosił przez lata i teraz z całą mocą wybucha jego twórczość.

Krzywań - mała osada wśród pól i lasów, przypomina sanktuarium spokoju i ciszy, a mieszkańcy tej miejscowości są przykładem scalenia się człowieka z przyrodą. Tu można przemyśleć sens życia i tworzenia, pogodzić codzienną pracę z dojazdem do pracy w Słupsku, ze swoją pasją i zamiłowaniem do rzeźby, do ciągłych poszukiwań weny twórczej w kontakcie z przyrodą.

Paweł Rubacha urodził się w Sławnie w 1959 roku. Okres dzieciństwa spędził w domu rodzinnym w Starym Jarosławiu koło Darłowa i tutaj ukończył szkołę podstawową. Rodzice pracowali na pocztce, ale równocześnie prowadzili drobne gospodarstwo rolne. Ich dzień wyglądał mniej więcej tak: wczesne wstawanie o piątej rano, wykonywanie prac przy inwentarzu i na polu, aż do ósmej, a później ojciec,

Każdej spotkanej narośli pilnie się przyglądam, a każdy stos drewna przygotowany na opał dokładnie sortuję pod kątem różnych dziwactw

Rzeźbiarz z Krzywania



Fot. J. Maziejuk

jako listonosz wyjeżdżał w tzw. teren, w którym przebywał zwykle do czternastej. Mama była kierowniczką poczty w Starym Jarosławiu, siadała za kontuarem i pracowała do siedemnastej, z przerwą między dziesiątą a czternastą. Każdy wolny czas

był wykorzystywany na prace w gospodarstwie i w domu. Uczestniczył w nich też młody Paweł z bratem Lucjanem.

Okres ten Paweł Rubacha wspomina z wielkim szacunkiem dla pracy rodziców, umiłowaniem

do prowadzenia gospodarstwa rolnego i do wykonywanej pracy fizycznej, która zapewniała wówczas dobrobyt rodzinie. W szkole podstawowej uzyskiwał wysokie oceny i pomimo nie nadzwyczajnych warunków fizycznych, osiągał dobre wyniki w sporcie. Otrzymywał dyplomy za pierwsze miejsca zdobywane w skoku wzwyż i w piłce nożnej. Reprezentował szkoły, do których uczęszczał w rozgrywkach piłkarskich, lekkoatletycznych i strzeleckich. Był pasjonatem uprawiania sportu, a jego idole to Szurkowski, piłkarze Górskiego, siatkarze Wagnera, Szewińska i wielu innych.

Właśnie mniej więcej w tym czasie zrodziło się u Pawła Rubacha zamiłowanie do majsterkowania w drewnie. Praprzyczyną prawdopodobnie był prezent, który otrzymał na początku szkoły podstawowej od swojej matki chrestnej na Mikołaja. Był to zestaw narzędzi do majsterkowania dla dzieci - dobrze wykonane i trwałe narzędzia metalowe, tyle tylko, że miniaturowe. Dziś wspomina, że czasami korzystał z tych narzędzi też jego ojciec.

W tamtych czasach zabawki były wykonywane przez same dzieci, wystarczył patyk, deska i trochę wyobraźni. Dużą rolę w majsterkowaniu odegrał ówczesny telewizyjny program „Zrób to sam” Adama Słodowego. Dzieci czekały cały tydzień na ten program, w którym z korków, gumek, pudełek powstawały cuda z majsterkowania.

W 1974 roku Paweł Rubacha rozpoczął naukę w szkole średniej

w Warcinie. W Technikum Leśnym zderzył się z nową rzeczywistością, zgłębił swoje zainteresowania przyrodnicze, jednocześnie kształtował wizję artystyczne w kontakcie z naturą. Był uczniem ambitnym i pamięta, że w pierwszej klasie „zaliczył” wszystkie ścieżki w okolicznych lasach. Dzięki temu miał wzorowo przygotowany zielnik z botaniki, a ptaki i ich głosy rozpoznawał prawie bezbłędnie.

W klasie miał wielu kolegów, którzy byli już kolejnym pokoleniem w rodzinie kształcących się leśników, o ogromnej wiedzy o zwierzętach. Od nich się też dużo nauczył. Nabyta wówczas i zgłębiania później wiedza o lesie, drzewach, ich chorobach, zniekształceniach, użytkowaniu i obróbce, a szczególnie zajęcia praktyczne w terenie, umożliwiają mu dziś poznawanie świata zakłętego w drewnie. W szkole rozwijał swoje zamiłowania plastyczne i umiejętności dekoratorskie. Wykonywał liczne rysunki, plakaty i dekoracje. Jest m.in. autorem unikalnego tableau absolwenckiego z okresu swojej edukacji.

Po maturze dziwnym zbiegiem okoliczności podjął studia na Politechnice Łódzkiej na unikalnym w tym czasie wydziale mechaniki stosowanej. Zajmował się tam aktywnie życiem studentkim i turystyką. Udzielał się w studenckim kole turystycznym „Płazik”, organizował liczne rajdy piesze i rowerowe po Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, uczestniczył regularnie w spływach kajakowych. Studia ukończył z tytułem magistra inżyniera i podjął pracę w słupskim Famarolu, przechodząc kolejne

kariery zawodowej. Awansował od technologa do zastępcy kierownika serwisu. Całą swoją pracę zawodową związał z tą fabryką, zmieniały się tylko stanowiska pracy i nazwa firmy.

W tym czasie założył rodzinę. Żonę wziął sobie spod usteckiego Wytowna. Na początku ich domem były stancje i hotel pracowniczy. Zastanawiając się nad wyborem stałego miejsca zamieszkania kierował się sentymentem do wsi i odległością od Słupska, z którym czuł się związany. W końcu postanowił osiedlić się w Krzywaniu. Mają dwóch synów - starszy już pracuje w firmie „Markos” w Głobinie, skończył technikum mechaniczne. Najbardziej interesują go tworzywa sztuczne i w tym kierunku rozwija swoje zainteresowania. Drugi w przyszłym roku skończy technikum ekonomiczne.

W Krzywaniu Paweł Rubacha stworzył zręb swojej przyszłej pracy. Jeden z właścicieli okolicznych pól powiedział, że jest to wioska, którą ktoś wybudował na środku pola. Popegeerowska, z charakterystycznymi czworakami i czekającym na swoją szansę pałacem oddalonym o dwa kilometry od głównej drogi. Po zamieszkaniu w Krzywaniu Paweł Rubacha długo się zastanawiał, czy decyzja była trafna. Obecnie, ze względu na bliskość pól, lasów, zwierząt, spokój nie wyprowadziłbym się stąd



Fot. J. Maziejuk



Fot. J. Maziejuk



Fot. J. Maziejuk



Fot. J. Maziejuk

nigdzie. Ma tu swoje gniazdo rodzinne, może w ciszy i spokoju poświęcić się swojej pasji rzeźbiarskiej.

Początkowo jego zainteresowania zostały skierowane na wykorzystanie drewna do wyrobu mebli ogrodowych, które były prezentowane w czasopismach „Majster” i „Przepis na ogród”. Dopiero po nich przyszła inwencja twórcza z wykorzystaniem upatrzonych w lesie, w zadrzewieniach śródpolnych i przydrożnych wszelkich zniekształceń, potworności itp. do tworzenia rzeźb ludków i zwierząt. Jest to ciekawa i wspaniała kompilacja połączenia wytworów natury z artystyczną wizją twórcy, który kształtuje ostatecznie swoje dzieło. Wynikiem tych poszukiwań była pierwsza prezentacja prac w Gminnym Ośrodku Kultury w Dębnicy Kaszubskiej w kwietniu 2012 roku. Zwróciła uwagę renomowanego rzeźbiarza Zenona Frąckiewicza z podślupskiej wsi Łupiny. Zaproponował Pawłowi Rubasze uczestnictwo w zajęciach sekcji rzeźbiarskiej, którą prowadzi przy Słupskim Ośrodku Kultury. Z propozycji tej skorzystał.

Zwiedzam Galerię Sztuki Ludowej Powiatu Słupskiego w siedzibie słupskiego starostwa przy ulicy Szarych Szeregów 14. Paweł Rubacha jest pierwszym artystą, któremu zorganizowano indywidualną wystawę. Uroczyste jej otwarcie odbyło się 22 maja br. i było to ciekawe wydarzenie. Oglądając wyeksponowane rzeźby można wyróżnić te, które powstały w wyniku pomocy natury i są we właściwy sposób przez artystę zespolone z wybranym kawałkiem drewna. Dają kompozycję zaskakującą w końcowym

efekcie, na przykład w postaci żaby kumkającej, powolnego żółwia, czy bardzo groźnej głowy barana.

Do prac bardziej dojrzałych rzeźbiarza można zaliczyć przemysłane i z góry zaprojektowane postacie - portrety, np. piorącej kobiety, rybaka z rybą, dziadka z laską, grajka i religijne: Chrystusa Frasobliwego czy modlącej się Matki Boskiej. Rzeźba kobiety w zaawansowanej ciąży, wykonana z jednego kawałka drewna, łączy jakby dwa światy artysty - świat rzeźb stworzonych przez samą naturę i rzeźb wykonanych w całości przez autora.

Rzeźba Chrystusa Frasobliwego powstała z kłody drzewa ustawionej pionowo i częściowo pochylonej do przodu, co wskazywało na jej zmaganie się z siłami natury - może z wiatrem, a może była to walka o dostęp do światła. Przypomina życie Chrystusa - ciągłe zmaganie się z przeciwnościami losu. Postać kobiety modlącej się to dla każdego w pierwszym skojarzeniu Matka Boska. Natomiast autor w tej rzeźbie widzi każdą kobietę głęboko wierzącą, cierpiącą i jednocześnie pogodzoną z losem. Rzeźbę tę twórca poświęcił pamięci swojej matki.

Diabeł z baraniami rogami w oplotach węża to również efekt pomocy sił natury. Drewno samo podpowiedziało taką formę. Prerażenie diabła może symbolizować strach ludzi, którzy sami strach sięją.

Paweł Rubacha pamięta różne prace domowe na wsi - ręczne pranie, dojenie krów, wypiekanie chleba, robienie masła w maselnicy, twarogów w serwecie - będą one zawsze tematem jego twórczej pasji.

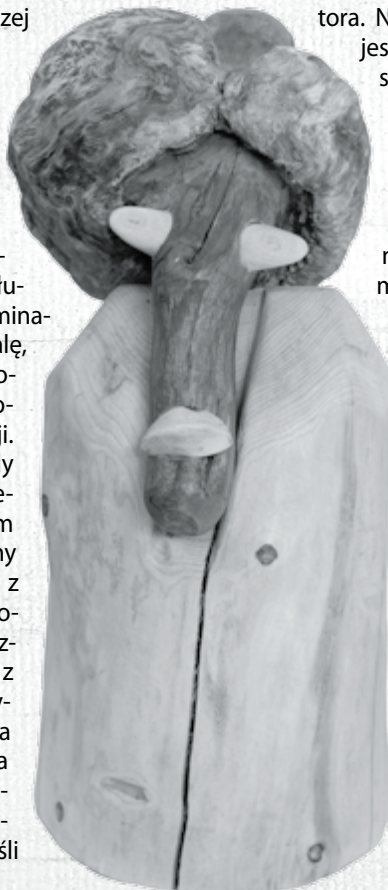
- Chodzę często z dziećmi na spacer do pobliskiego lasu, gdy mijaliśmy na wysokiej brzozie narodził się do złudzenia przypominając misia koale, chciałem wykorzystać ją do mojej kompozycji. Natomiast kiedy po ścinie drzewa znalazłem ten odpiłowany kawał brzozy z naroślą, to spotkało mnie rozczarowanie, z bliska nie przypominała ona misia. Obsesja jednak pozostała i każdej spotkanej narośli

pilnie się przyglądam, a każdy stos drewna przygotowany na opał dokładnie sortuję pod kątem różnych dziwactw. Z rzeźb stworzonych wspólnie z naturą najbardziej cenię sobie te, w których mojej ingerencji twórczej jest jak najmniej - zwierzał się podczas otwarcia swojej wystawy Paweł Rubacha. - A jakie były korzyści w nawiązaniu kontaktu z Zenonem Frąckiewiczem - mistrzem w rzeźbie w drewnie? Od tego czasu więcej czasu poświęcam na tworzenie rzeźb z pełnych pni, wykonanych dłutem, ale i w tym przypadku wnikliwie oglądam czy pień nie „podpowiada”, co z niego można wykonać. Moje rzeźbiarstwo, mimo dojrzałego wieku, trwa bardzo krótko, tym bardziej czuję się zaszczycony dotychczasowymi wystawami i zaproszeniami na plenery rzeźbiarskie, ale jednocześnie zakłopotany brakiem doświadczenia i dojrzałości twórczej. Widząc rzeźbę, któregoś z moich kolegów skupionych przy Słupskim Ośrodku Kultury, jestem gotów wskazać jego autora. Natomiast sam jeszcze nie dostrzegam swojego stylu, jestem w ciągłym poszukiwaniu i czekam na spełnienie dzieła mojego życia.

**Włodzimierz
Lipczyński,
Słupsk**



Fot. J. Maziejuk



Fot. J. Maziejuk



Fot. J. Maziejuk

Fot. J. Maziejuk

Jubilaci z Peplina

Stanisław Adach urodził się na Białorusi we wsi Zawodny Las. Tam też do-
padły go pierwsze odgłosy II wojny
światowej. Jego rodzice - Ignacy i Broni-

synowie: Grzegorz i Kazimierz (ten ostatni
zdołał zdobyć medal olimpijski w boksie).

Adachowie okazali się bardzo pra-
cowitymi. Prowadzili duże gospodarstwo

rolne. Na kilku hekta-
rach uprawiali zboża,
sadzili ziemniaki, mieli
kilka koni, krów i trzo-
dę chlewną. Był ogród,
sad i las. Praca od rana
do wieczora. Dziadko-
wie: Bronisława i wa-
leczny Ignacy dożyli
sędziwego wieku - po-
nad dziewięćdziesięciu
lat! Oboje spoczywają
na cmentarzu w Ustce.
Dzieci dorastały i było
lżej kiedy w polu rąk do
pracy przybywało.

Minęło jednak
wiele lat. Dzieci poza-
kładały rodziny i po-
szły na swoje. Marianna i Stanisław ziemię
przekazali państwu. Dziś cieszą się z od-
wiedzin dzieci i wnucząt...

Anna Sobczuk-Jodłowska
- wójt gminy Ustka w imieniu
prezydenta RP dostojnych ju-
bilatów odznaczyła medala-
mi „Za długoletnie pożycie
małżeńskie”. Złote medale
Towarzystwa Przyjaciół Wilna
i Grodna w Słupsku (którego
Stanisław Adach jest człon-
kiem) jubilatów wręczył pre-
zes Marian Boratyński. Były
kwiaty, prezenty i serdeczne
„Sto lat!”

I ja tam byłem. Szam-
pana piłem i na zdjęciach tę
wspaniałą uroczystość ku po-
tomności utrwaliłem. (M.B.)

*W piątek, 23 maja
Urząd Stanu Cywilne-
go w Ustce wypełnił
się tłumem gości przy-
byłych na jubileusz
60-lecia pożycia mał-
żeńskiego Marianny
i Stanisława Adachów
- mieszkańców Pepli-
na. Dostojni jubilaci
zapisali wielką kartę
w historii swojego rodu
i całej gminy*



Fot. J. Maziejuk

śława Adachowie z dziećmi zostali wywie-
zieni na długie sześć lat katorgi na Syberię.
Wielu z głodu tam umarło...

Kiedy formowała się I Armia Wojska
Polskiego, ojciec Ignacy przedostał się do
niej i z bronią w ręku przeszedł szlak bojo-
wy do Berlina. W 1945 roku matka Bronisła-
wa z dziećmi została przetransportowana
na ponad rok pod Odessę. Kiedy padł Ber-
lin, Ignacy Adach ruszył do Polski. Zatrzy-
mał się w Ustce. Wybrał gospodarstwo w
Peplinie i rozpoczęły się poszukiwania ro-
dziny. Kiedy Bronisława dołączyła do mę-
ża, tutaj z dziećmi osiedli na stałe.

W 1951 roku do Peplina w odwiedzi-
ny do siostry spod Garwolina przyjecha-
ła urodziwa Marianna Miłosz. Adoratorów
miała wielu, ale najwytrwalszy okazał się
Stanisław Adach i dwa lata później w ko-
ściele w Duninowie oboje stanęli na ślub-
nym kobiercu. A że krew nie woda, „posy-
pały się” dzieci: córki Teresa i Małgorzata,



Fot. J. Maziejuk



Wiecej dobra niż... zła

„Każde zło przez nas uczynione wróci do nas prędzej czy później i uderzy nas w zwielokrotnionej sile z bezwzględną konsekwencją, ale i dobro wróci do nas w chwili najmniej spodziewanej” - nauczał prymas Polski Stefan Wyszyński



Fot. J. Mazięjuk

wyróżnieni za miłość i poświęcenie

Pod hasłem „Niepełnosprawni chcą i mogą” obchodzone 20 maja w Kobylnicy Powiatowy Dzień Godności Osób Niepełnosprawnych. Najważniejszym punktem obchodów było wręczenie dorocznych statuetek starosty słupskiego „Daję radość” przyznawanych za szczególne zaangażowanie w działalność na rzecz osób niepełnosprawnych. W tym roku Kapituła, pracująca pod przewodnictwem ks. Jerzego Wyrzykowskiego - proboszcza parafii pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Duninowie, postanowiła uhonorować statuetkami pięć osób. Ks. Jerzy Wyrzykowski w wygłoszonej laudacji podniósł kilka

jakże istotnych kwestii. - Trzeba uczyć się przebywania razem, z szacunkiem. Podczas obchodów w 2013 roku Międzynarodowego Dnia Godności Osób z Niepełnosprawnością przekazano, że obecnie co siódmy Polak jest zakwalifikowany jako osoba niepełnosprawna, a swój czas poświęca takim osobom około dwóch milionów opiekunów - powiedział ks. J. Wyrzykowski. - Tak szczególnie w społeczeństwie grupa osób oczekuje nie podniosłych słów, ale wrażliwości społecznej. Jednym z najtrudniejszych, a zarazem najważniejszych wyzwań jest dążenie do jedności, której brak często sprzyja rozkładowi więzi społecznych, konfliktom i

klótniom. Jest nim też dążenie do jedności z osobami niepełnosprawnymi w ich wymiarze duchowym, akceptacji ich potrzeb, uznania za równoprawnych obywateli.

Dobrze, że w nowej transformacji ustrojowej wprowadzono klasy integracyjne, gdzie dzieci i młodzież opiekują się w klasie osobą niepełnosprawną. Starsze pokolenie pamięta klasy, do których rodzice przepisywali swoje dzieci, aby nie musiały siedzieć z osobą niepełnosprawną, co powodowało efekt wykluczania w dorosłym życiu. Dzisiejsi nominowani do nagrody starosty słupskiego są dla nas świadectwem godnego zachowania. Dziś słyszymy opinie wielu kobiet i mężczyzn, dla których pozbawienie życia nienarodzonego dziecka nie jest większym problemem ani moralnym, ani zwyczajnie humanitarnym. Oglądałem w telewizji program, w którym redaktor zadał pytanie młodym ludziom: gdyby w wieku prenatalnym stwierdzono ułomność, na przykład brak nóg czy rąk u dziecka, czy można podjąć decyzję o usunięciu takiego dziecka? Część skłaniała się do ekstremalnej odpowiedzi i wówczas na scenie pojawił się chłopiec na wózku bez nóg, który dziękował za największy dar - za życie mimo swojej niepełnosprawności.



Rodzice chorych dzieci ofiarowują samych siebie, swój czas wolny, rozrywki... I z jaką miłością obejmowali dzieci niebezpieczne podczas strajku w Parlamencie o zabraną subwencję dla opiekunów niepełnosprawnych. Oni nie chcą ich oddać do takich czy innych zakładów. Nie chcą, gdyż boją się, że te dzieci będą cierpieć jeszcze bardziej. Dziękuję rodzicom za taką odważną postawę, świadectwo miłości i poświęcenie. Prymas Polski ks. kard. Stefan Wyszyński nauczał, że „Każde zło przez nas uczynione wróci do nas prędzej czy później i uderzy nas w wielokrotnie sile z bezwzględną konsekwencją, ale i dobro wróci do nas w chwili najmniej spodziewanej” - zakończył swoją wypowiedź ks. J. Wyrzykowski.

Laureatami statuetek starosty słupskiego „Daję radość” w tym roku zostali: Grażyna Gierszewska ze Stowarzyszenia „Kiwanis” - za skuteczne zabieganie w prywatnych firmach o darowizny i wsparcie finansowe dla niepełnosprawnych dzieci; Patrycja Baczyńska - ustecka wokalistka - swoją postawą pokazuje innym niepełnosprawnym, że posiadając marzenia, wszelkie przeciwności losu, w tym niepełnosprawność, nie są przeszkodą w ich realizacji; Piotr Wilczyński, radny z Ustki - wielokrotnie ubiegał się o prawa osób niepełnosprawnych i Grażyna oraz Ryszard Mikołajczukowie z Potęgowa - właściciele gospodarstwa rolnego, za to, że m.in. od listopada 2012 roku co miesiąc regularnie, bezinteresownie przekazują swoje pieniądze na potrzeby wychowanków Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy.

Tomasz Jusiewicz, Ustka

W Lubuczewie znaleźli inspirację

*Ojczyznę tworzą serca jej obywateli.
W sercach skryte są marzenia,
pragnienia i doświadczenia*



Fot. Archiwum Autora



Fot. J. Maziejuk

Aktorzy grupy teatralnej „Epitetem po Metaforze” z Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie nie boją się artystycznych wyzwań, szukają inspiracji tam, gdzie inni kończą swoje poszukiwania. Grupa „Epitetem po Metaforze” wygrała niedawno XIII Jarmark Folklorystyczny i Wojewódzki Przegląd Twórczości Kulturowej Domów Pomocy Społecznej i Środowiskowych Domów Samopomocy w Chmielnie. Została laureatem nagrody wójta gminy Chmielno Zbigniewa Roszkowskiego za najciekawszą prezentację wykonaną zgodnie z motywem przewodnim przeglądu. Autorską sztuką pt. „Futurystycznie” pokonała trzynastę innych konkursowych przedstawień m.in. z placówek z Kobysewa, Tczewa, Cisewia, Gdańska-Oruni, Marszewskiej Góry, Lasowic Wielkich, Czerska, Stężycy, Szpęgawska i Rudna.

Pierwsze miejsce zawdzięcza nie tylko świetnej grze aktorskiej, doskonałej dekoracji i kostiumom, bardzo dobrze dobranej muzyce, ale przede wszystkim pomysłom i autorskiemu scenariuszowi. Kreacje aktorskie na miarę zwycięstwa stworzyli: Agnieszka Woźniak, Magdalena Hasiec, Barbara Słomian, Ernest Jachimiek, Marcin Kruk, Kamil Łatka i Edmund Łukasik. Za

kostiumy i scenografię w głównej mierze odpowiedzialna była Małgorzata Berdeczka - instruktor terapii zajęciowej, która razem z członkami „Epitetem po Metaforze” przygotowała oprawę sceniczną przedstawienia. Muzykę i scenariusz autorskiej sztuki z członkami grupy teatralnej opracował niżej podpisany. „Epitetem po Metaforze” sięgnęło po drugie trofeum. Pierwszym było zdobycie drugiego miejsca w VII Powiatowym Przeglądzie Kabaretów Wszelakich „Obciach” w Kobylnicy. Zespół wystąpił tam również z autorską sztuką - własną wizją kabaretowej „Bitwy pod Grunwaldem”.

Wpisując się w motyw przewodni Wojewódzkiego Przeglądu Twórczości w Chmielnie grupa „Epitetem po Metaforze” przygotowała przedstawienie, które ujęło motyw wędrowki bohatera dzieła Derdowskiego-Czorlińskiego w nowatorski sposób. Postawiono akcent na muzykę, dekorację, szybką zmianę poszczególnych scen, widowiskowość, zwięzłość i ekspresję ruchową. Przepis na sukces okazał się bardzo prosty - świeże spojrzenie na temat i brak strachu przed łamaniem konwencji kulturowych. Książka pt. „O Panu Czorlińskim co do Pucka po Secze jachoł” okazała się inspiracją, nie było zatem na scenie wiernego odzwierciedlenia jej treści. Prawdziwy teatr

polega bowiem na swoistym performansie - stwarzaniu tu i teraz, dekonstrukcji i nowym, postmodernistycznym dyskursie.

O czym mówi zwycięska sztuka pt. „Futurystycznie”? To dziesięciominutowa opowieść o historii walki o Kaszuby, o obronę własnej tożsamości, pokazanie, że pochodzenie powinno napawać dumą. Honor, upór i ciężka praca, pokonywa-

stąd też symbolicznie ukazana mapa i przemiana diabła.

Jak się okazało, aktorzy grupy teatralnej z DPS w Lubuczewie nie boją się wyzwania, podejmują się najtrudniejszych tematów, szukają inspiracji tam, gdzie inni kończą swoje poszukiwania. Liczy się bowiem prawdziwa sztuka teatralna - komentowanie rzeczywistości, wręcz kreowanie,

słów mową ciała i sugestywnością, powiązaniem, metaforami, alegoriami - to najważniejsze składniki tej grupy teatralnej.

„Epitetem po Metaforze” powstało w styczniu br. Skąd taka nazwa? Otóż świat i otaczająca nas rzeczywistość są w XXI wieku tak bardzo zagmatwane, skomplikowane i nieoczywiste jak właśnie narracja w tekstach literackich oraz przekaz poetycki w wierszach. Dlatego też sięgnięto po nazewnictwo związane z tropami stylistycznymi. Cóż piękniej oddaje barwy teatru, wcieleni aktorskich, kostiumów i scenografii jak metafora? Metafora zawsze ma dalsze konotacje, odnosi się do znaczeń ukrytych. Epitet natomiast jest dookreśleniem rzeczownika, w tym przypadku osoby, wydarzenia, sytuacji. Stąd nazwa, która charakteryzuje zespół - skomplikowany w twórczych niuansach, pozytywnie i utalentowanie zakrecony. „Epitetem po Metaforze” ma nadzieję na zostanie grupą teatralną poruszającą serca i umysły, chce mieć moc sprawczą, dlatego tworzą i odnosi przy tym sukcesy.

Członkowie grupy, dzięki zajęciom teatralnym i wyjazdom na przeglądy powiatowe i wojewódzkie, uczestniczą w integracji społecznej, wzmacniają swoją motywację, pokonują słabości, otwierają się na ludzi, uczestniczą w wymianie kulturowej. Zdobywają przede wszystkim bezcenne doświadczenie, które procentuje jeszcze lepszymi wynikami i grą aktorską. Mieszkańcy DPS rozbudzili w sobie pasję do tworzenia, sa-

nie własnych słabości i trudności życia codziennego - to najważniejsze cechy prawdziwego Kaszuby. Piękno i potęgę Kaszub symbolizuje w sztuce mapa złożona pod sercem anioła w scenie końcowej, która na początku przedstawienia została zniszczona przez diabła - symbol niechęci wobec Kaszub przez inne nacje. Na samym wstępie głos Boga oznajmił: „Ojczyznę tworzą serca jej obywateli. W sercach skryte są marzenia, pragnienia i doświadczenia. Każde serce jest równe drugiemu sercu. Nie ma lepszych i gorszych. Każdy region ma swoje serce i duszę, a w niej piękno i magię tradycji. Wymyśliłem dla ciebie ten oto świat. Spójrz na niego, rozejrzyj się. Przyjrzyj się dobrze. Spójrz we własne serce. Zrozum... „Nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polści!”

Czorliński wędruje przez niemal całe Pomorze w ważnym dla siebie celu - by zdobyć upragnione sieci. Po drodze przeżywa rozliczne przygody. W ten sposób widz poznaje charakter prawdziwego Kaszub, serce i umiłowanie dla ukochanej ojczyzny. Jego trud i upór okazują się zwycięskie. Czorliński przybywa do rodziny z sieciami. Wypełnił swoją misję niczym mityczny Odyseusz. Kaszuby zostały ocalone,

nie wierne kopiowanie. Dla „Epitetem po Metaforze” teatr to nie zabawa, lecz próba zrozumienia fenomenu ludzkiego umysłu i ciała, poszukiwań prawd i wartości, którymi człowiek kieruje się w swoim życiu. Członkowie zespołu nie boją się łamać stereotypów, konwenansów, przyzwyczajęń,

są jak świeży powiew, nowe spojrzenie na zastany świat. Wierzą, że na scenie mają moc sprawczą. Ta moc pozwala uciec od codziennych trosk i zmartwień, pozwala na udanie się w odległe światy za sprawą słowa, ruchu, gestu, kostiumu. Wcielanie się w role, kreowanie, stwarzanie bohatera, komentowanie rzeczywistości, zastępowanie

mi piszą sztuki, tworzą przedstawienia od podstaw. A wszystko to dzięki pasji, zaangażowaniu, ciężkiej, wielogodzinnej pracy i talentowi, który odpowiednio ukierunkowany, rozkwita i daje światu to, co najpiękniejsze - magię sztuk teatralnych czarujących widza.

Krzysztof Surowiec, Lubuczewo

Fot. Archiwum Autora



Fot. Archiwum Autora

29 maja w Muzeum Kultury Ludowej w Swołowie poznaliśmy tegorocznych laureatów „Białego Bociana 2014” - nagród starosty słupskiego przyznawanych w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury. Uroczystości wręczenia nagród towarzyszyły występy zespołu „Biesowickie Pokolenia” prowadzonego przez Romana Krężółka, który sam rozpoczął uroczystą galę utworem Carlosa Santany „Europa (Earth's Cry, Heaven's Smile)”. Zespół zaprezentował swój szeroki repertuar, w którym znalazły się takie utwory, jak: „Wiła wianki”, „Zawsze Coś - Oj Tam Oj Tam” (wyk. Power Play, sł. Sylwester Gazda), „Pokolenie” (wyk. Kombi, sł. Jacek Cygan), „Czy ten pan i pani” (wyk. Ania Wyszkoni, sł. Wojciech Klich), „Bałkanica” (wyk. Piersi, sł. Adam Asanov) czy „My Słowianie” (wyk. Donatan & Cleo, sł. Joanna Klepko).

Tegorocznymi laureatami „Białego Bociana 2014” zostali: Beata Dalmata - wychowawca, socjoterapeuta Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Ustce, Tadeusz Picz - muzyk, altowiolista Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica” w Słupsku i Anna Dajnowicz - malarka z Potęgowie.

Beata Dalmata jest także instruktorem teatralnym udzielającym się w Centrum Kultury Gminy Ustka w Zaleskich. Od pięciu lat realizuje własne autorskie projekty teatralne, w których uczestniczą grupy dzieci i młodzieży z Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Ustce (Grupa „Eksperyment”) i z Centrum Kultury Gminy Ustka (Grupy „Zwierzyniec” i „MuZa”). Zespoły te prezentują bardzo wysoki poziom artystyczny, mogłyby prezentować się w każdym miejscu w Polsce. W ubiegłym roku realizowała projekty z dziećmi i młodzieżą przygotowane metodą teatru cieni pt. „Pójdę za Tobą Panie” i „Zamyślenia wigilijne”. Prowadziła również warsztaty organizacji i obsługi sceny oraz oświetlenia scenicznego dla spektaklu „Wystawiona” przygotowanego z grupą „MuZa”, warsztaty teatru tańca „Dwa światy” oraz warsztaty literackie i plastyczne ze sztuki wykonywania witraży jako elementu scenografii. Na przypadające w ub. roku 5-lecie zespołów teatralnych z Zaleskich przygotowała wspólny spektakl obu grup zatytułowany „Witaj w dżungli”. Realizuje też cyklicznie autorskie warsztaty teatralne dla młodzieży MOS oraz młodzieży usteckich szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. W 2013 roku odbyły się one pod nazwą „Sztuka łączy”, a ich rezultatem był spektakl autorski pt. „Droga”. Wcześniej były to warsztaty dramy zatytułowane „Kolory uczuć”, warsztaty muzykoterapii pod nazwą „Muzyka przeciw agresji”. Od dwóch lat jest współautorką koncepcji Młodzieżowego Przeglądu Artystycznego Wychowanków MOS i MOW w Policach i w tym zakresie współpracuje z Młodzieżowym Ośrodkiem Wychowawczym w Trzebieży, bierze udział w realizacji i prezentacji

spektakli teatralnych łączonych grup teatralnych, a także prowadzi warsztaty dla uczestników przeglądu.

Tadeusz Picz to wielki miłośnik muzyki. W Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica” w Słupsku pracuje od 1990 roku. Jednak pomimo licznych obowiązków zawodowych potrafi dzielić swoją wiedzę zawodową, umiejętności artystyczne także na pracę z młodzieżą. Jego zaangażowanie w działalność placówek kultury powiatu słupskiego przejawia się poprzez udział w licznych imprezach, przygotowanie ciekawych opraw muzycznych wielu przedsięwzięć, udział w jury konkursów muzycznych i „wylawianie” młodych talentów. Chętnie podejmuje współpracę z gminnymi ośrodkami kultury, bibliotekami, szkołami i świetlicami wiejskimi. Zawsze zadowolony, uśmiechnięty - jest wzorem człowieka pozytywnie usposobionego do życia. Nawet, jeśli coś się nie uda, wyjdzie nie tak jak powinno - nigdy nie karci, nie zniechęca, wie że wszystko można poprawić, zacząć jeszcze raz - i będzie na pewno dobrze. I ta zasada sprawdza mu się w życiu. Przygotowywane przez niego utwory stanowią ciekawą ilustrację muzyczną wydarzeń kulturalnych, podkład dla występów solistów, są dopełnieniem muzycznym wielu przedsięwzięć. Bardzo długa jest lista imprez kulturalnych, w których zupełnie bezinteresownie zaznaczył swoją obecność, poświęcając czas na przygotowanie występu i niejednokrotnie wydając jeszcze własne pieniądze na wyjazdy w teren. On wie, że nie był to czas zmarnowany, bo procentuje coraz lepszymi występami dzieci.

Anna Dajnowicz mieszka i pracuje twórczo w Potęgowie. Studia plastyczne ukończyła w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku. Maluje, fotografuje, pisze poezję i fraszki. Uczestniczyła już blisko w stu plenerach malarskich - ogólnopolskich i



Wręczono „Białe Bociany 2014”

Zawsze zadowolony, uśmiechnięty - jest wzorem człowieka pozytywnie usposobionego do życia. Nawet, jeśli coś się nie uda, wyjdzie nie tak jak powinno - nigdy nie karci, nie zniechęca, wie że wszystko można poprawić, zacząć jeszcze raz - i będzie na pewno dobrze

międzynarodowych. Bardzo sobie ceni tę formę pracy twórczej. Zdobywa nowe doświadczenie i wzbogaca swój warsztat artystyczny. Jest laureatką wielu konkursów, m.in. „Od morza jesteśmy” (otrzymała na nim nagrodę za wysoki poziom artystyczny prac), „Kresy 92” (nagroda też za wysoki poziom prac). Jej malarstwo jest barwne, pełne ciepła, mistrzowsko skomponowane. A. Dajnowicz kocha naturę, jej obrazy to kunsztowne oleje, akwarele, pastele,

do kościołów. Ilustruje tomiki poezji. Jest skromną, bardzo cenioną malarką.

Podczas uroczystej gali w Swołowie przyznano też cztery równorzędne nagrody pieniężne, które otrzymali: Liliana Zdolińska z Siemianic - za prowadzenie chóru „Pasjonata” w Siemianicach i jego artystyczne sukcesy; Halina Święch ze Słupska - za niezwykłą pasję teatralną i pracę na rzecz kultury powiatu słupskiego; Irena Dziemiańczyk-Jaworska z Dębnicy Kaszub-

z Tadeuszem przygotował specjalnie dla niego utwór pt. „Zagraj mi przyjacielu”, który wykonał akompaniując sobie na gitarze. Tadeusz na początku był zaskoczony, ale wsłuchując się w słowa piosenki w pewnym momencie chwycił za skrzypce i dołączył do wykonawcy. Oba nagrodzono olbrzymimi brawami. Po zakończonej gali wszystkich zaproszono na poczęstunek przygotowany przez gospodę „Pod wesołym marynarzem”.

Fot. J. Maziejuk



gwasze, monotypie i rysunki. Z fascynacją i pietyzmem pokazuje na nich bezpretensjonalne piękno przyrody i często prostych przedmiotów codziennego użytku. Namalowała już blisko pięćset obrazów! Wiele z

skiej - za pasję historyczną i odkrywanie z dziećmi i młodzieżą przeszłości swojej małej ojczyzny oraz Jarosław Rus z Niestkowa - za pasję i miłość do tańca, którą od wielu lat przekazuje dzieciom i młodzieży.

Wcześniej, w Bierkowie uroczystie odsłonięto tablicę poświęconą pamięci znanej z dużej aktywności społecznej i ogromnego serca do kultury działaczki wiejskiej - śp. Kazimierzy Gołofit, zmarłej w styczniu ub. roku. Poza tym, że wspierała zawsze amatorski ruch ludowy na ziemi słupskiej, na wielu zebraniach walczyła o sprawy chłopskie, działała w kółkach rolniczych, przez ponad pięćdziesiąt lat pełniła funkcję przewodniczącej Koła Gospodyń Wiejskich, wychowała trzy dorosłe córki, które do dziś śpiewają w założonym przez nią znanym i lubianym zespole „Bierkowianki”. Sprawiała, że śpiewa w nim jeszcze także jej synowa. Mimo wielu obowiązków i ograniczeń, pozostała zawsze normalną kobietą - ciepłą, otwartą, z dystansem do siebie i świata.

Tablicę przybitą na frontonie rodzinnego domu Gołofitów odsłanili: Sławomir Ziemiłowicz - starosta słupski, Barbara Dykier - wójt gminy Słupsk, Czesław Elzarnowski - członek Zarządu Województwa Pomorskiego oraz jedna z córek K. Gołofit. Po tej uroczystości na grobie śp. K. Gołofit, na cmentarzu w Bruskowie Wielkim, gdzie została pochowana, złożono kwiaty, a wiejscy poeci z działającej przy słupskim starostwie Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie”, zadedykowali jej swoje wiersze.

Maciej Wałaszewski, Słupsk

Fot. J. Maziejuk



nich zdobi wnętrza prywatnych salonów w krajach Europy, Ameryki Północnej i Południowej. Rozśławia i promuje pomorskie miejscowości. Przez wiele lat prowadziła Koło Plastyczne Nauczycieli Powiatu Słupskiego. W Szkole Podstawowej w Potęgowie utworzyła Galerię Twórczości Dziecięcej - istniejącą do dziś. Maluje dla szkół portrety ich patronów oraz obrazy sakralne

Tadeusz Picz po odebraniu nagrody wystąpił w duecie z jedną ze swoich - jak to określił - muz, Kamilą Lewicką (drugą jest Adriana Kuczun) w duecie, prezentując utwór „Nim wstanie dzień”. Sam też wystąpił w nim w roli wokalisty, co jest rzadkością w przypadku skrzypka. Po tej niespodziance była kolejna: Grzegorz Chwieduk ze Słupska - poeta i muzyk, blisko współpracujący

- Pochodzi Pani z Gruzji, z kraju dla mieszkańców środkowo-północnej Europy trochę egzotycznego. Kaukaz - wysokie góry, piękna przyroda, wybrzeże czarnomorskie i legendy. Co miało wpływ na rozwój Pani wyobraźni muzycznej? Co nosi Pani w sercu?

- Zgadza się, że Gruzja to egzotyczny kraj, góry, morze, palmy, słońce... no i właśnie najważniejsze - cudowni, mieszkający w Gruzji ludzie, głośni, z temperamentem, z wielkim sercem, życzliwością i tradycjami. Gruzini to bardzo muzykalny naród, prawie każdy śpiewa, jeśli nie śpiewa to gra na jakimś instrumencie muzycznym, a jak nie śpiewa i nie gra, to na pewno tańczy. A czasami i gra, i śpiewa i tańczy. W Gruzji prawie w każdym domu znajduje się pianino lub fortepian, gitara. I to nie dla dekoracji pokoju, czy jako mebel. Na tych instrumentach najmniej jedna osoba gra, czasami grają rodzeństwa tak jak u mnie w domu. Tradycyjnie Gruzini śpiewają na trzy - cztery głosy. Takie są pieśni gruzińskie, polifoniczne i to nikomu nie sprawia żadnej trudności. Mówią, że ilu Gruzinów, w tylu głosach śpiew. Mamy taką tradycję i mnie cieszy, że do dziś ludzie mają potrzebę śpiewu.

- Dom rodzinny, ludzie wśród których się przebywa mają czasami decydujący wpływ na uprawiany zawód.

- Rodzinę miałam, mogę śmiało powiedzieć, na tyle wyjątkową, że kiedy mama zmarła, ojciec - nie mogąc pogodzić się ze stratą najbliższej mu osoby - żony, matki trójki dzieci i największego przyjaciela - w dzień pogrzebu mamy sam odszedł w wyniku zawału serca. Rodzice bardzo nas kochali, ale nigdy nie rozpieszczali. Dbali o nasze dobre wychowanie, wykształcenie. Nam nic nie brakowało, ani miłości, ani uwagi, ani bezpieczeństwa. Od małego nauczyli nas kochać sztukę, chodzić na koncerty, do teatru dramatycznego czy do opery. Do kina też chodziliśmy. Starsza o siedem lat siostra była dla mnie przewodnikiem. Dzięki temu miałam podwójną opiekę, siostry i mamy. Siostra mi przygotowywała książki, które miałam czytać i takim sposobem pokochałam literaturę piękną. Kiedy podrosłam sama opiekowałam się młodszą ode mnie o dziesięć lat siostrą. Moja starsza siostra, z zawodu filolog, specjalista języków kaukaskich również ukończyła szkołę muzyczną I stopnia. Młodsza siostra, bardzo znany i szanowany lekarz w Tbilisi - też ukończyła szkołę muzyczną I stopnia. Ja profesjonalnie zajmuję się muzyką. Tata, człowiek wykształcony i bardzo wymagający, grał trochę na fortepianie, trochę na gitarze i śpiewał. Mama też miała słuch bardzo dobry i śpiewała pięknie. Łatwo wyobrazić sobie jak wyglądały przyjęcia w moim domu. Goście się nie nudzili, wszyscy bawiliśmy się śpiewając, grając, tańcząc i opowiadając różne fajne historie... Rodzice dużo czasu poświęcali nam, dzieciom. Moja mama prowadziła nas na

Polskę i Gruzję kocham tak samo!

Rozmowa z Medeą Berianidze, wybitną pianistką, zasłużonym pedagogiem Akademii Pomorskiej i Szkoły Muzycznej w Słupsku



Fot. W. Lipczyński

zajęcia z fortepianu, siedziała na lekcjach i później w domu pomagała, przypominała nam co i jak mamy ćwiczyć, grać i słyszała każdy najmniejszy błąd popełniony w trakcie grania. Podkreślam, że moja rodzina nie była wyjątkowa, w Gruzji 99 procent rodzin właśnie w ten sposób żyło i się bawiło. A jak jest teraz? Już nie wiem, wszystko się zmienia, a daj Bóg, żeby miłość do muzyki w Gruzji przetrwała.

- Edukacja na poziomie uczelni akademickiej, studia podyplomowe, staże miały na pewno istotne znaczenie w ostatecznym kształtowaniu Pani wysokich kwalifikacji zawodowych. Proszę przybliżyć jaka uczelnia najbardziej wpłynęła na ukształtowanie Pani jako

profesjonalnego muzyka? Proszę - jeśli to możliwe - podać ciekawostki z zakresu programów i technik kształcenia, przybliżyć osobiste kontakty z luminarzami nauki.

- Chyba od urodzenia miałam słabość do ludzkiego głosu, do śpiewu i kochałam akompaniować. Gdy słyszałam, że ktoś śpiewa, od razu, jeszcze jako dziecko, uczennica szkoły, starałam się „dorwać” tego śpiewaka i popracować, pomuzykować razem z nim. Miałam wyjątkowe szczęście, że w liceum muzycznym trafiłam do takiego nauczyciela, jakim była Irina Glebowa. Sama była bardzo dobrym akompaniátorem i niezwykle pedagogiem. Nauczyła mnie od podstaw zasad akompaniowania,

specyfiki i możliwości ludzkiego głosu. Czytałam a vista i akompaniowałam, ile się dało. Bardzo nie lubiłam grać w transpozycji, ale I. Głebowa zmuszała mnie do tego i ta umiejętność wielokrotnie mi się przydała. Wykorzystywałam przy tym szeroki wachlarz repertuarowy - od pieśni Warłamowa do scen oper Verdiego, po romanse gruzińskie, rosyjskie i włoskie pieśni, niemiecki romantyzm (Schubert, Schuman), Rachmaninowa i Czajkowskiego. To wszystko od piętnastego do dziewiętnastego roku życia.

W okresie liceum głównym instrumentem był fortepian. Zajmowała się mną moja ukochana i najdroższa na świecie nauczycielka Tsira Kargareteli, która sama ukończyła konserwatorium u wielkiego rosyjskiego pianisty i pedagoga - Aleksandra Iohesesa. To ciocia Tsira (tak zwracaliśmy do niej) dała mi prawdziwy warsztat pianistyczny. Niesamowicie pracowała nad polifonią. Stosowała niecodzienne sposoby nauki techniki gry, szczególnie w utworach romantycznych. Była bardzo wszechstronnie wykształconym człowiekiem z charakterem przypominającym L. van Beethovena. Nie lubiła „średniości”. Wszystko musiało mieć charakter - być albo zimne, albo gorące. Interesujące jest to, że mimo iż nie jestem jej córką, charakterem i sposobem bycia bardzo jestem do niej podobna. Sama też mówiła o tym i się cieszyła, że ma muzyczną córkę.

W konserwatorium naukę akompaniamentu kontynuowałam u prof. Niny Laperaszwili. Pani profesor była wielką specjalistką akompaniowania, ponieważ sama była głównym akompaniatorem opery i repertuar miała „w jednym paluszkę”. Była bardzo wymagającym i wybitnym specjalistką w tej dziedzinie. U niej doskonaliłam się jako akompaniator, kameralistka. W trakcie studiów, na prośbę profesorki, pracowałam z różnymi śpiewakami. Pomagałam im uczyć się repertuaru, grałam koncerty z doświadczonymi artystami, ciągle byłam komuś potrzebna i tym sposobem realizowałam się jako akompaniator. Ciągłe się uczyłam możliwości głosu i poprawnego podejścia do pracy ze śpiewakami. Podkreślam, że to wszystko robiłam bezinteresownie, bez jakichkolwiek korzyści finansowych. W 1979 roku ukończyłam Tbiliskie Państwowe Konserwatorium. Moim profesorem fortepianu na uczelni był prof. Ediszer Rusiszwili. Jemu też zawdzięczam dużo. Teraz dopiero doceniam znaczenie tych czterech wymienionych osób w moim życiu. Sama pracuję jako nauczyciel i doskonale zdaję sobie sprawę, że gdyby nie oni, nie osiągnęłabym sukcesu jako nauczyciel, nie byłabym takim muzykiem, jakim jestem dzisiaj i moi uczniowie nie graliby tak, jak grają. Proszę nie zrozumieć, że się chwale, nie mówię, że jestem najlepsza, mówię że byłabym gorsza bez takich profesorów.

Studia podyplomowe odbyłam w Moskiewskim Konserwatorium

im. P. Czajkowskiego w Katedrze Akompaniamentu. Tu moim profesorem był Eugene Szenderowicz, świetny muzyk, pianista, akompaniator Eugenia Nesterenko. Moskiewski okres wspominam jak poukładanie, doszlifowanie mojej wiedzy i fachowości jako akompaniatora, kameralisty. Chodziłam do Teatru Wielkiego (Bolszoi Teatr), miałam prywatne kontakty z solistami teatru, miałam możliwość akompaniowania im, tam również uczestniczyłam w lekcjach światowej sławy muzyków, śpiewaków. Mogłam obserwować cały cykl twórczy - od rozśpiewania do interpretacji różnych wokalnych utworów. Czułam się - po polsku powiem - jak zając w kapuście, szczęśliwa i spełniona. Sama dużo grałam i słuchałam rad najlepszych. Kiedy wróciłam do Tbilisi kontynuowałam pracę w liceum muzycznym jako pedagog i w filharmonii jako akompaniator. Grywałam koncerty z dobrymi solistami.

- Poruszmy teraz wątek polski, poprzedzony tragedią wojny w Gruzji. Jakie meandry życia zaprowadziły Panią do Polski i Słupska. Czy Polska stała się dla Pani drugą ojczyzną, a Słupsk odpowiednim miejscem do życia?

- W Moskwie poznałam przyszłego męża. Studiował na WSP w Słupsku rusycystykę i był wtedy na stażu w Instytucie Puszkina. Tam się zaprzyjaźniliśmy i po roku pobraliśmy. Przez pierwsze osiem lat mieszkaliśmy w Tbilisi. Mąż pracował w Instytucie Języków Obcych. W 1985 roku urodził się syn Irakli. Pomagali nam moi rodzice, mieliśmy pracę, mieszkanie i wszystko, co potrzebne do normalnego życia. Kiedy w Gruzji wybuchła wojna, sytuacja stała się nie do zniesienia. Problem z ogrzewaniem, z transportem, kolejki za chlebem i ziemniakami. Wówczas mąż zaproponował żeby przyjechać do Polski i spokojnie wychować dziecko, żyć w bezpiecznym kraju. Wyboru nie było. Skoro mąż był Polakiem, studia skończył w Słupsku, zdecydował, że tu spróbuję znaleźć pracę. Do Słupska przyjechałam z mężem i synem w styczniu 1993 roku. Na szczęście ówczesny rektor potrzebował zatrudnić specjalistę języka rosyjskiego, a na kierunku wychowania muzycznego potrzebowali pianistki. Takim sposobem osiedliśmy w Słupsku. Od początku było mi bardzo ciężko. Miałam potrzebę chodzić do opery, słuchać koncertów, a tu nic takiego nie było. Z czasem się przyzwyczaiłam, przekonałam się, że w życiu coś innego jest ważniejsze niż moje chodzenie na koncerty i słuchanie muzyki. Kiedy miałam świadomość, w jakich warunkach mieszkają moje siostry, moja rodzina, przyjaciele, wstyd mi było narzekać i płakać. Miałam dach nad głową, miałam pracę i nie bałam się, że pójdę do sklepu kupić chleb, a tam nie wiadomo czy wystarczy dla mnie. A przecież tak wtedy było w Gruzji...

Czy Polska stała się dla mnie drugą ojczyzną? Oczywiście, że tak! Śmiało mogę

powiedzieć, że Gruzję i Polskę kocham tak samo, bardzo mocno i całym sercem. Słupsk lubię, przyzwyczaiłam się i nie wyobrażam sobie, by mieszkać gdzie indziej. Tu od dwudziestu jeden lat mam dom, do którego lubię wracać, w tym mieście mam przyjaciół, znajomych. Znam w Słupsku chyba każdą uliczkę. Okolice miasta są piękne, więc co jeszcze trzeba do szczęścia? Abyśmy wszyscy zdrowi byli!

- Czy zna Pani gruzińskie polonika? Czytałam o wspaniałych oficerach gruzińskich, którzy bronili w 1939 roku Warszawy. Chciałbym przy pomo-



Fot. W. Lipczyński

cy Pani odnaleźć na cmentarzu prawosławnym w Tbilisi - grób Dagny Przybylszewskiej, żony pisarza z okresu Młodej Polski i jej przyjaciela (oboje popełnili samobójstwo).

- Pamiętam jak ojciec żartował. Kiedyś ktoś zapytał: - Jak żyjesz Szota? Jak w Polsce, a jak w Polsce? „U kogo bolsze, tot i Pan!” Jak Pan wie, najłatwiej i najszybciej człowiek uczy się w obcym języku niecenzuralnych słów. Czasami te niecenzuralne słowa ratują z opresji. Kiedyś mąż wyszedł z domu i zamknął drzwi z zewnątrz. Okazało się, że tego zamka nie można otworzyć od wewnątrz. Otworzyłam okno trzymając klucz, żeby kogoś poprosić o pomoc i otwarcie drzwi. Widzę stoi czterech facetów, coś przy bloku kopią. Ucieszyłam się i krzyczę: - Proszę Pana, proszę Pana... nikt nie zwraca uwagi. Jeszcze głośniejszym krzykiem krzyczę: - Panowie, panowie... nic z tego, nikt nie słyszy mojego krzyku. W pewnym momencie, już bardzo zdesperowana, że spóźniam się do pracy, w chwili zamykania okna wymusnęło mi się niecenzuralne „ku...” i stał się cud! Panowie grzecznie spytali, czy ja do nich mówię... Pomogli, wypuścili mnie z domu!

Miałam też takie zdarzenie, dwadzieścia pięć lat temu w Tbilisi przy rutynowej kontroli milicja zatrzymała samochód i

aniam się i siadam przy fortepianie, od razu jestem w innym świecie, świecie dobrym, świecie miłości, nadziei i piękna...

milicjant (wtedy była milicja) pyta o dokumenty. Przejrzał je, wszystko w porządku. Kierowca się pochwalił, że ma gości z Polski. Milicjant się zainteresował i poprosił, żeby z samochodu wysiedli. Chciał poznać gości. Wszyscy wyszli z samochodu. Dalej pyta, czy coś mają w bagażniku. Kierowca - Gruzin mówi, że nic takiego, koło zapasowe, torby z rzeczami osobistymi... i jeden bardzo uczciwy pasażer, Polak mówi: - „i trochę ikry (kawioru)”... W tym momencie żarty się skończyły. Otworzyli bagażnik, a tam 50 kilogramów czarnego, astrachańskiego, najdroższego kawioru. Wylądowa-



Nie widziałam siebie w roli solistki, natomiast tak, jak już wspominałam, granie zespołowe, muzykowanie z innymi, zawsze mnie pociągało. Żeby być dobrym kamerzystą, akompaniatorem potrzebne są inne cechy i umiejętności, niż ma pianista solowy. Akompaniator musi posiadać specyficzny warsztat - technikę, dźwięk, artykulację. Musi mieć empatię muzyczną, żeby wyczuwać i przeżywać tak samo jak osoba, z którą pracuje. Musi czytać a vista, musi umieć grać partyturę w całości, musi umieć grać a vista w transpozycji. Jak mawiają, ja te wszystkie cechy mam. Moi profesorowie uważali, że z takimi umiejętnościami się urodziłam. W Polsce jako solistka też miałam wiele koncertów. Grałam z orkiestrą potrójny koncert L. van Beethovena, koncert na dwa fortepiany W. A. Mozarta, fantazje L. van Beethovena, koncert G. Antailla, monograficzny koncert F. Schuberta. Miałam solowe występy koncertowe. Jednak największą przyjemność sprawia mi współpraca z dobrymi śpiewakami. Miałam koncerty między innymi z takimi śpiewakami, jak: M. Boberska, J. Horodko, A. Tomaszewska, M. Witczak, T. Krzysica, K. Gasz, J. Szymański, M. Witkiewicz... Nawet Tomaszowi Krzysicy akompaniowałam na Międzynarodowym Konkursie Voce Lirike w Mediolanie i zajęliśmy I miejsce. Radość była wielka, tym bardziej dla mnie, ponieważ Tomasz, będącego studentem wychowania muzycznego ja zmusiłam żeby

li wszyscy na posterunku milicji i sytuacja taka, że Gruzini nie mówią po polsku, Polacy nie mówią po gruzińsku, a język rosyjski raptem wszyscy zapomnieli... Tu telefon do mnie i pytają, czy mój mąż Tadeusz im pomoże, bo nie mogą się dogadać. Kazałam mężowi tak tłumaczyć, żeby jak najszybciej Polaków wypuścili... I co? Polaków zwolnili, ale bez kawioru. Czasami ta uczciwość psikusy nam robi.

Na temat odnalezienia grobu i jakichkolwiek informacji z Gruzji, najlepiej skontaktować się z Panem Jerzym, który całe życie mieszkał w Bydgoszczy, jest filmowcem, ma trochę gruzińskich korzeni i teraz, od paru lat mieszka w Gruzji. Posiada dużą wiedzę na temat Polaków. Bardzo dobrze się znamy i się lubimy. To przesympatyczny i wykształcony człowiek. Może Pan śmiało zwrócić się do niego. Nawet skorzystać z jego firmy turystycznej i pojechać do Gruzji.

Ja po przyjeździe do Słupska, od 1993 roku pracuję w Instytucie Muzyki Akademii Pomorskiej. Od 1998 dodatkowo podjęłam pracę w Państwowej Szkole Muzycznej w Słupsku. Przez rok pracowałam nawet w Zespole Szkół Muzycznych w Koszalinie, ale miałam trudności mając dziecko i dojeżdżając do Koszalina, dlatego zrezygnowałam z pracy poza Słupskiem.

zmienił kierunek studiów i zaczął poważnie pracować nad swoim głosem. Często studenci czy uczniowie interesują się, jak żyją artyści, co robią, jak się zachowują... Odpowiadam, że jeśli artysta nie jest normalnym człowiekiem, nie przeżył tego co przeżywa, „nie artyści”, to nie za bardzo ma pojęcie o życiu, a granie, muzyka - to nasze emocje, nasze przeżycia, radości i smutki. Ja osobiście nie lubię izolowanych artystów. Żyję tak jak wszyscy, bardzo dużo pracuję jako nauczyciel, robię zakupy, sprzątam, gotuję, prowadzę normalny dom. Ze względu na to, że mam koncerty w różnych miastach Polski, mam wiele czynności dodatkowych. Trzeba uszykować kreację, przed decyzją trzeba sprawdzić czy wybrana kreacja dobrze leży, bo raz chudnę, raz tyję, trzeba uszykować obuwie, nuty, kosmetyki do makijażu, wodę, kanapki i jeszcze rozegrać się, często próbę zrobić, często obiad w ten dzień przygotować... Natomiast uwielbiam moment, kiedy wychodzę na scenę, kłaniam się i siadam przy fortepianie, od razu jestem w innym świecie, świecie dobrym, świecie miłości, nadziei i piękna...

Jeśli chodzi o pracę pedagogiczną, to powiem tak, że to jest najbardziej odpowiedzialny i ciężki zawód, jeśli chodzi o relację między dwoma osobami. W młodości myślałam, że nauczyciele mają najlepiej

ze wszystkich, trzy miesiące wakacji, mogą sobie odpoczywać. Nigdy nie było moim marzeniem zostać nauczycielem. Wołałam grać, występować, ale życie pisze swój scenariusz. W Tbilisi przeważnie pracowałam jako akompaniatorka i grałam koncerty z solistami filharmonii czy opery. W liceum prowadziłam klasę nauki akompaniamentu, uczyłam przedmiotu, który najbardziej kochałam. Od dwudziestu jeden lat pracuję jako nauczyciel gry na fortepianie; to jest coś innego, niż to co robiłam wcześniej. Problemów interpersonalnych wynikających z kontaktu ze studentami, czy uczniami nigdy nie miałam, ponieważ w ogóle lubię pracować z ludźmi. Z każdym dzieckiem staram się pracować solidnie, czy to jest dziecko błyskotliwe czy trochę powolne, czy mniej czy więcej zdolne. Dzieci rosną, rozwijają się w różnym tempie, zmieniają zainteresowania, dojrzewają emocjonalnie, intelektualnie. Czasami to mniej zdolne dziecko, po trzech - czterech latach nauki lepiej gra, niż to bardzo zdolne. Dlaczego? To zależy od rodziny, od potrzeb duchowych i intelektualnych dziecka, od otoczenia i zainteresowania i oczywiście ode mnie. Inaczej pracuję ze studentami na Akademii Pomorskiej w Słupsku. Studenci przedstawiają różny poziom przygotowania muzycznego, praktycznego i teoretycznego. Tutaj nie ma wymogów wygórowanych, tutaj ja nie staram się zrobić z nich pianistów, tylko rzetelnie z nimi pracuję, żeby oni po skończeniu uczelni i przedmiotu fortepian, mogli swobodnie używać ten instrument, umieli wykonać podstawowe i potrzebne im utwory.

Muszę się przyznać, że od dzieciństwa nie lubiłam konkursów i egzaminów, natomiast uwielbiałam koncerty, występy, w ogóle granie przed publicznością czy dla siebie. Jako nauczyciel nie uważam, że ci wszyscy laureaci konkursów są najlepszymi muzykami. Wolę dać uczniom konkretne wykształcenie, żeby kontynuowali naukę na akademiach muzycznych i sami decydowali co zrobić ze swoimi umiejętnościami niż przez rok przygotowywać jeden program na potrzeby konkursu. Mam spore grono moich kochanych uczniów, którzy ukończyli Akademię Muzyczną, w tej chwili też na Akademii Muzycznej w Gdańsku czterech moich uczniów studiuje. Dla nauczyciela nie ma większej radości, niż dobrze grająca klasa, i właśnie takie cudowne dzieci i młodzież kształcę i wychowuję.

- Bardzo dziękuję Pani za rozmowę. Uprawianie pianistyki przez Panią na najwyższym poziomie to dla kultury regionalnej duża nobilitacja, a dla działalności pedagogiczno-edukacyjnej osiągnięcie w pozyskaniu mistrza w trudnej sztuce nauczania gry na fortepianie. Życzę w tej działalności jak najwięcej sukcesów i osobistej satysfakcji.

Rozmawiał: Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

W oczekiwaniu na benefis muzykujących dinozaurów i ich lidera

Ad rem. Krótkie wprowadzenie, czyli garść ciekawostek z historii tytułowej grupy instrumentalno-wokalnej na kanwie moich zapisków. Słupsk stanowił pod koniec szóstej dekady XX stulecia przysławioną pustynię kulturalną. O placówkach typu Parnas, Emka, Hades, Nadrzecze (notabene: dawno, bardzo dawno polikwidowanych) nie było wówczas słyhu; oddane zostały bowiem do użytku trochę później.

W parę osób - znajdowało się wśród nich w całości bractwo z ST-43, tzn. Bogdan Miś (perkusja), Jan Ponulak (gitarę basowa), Piotr Rybicki (flet), Ryszard Skóra (gitarę klasyczną), Leon Szymendera (skrzypce), no i on (gitarę, wokale) - adaptowali więc dużym wysiłkiem (dwadzieścia miesięcy prawdziwej harówki!) circa 90-metrowe, a przy tym diablo zaniedbane i zagracone pomieszczenie piwniczne Centrali Rybnej przy ulicy Filmowej. Z

niczego - jak zwykliśmy mawiać - utworzyli elegancki lokal klubowy MHD Pod Rybką. Stało się głośno wokół ST i Rybki za sprawą jam sessions, Przeglądu Zespołów Muzyki Rozrywkowej i Piosenkarzy Młodzieżowych Szczecin'71 oraz wielokrotnych koncertów w Neubrandenburgu i w innych miastach Meklemburgii (b. NRD).

W roku 1971, po zamknięciu klubu przez kierownictwo MHD, nieuczczani - rzekliby Stanisław Jerzy Lec - instrumentalści Romana Pawlaczyka znaleźli mecenaśa w Romie Kozak i jej współpracownikach, a także późniejszych sukcesorach Kozakowej - Iwonie i Bogdanie Urbanach - z Domu Kultury Kolejarza, zmienili nazwę grupy na nowszy typ parowozu ST-44, odmłodzili skład ansamblu (Włodek Jarecki za Misia, Michał Wojtczak za Panulaka, Zbyszek Żukowski za Szymenderę), mimo że nadal uprawiali taką samą, autorską (chodzi o kompozycje Rysia i Romka) muzykę z pogranicza jazzu i rocka. Przede wszystkim

jednak zaczęli profesjonalne kierunkowe studia w tutejszej WSP.

Rozmowykowali „fańsko” swe koleżanki i kolegów. Sala widowiskowa na Raszynskiej z trudem mieściła uczestników całonocnych spotkań pod hasłem Pro Musica (przy grzonym piwie lub winie, gdyż wódki w ogóle nie pito; trunkami raczono się na... zwłoczonych materacach bądź koczach) z udziałem co znakomitszych muzyków i śpiewaków - solistów z ościennych województw.

Okrzepły w rozlicznych przeglądach i konkursach ST próbował też sił - wiem z autopsji: zawsze niezawodnie! - w Studenckim Festiwalu Muzycznym o nagrodę



O czym marzy dziś Roman Pawlaczyk, lider legendarnej słupskiej grupy ST-44? O koncercie z okazji 45-lecia. Wizyty w Słupsku non-stop deklarują „Australijczyk” Piotr i „Kanadyjczyk” Michał. Spodziewa się również dołączenia Jacka Mazurkiewicza z Finlandii, Wita Mroczyńskiego - Rosnera z Niemiec, Grażyny Auguścik z USA i innych „bratnich dusz”

Michał. Spodziewa się również dołączenia Jacka Mazurkiewicza z Finlandii, Wita Mroczyńskiego - Rosnera z Niemiec, Grażyny Auguścik z USA i innych „bratnich dusz”

Złotego Antała Olsztyn'77 (premie zbiorowe i osobiste gratyfikacje Czesława Niemena), w wielce prestiżowych festiwalach: Młodzieżowej Muzyki Współczesnej w Kaliszu, Jazzie nad Odrą we Wrocławiu oraz Młodzieżowym Przeglądzie Piosenkarskim w Toruniu, by pominąć już - arcyważne w końcu dla dalszej kariery - nagrania radiowe w Koszalinie czy w Gdańsku.

Passus 2

U progu jesieni 1977 spotkała zespół nie lada gratka: Polskie Stowarzyszenie Jazzowe wystąpiło doń z ofertą podjęcia tyleż



atrakcyjnej co intratnej pracy zarobkowej. Wszyscy, z wyjątkiem Ryśka, bez wahania przystali na wspomnianą propozycję. Tym sposobem Pikusie - tak załoga żartobliwie zwała słupski big-band - rozpoczęli obsługę nowo uruchomionej linii żeglugowej Świnoujście-Kopenhaga z ośmiogodzinnym pensum dziennym. W ostatecznym rozrachunku Pikusiom przyszło darzyć swoimi produkcjami artystycznymi albo - jak kto woli - estradowymi pasażerów s/y Pomerania, Rogalin, Wilanów, Wawel, Silesia („Zaprzysiężony z ST od początku juror, dziennikarz - reporter i pilot wycieczek PŻB” towarzyszył im wielokrotnie).

Uczestniczyli z tego tytułu w wielu rautach dyplomatycznych (osobiście pamiętam zwłaszcza pożegnanie via Sztokholm z długoletnią służbą korespondenta zagranicznego „Zygi” Broniarka) i... katastrofach morskich, z których tylko Romek - absolwent gdyńskiej „Mariny” (WSM) - wychodził cało. Docierali, prócz Kopenhagi, do Oslo, Helsinek, Karlskrony, Ystad, Visby (wyspa Gotlandia) i Nyneshamn w pobliżu stolicy Szwecji, Felixtowe koło Londynu

oraz mnóstwa większych i małych portów belgijskich i holenderskich. Opływali wzdłuż i wszerz Morza Bałtyckiego i Północne. Byli zwalniani w stanie wojennym, a potem znów angażowani. Świącili triumfy dzięki Krzysztofowi Kubiakowi, nieodżałowanej pamięci Rychowi (pseudonim Ricardo) Gębурze i samotrzeć... Stali się bohaterami głośnego kiedyś filmu fabularnego (prezentowanego również przez TVP) pt. „Ostatni prom” według noweli Ziomka Pikusiów - Sławomira Sosnowskiego, przy reżyserce i scenerii Waldemara Krystka.

Passus 3

Bodaj w 1985 ST zaczęło ogarniać coraz wyraźniejsze i dotkliwsze zmęczenie czternastoletnim (i to z okładem) zbiorowym koncertowaniem.

Romek ze świeżo zjednanym perkusistą Januszem Szewczukiem najpierw przystali na - bez przesady - lukratywne występy muzyczne obejmujące Berlin, Lipsk, Drezno oraz Finlandię od Helsinek aż po Koło Podbiegunowe. Michał dołączył do żony i córki w Kanadzie (London w stanie Ontario). Piotr osiedlił się z rodziną przy... reszcie rodziny w Adelajdzie (Południowa Australia), skąd przeniósł się z czasem do Sydney. Włodek znalazł metę u Finów w sąsiedztwie krainy wiecznych lodów (!). Zbyszek spróbował szczęścia w biznesie nieopodal Słupska. Romek i Janusz wspólnie z zaprzyjaźnionymi muzykami gdańskimi zrobili jeszcze jeden profesjonalno-

komercyjny skok do RFN, wracając stamtąd w osiemdziesiątym siódmym na kilka dni przed Gwiazdką. C'est la vie!.. - zdaniem wiekowych Francuzów.

Z początkiem 1988 Romek, długie lata balansujący między burtami promów i statków, od nowa wtopił się - jak zwykł powtarzać - w życie artystyczne Słupska. Konkretniej: został szefem działu muzycznego i studia nagrań tutejszego Młodzieżowego Centrum Kultury, jeszcze konkretniej: „wcielił się” w animatora (z pomocą dwójga instruktorów) aż sześciu szkółek koncertowo-wokalnych i zespołów rockowych.



Fot. Archiwum pryw. RP



Fot. Archiwum pryw. RP

Po prostu uczy tam od podstaw gry na tzw. rwanych, dętych i tłuczonych (sic) instrumentach. A także, rozumiałe samo przez się, sztuki śpiewu w konwencji - nazwijmy to tak - Pro Arte.

- Ile dziewcząt i chłopaków masz w swych „rejestrach” z ćwierćwiecza (do grudnia 2013) pracy pod auspicjami MCK? - indaguję bohatera eseju.

- Przymykając oko na wspomniane „rejestry”: kilkaset. Bardziej wyraziście? Dużo więcej jak 500, no 750 - słyszę w odpowiedzi.

Uzupełnia ją dyrektor Anna Maćkowiak:

- Przez skromność pominął kolega najważniejsze. Że niemal wszyscy „absolwenci” studia nagrań wybierają później kierunki muzyczne w słupskiej Akademii Pomorskiej lub w Gdyni. Że Romanowi zawdzięcza życiowe sukcesy wiele znanych piosenek, m.in. Natalia Sikora, Karolina Rumaczyk („The Voice of Poland”), Ada Kalska (serial „Sama słodycz”), Dominika Macedońska (19-letnia „wschodząca gwiazda” naszej estrady). Że, wreszcie, on sam jest w swoim fachu maestro co się zowie (I ja tak sądzę! JRL).

O czym marzy, nie od dziś zresztą, Romek? O żadnych wojach - ma ich dość. Więc? O „powtórce z historii” casus wieczór dinozaurów w pękającej w szwach sali orkiestry i teatru AD 1988, bądź - nieco później, też na Wałowej - podwójny show z okazji pięćdziesięciolecia Kolejarza i „przy sposobności”, 25-lecia ST (43+44).

- Ze znacznie większym jednak - dodaje - bo jubileuszowym (45 rok Pikusiów) - rozmachem artystycznym w formie takiej muzyki, którą dawno przygotowałem pospołu z Ryśkiem Skórą i Andrzejem Guzińskim. Wizyty w Słupsku non-stop deklarują „Australijczyk” Piotr i „Kanadyjczyk” Michał. Spodziewam się również dołączenia do nas Jacka Mazurkiewicza z Finlandii, Wita Mroczynskiego - Rosnera z Niemiec, Grażyny Auguścik z USA i innych „bratnich dusz”.

Spuentowałby to Jurek Owsiak: - Będzie się działo! Nic tedy, jeno trzymać kciuki. I - co ze swej strony zapamiętałe robimy - życzyć wsparcia miejscowych władz.

Lider tytułowych dinozaurów bez wątplenia godzien jest wyróżnień, nie tylko okazjonalnych, w pierwszej kolejności. Powód? Chyba oczywisty. Słowem: przywołany wyżej - nader rzadki i arcyciekawy - podwójny jubileusz (25-lecie działalności w MCK budzącej powszechne uznanie animatorów i fanów muzyki zachowało, ani chybi, „ciągłość”), co dają pod rozwagę Panu Prezydentowi oraz innym „urzędowym” sponsorom kultury i sztuki.

Jerzy R. Lissowski, Słupsk

P.S. Treść początkowych zapisów - z rozdz. 14 książki „Żywa legenda regionu nad Słupią”.

Biblioteki wielokulturowe

Świat nabrał rozpędu i póki co, nie zamierza się zatrzymać, a współczesna biblioteka powinna być przyjazna użytkownikom

Współczesna biblioteka dąży do pełnego zaspokojenia potrzeb mieszkańców, dla których została powołana. Prawdziwym motorem tworzenia przyjaznych przestrzeni - miejsc ludzkich - jest aktywne uczestnictwo użytkowników biblioteki w tworzeniu jej oferty. To jest podstawa sukcesu. Relacje z czytelnikami muszą być jasne, kompetentne, skupione na wartościach i potrzebach w dostępie do wiedzy i informacji. Porządek wyznaczony przez funkcję biblioteki jako instytucji kultury nie może być ograniczany, skończony, bowiem nic we współczesnym świecie nie jest constans. Świat nabrał rozpędu i póki co, nie zamierza się zatrzymać. Z tego też względu współczesna biblioteka powinna być instytucją przyjazną jej użytkownikom dzięki dynamice, prężności i otwartości na zmiany.

Niewątpliwie otoczenie biblioteki jest zróżnicowane i obok gromadzenia, opracowania, udostępniania, upowszechniania wiedzy i informacji, łączenia w ofercie materiałów piśmienniczych i elektronicznych, wyróżnić należy funkcjonalność. Obok funkcji społecznej biblioteka pełni funkcję kulturalną, zgodnie z ustawą o działalności kulturalnej. W najnowszej monografii pt. „Bibliotekoznawstwo” adresowanej do studentów kierunku informacji naukowej i bibliotekoznawstwa czytamy: „(...) Funkcjami bibliotecznej mediacji jest informacja, wspieranie kształcenia, zadania intelektualne i estetyczne, rozrywka, substytucja (kompensacja) i integracja (...)”. Zatem biblioteka może stać się miejscem spotkań przedstawicieli różnych narodowości, grup etnicznych i etnograficznych, osób posługujących się lokalnym językiem czy gwara, ludzi różnych wyznań.

Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku od ubiegłego roku realizuje projekt pn. „Biblioteka miejscem spotkań wielu kultur”. Jest on finansowany z funduszy EOG, pochodzących z Islandii, Liechtensteinu i Norwegii, oraz środków krajowych. Projekt zakłada wypracowanie modelu biblioteki wielokulturowej, integrującej różnorodną społeczność lokalną. Zawiązane zostało partnerstwo, w skład którego wchodzi Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku - jako koordynator, Gminna Biblioteka Publiczna w Kobylnicy, Gminna Biblioteka Publiczna w Damnicy, Gminna Biblioteka Publiczna w Jezierzycach, Gminny Ośrodek Kultury w Główniczach wraz z Gminną Biblioteką Publiczną w Główniczach i Biblioteka Gminna w Trzebielinie - jako partnerzy.

Działając na styku wielu kultur biblioteka staje się instytucją komunikacyjną, mediacyjną, kreuje przestrzeń otwartą do dyskusji, co w dzisiejszym świecie jest wysoce pożądane. W ramach projektu podjęto szereg inicjatyw, odbyło się wiele wystaw i imprez, w których brali udział przedstawiciele mniejszości narodowych, etnicznych i etnograficznych zamieszkujących teren Słupska i gmin partnerskich. Działania podejmowano we współpracy ze szkołami, co czyni projekt edukacyjnym. Jedną z ciekawych inicjatyw była inscenizacja „Wesela kurpiowskiego” w wykonaniu Zespołu Ludowego „Kłęcinianki” z Kłęcina w gminie Głównicze. Podczas realizacji inscenizacji prezentowano charakterystyczne elementy kultury kurpiowskiej. Po 1945 roku grupa osadników z regionu kurpiowskiego osiedliła się w Kłęcinie i do dnia dzisiejszego dba o swoją tożsamość, zachowując elementy swojej kultury.

Kolejną inicjatywą jest prezentacja kultury Kaszub. Od wielu lat Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku współpracuje z

kaszubską grupą etniczną. W minionych latach odbyło się wiele imprez zorganizowanych przy współpracy z przedstawicielami Kaszub. Jedną z inicjatyw było tegoroczne spotkanie z twórcami ludowymi, któremu towarzyszyła wystawa haftu kaszubskiego. Podczas spotkania odbył się koncert Kapeli Ludowej „Zgoda” ze Słupska. Ponadto biblioteka nawiązała współpracę z przedstawicielami Słupskiego Związku Ludności Pochodzenia Niemieckiego (SZLPN), pokoleniowo związanych ze Słupskiem oraz z powiatem słupskim. Na jednym ze spotkań Detlef Rach (przewodniczący SZLPN) prezentował wieloletnią działalność Związku. Spotkaniu towarzyszyła wystawa fotografii i pamiątek ze zbiorów Isabeli Sellheim - honorowej obywatelki Słupska. Zespół muzyczny, który powstał przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku wystąpił z repertuarem wielokulturowym w ramach którego prezentowano dawne pieśni ludowe. Uczniowie z Zespołu Szkół Samorządowych w Sycewicach prezentowali poezję autorów niemieckich.

W ramach projektu podjęto współpracę z przedstawicielami Związku Ukraińców w Polsce. Dariusz Cylupa - przewodniczący słupskiego koła zaprezentował działalność Związku. Pokazano charakterystyczne elementy kultury ukraińskiej: stroje ludowe, wyszywanki, pisanki oraz inne prace rękodzielnicze. Gminna Biblioteka Publiczna w Kobylnicy z Zespołem Szkół Samorządowych w Sycewicach realizuje projekt integrujący społeczność polską i niemiecką. Iwona Wota - pełna pasji nauczycielka języka niemieckiego, angażuje młodych ludzi do działania, wspierając ich swoim doświadczeniem. W gminie Trzebielino mieszkańcy są wyjątkowo zintegrowani. Gminę tę zamieszkują m.in.: Kielczanie, Kaszubi, Łemkowie, Kociwiacy, Ukraińcy. I to jest niezwykle.

Gminna Biblioteka Publiczna w Damnicy organizuje plenery malarskie, ekspozuje dzieła artystów kresowych, integruje Niemców i Polaków. Grupa pozytywnie nastawionych do świata osób uporządkowała zaniedbany poniemiecki cmentarz w Damnicy. Spotkali się na nim nieoczekiwanie m.in. bibliotekarze i archiwiści ze Słupska, Damnicy, archivistka z okolic Zurychu (Szwajcaria), dwie niezwykle osoby z Niemiec, Węgier i przedstawicielka młodego pokolenia z Austrii. I to wszystko za sprawą mieszkanki ościennej gminy, Dębicy Kaszubskiej. I na tym właśnie polega integracja, na działaniu i poznawaniu siebie nawzajem.

Biblioteki budują swoisty pomost dialogu międzykulturowego, który sprzyja przełamywaniu barier. W XXI wieku mamy do czynienia z kulturą współczesną, która w połączeniu z szacunkiem wobec tradycji, staje się drogą do podjęcia szeregów dialogu międzykulturowego.

Danuta Sroka, Słupsk

Weekendowe (i nie tylko) oferty PTTK

Jeśli PTTK, to - wiadomo - turystyka. Ściślej: wycieczki, długie lub krótkie, po regionie. Najrozmaitsze w swym kształcie i formie. Adresowane do wszystkich, bez względu na wiek, mieszkańców ziemi słupskiej

Ile ich będzie w rozpoczynające się wakacje? - pytam szefa słupskiego Oddziału Towarzystwa, Janusza Grabowskiego.

- Wbrew znanym kłopotom finansowym - słyszę w odpowiedzi - kilkadziesiąt jak co roku. Przykłady? Garść wybranych (pierwszych z brzegu!) pozycji kalendarza imprez, w kolejności chronologicznej.

Lipiec

1 - 6, Jasień, gm. Czarna Dąbrówka: Spływ 99-kilometrową rzeką Łupawą do Gardny Wielkiej koło Smołdzina. Nie trzeba - myślę - rekomendować. Bo... przepiękne jeziora (Jasień, Gardno), łupawskie uroczyska, Park Krajobrazowy Dolina Słupi, SPN a w nim unikalne Muzeum w Smołdzinie.

3.VII - 30.VIII (!), Gardna Wielka: 2-miesięczna akcja ph. „Wakacje pod żaglami”, w tym 27 lipca wart szczególnej uwagi (tak, tak) spływ z biegiem Słupi od stolicy regionu do sąsiedniego na pozór Bydłina.

5 - 6, Gardna Wielka: Turystyczne lato z PTTK w Słupskiem - Wędrówki krajoznawcze i relaks nad jeziorem Gardno (z przystanią żeglarską Jachtklubu Orion).

19 - 20, Dębica Kaszubska: Turystyczne lato II. Atrakcje? Kręta, „dzika” Skotawa, urzekające swą lesistością ziemie, no i mnóstwo zabytkowych obiektów.

24 - 27, Ustka: rozpoczęcie II Międzynarodowej Pielgrzymki Jakubowej „Tropem, czyli wzdłuż pomorskiej drogi św. Jakuba”. Wiedzie ta droga przez Słupsk, Koszalin, Kołobrzeg i Kamień Pomorski do Świnoujścia. W obecnej edycji. De facto z litewskiej Kretyni via Królewiec, Elbląg, Gdańsk, Łębork aż po Greiswald, Rostock w RFN i - kto nie chce, niech nie wierzy - Santiago de Campostela w północno-zachodniej Hiszpanii. Zachnie się ktoś ani chybi: co ze świętym Jakubem łączy wspomniane miejscowości? Otóż jawią się od XII wieku dla tysięcy pątników, zwłaszcza z Litwy, Łotwy, Polski i Niemiec, szlakiem odwiedzanych

dla pokuty za grzechy sanktuariów ku czci bardzo bliskiego Chrystusowi apostoła.

Sierpień

2 - 10, Pojezierze Bytowskie (Sierzno pod Bytowem, Osieki Bytowskie, gm. Borzytuchom): Letnie obozy wędrowne po obrzeżach dawnej puszczy sierzeńskiej i zakolach jeziora Osieckiego; chyba wystarczające „przynęty”?

3 - 8, Marszewo, gm. Postomino: „Szkoła nurkowania” członków i sympatyków Klubu PTTK Nautilus.

10 - 17, Bieszczady Zachodnie (od Sannoka do Pętli Bieszczadzkiej): Wakacje w górach. Zwiążły zapis dla tych, którzy nie byli jeszcze w Bieszczadach. Bardzo długie, równoległe biegnące grzbiety gór z piaskowców, porożcinane „zygzakowato” dolinami mnóstwa rzek i rzeczek; na stokach lasy, lasy (głównie bukowo-jodłowe); powyżej łąki górskie zwane połoninami. Reszta... do obejrzenia na miejscu.

11 - 16, Przechlewo: wyruszenie w tzw. wakacyjny spływ kajakowy Brdą. Dokąd? Hen (rzeka ma długość 238 km, a dorzecza - bagatela - 4 634 km), pod Bydgoszcz. Nic więcej organizatorzy (Klub Salamandra w Miastku) zdradzić nie chcą...

Z oczywistych względów warto już teraz odnotować, że 7 września w Gardnie Wielkiej odbędą się jubileuszowe, 50. regaty żeglarskie o Puchar Jeziora Gardno.

Jest z pewnością w czym wybierać, w porę zagospodarowując wolny czas. Gdy chodzi o sprawy organizacyjne, bliższymi informacjami służy oraz zgłoszenia i ewentualne wpłaty (jak pamięcią sięgnąć, zgola symboliczne) przyjmuje Angelika Zyskowska z biura Oddziału Regionalnego Towarzystwa (ul. Szarych Szeregów 1, tel. 59 842 50 12 lub 59 892 29 02, e-mail: poczta@slupsk.pttk.pl).

Ze swej strony: życzę wiele, wiele satysfakcji! (jel)

Jedyny w kraju obraz...



Fot. W. Lipczyński

Przed wieloma laty byłem po raz pierwszy na Półwyspie Iberyjskim, zastanawiałem się, jak w kraju utworzonym z wielu odrębnych królestw, księstw, państewek zróżnicowanych historycznie i kulturowo można odnaleźć region i miejsce dla niego reprezentatywne. Poszukiwania swoje uwieńczyłem w środkowej części Hiszpanii, gdy zobaczyłem region Kastylia-La Mancha

Jest położony na malowniczej równinie poprzecinanej niedużymi wzgórzami i jarami, w których korytach płyną nieliczne rzeki. W krajobrazie La Manchy posadowione są zamki z okresu walk rekonkwisty i fortyfikacje z okresu XIV-XV stulecia wyznaczające przebieg dawnej granicy między królestwami Kastylii i Aragoni. Tu jest umiejscowiona akcja „Don Kichota” - wielkiego dzieła słynnego pisarza hiszpańskiego Cervantesa.

W krajobrazie La Manchy dominują pola, łąki, są nieliczne gaje, a ponad nagą równiną w kolorze sieni rysują się na horyzoncie wiatraki i średniowieczne zamki. Najpiękniejsze miasto Toledo, do którego podążają turyści z całego świata, położone jest na wzgórzu nad rzeką Tag i otoczone średniowiecznymi murami. To dawna stolica państwa Wizygotów, później rezydencja władców Kastylii. To miasto trzech kultur i religii, dziś wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego.

Toledo to perła architektoniczna i wielkie bogactwo artystyczne, które powstało w wyniku połączenia tradycji żydowskiej, muzułmańskiej oraz chrześcijańskich idei średniowiecza i renesansu. Jest również skarbnicą sztuki twórcy hiszpańskiego manieryzmu - wielkiego malarza El Greca. Był on z pochodzenia Grekiem i właściwie jego nazwisko brzmi Domenico Theotokópoulos. Urodził się na Krecie w 1541, a zmarł w Toledo w 1614 roku. Ciekawa jest jego droga artystyczna. Kształcił się u greckich malarzy ikon bizantyjskich, później pobierał nauki u mistrzów weneckich, takich jak Tintoretto i Tycjan. Przebywał też w Rzymie, gdzie kształtowały się jego artystyczne wizje. Tu zachwyił się barokiem włoskim, portretową wizją w malarstwie, co w istotny sposób zaważyło na późniejszej jego twórczości.

W poszukiwaniu pracy udał się do Hiszpanii. Oczarowany pięknem Toledo zamieszkał w nim w 1577 roku i tworzył dzieła związane z miastem. Na jego twórczość niewątpliwie wpływ miał sam klimat miasta, jego przedziwne położenie na skałach w zakolu rzeki Tag, o zabudowie gotyckomauretańsko-renesansowej, z dzielnicą żydowską i odcieniem kultury orientalnej. Samo miasto uchodziło za kolebkę stylu mudéjar. Była to wyjątkowa kompilacja stylu w hiszpańskiej architekturze i sztuce, łącząca elementy islamskie i chrześcijańskie.

Twórczość El Greco nie miała uznania u króla, malarz zyskał natomiast gorących zwolenników w sferach duchowieństwa, tworząc obrazy do wielu kościołów, kaplic i obiektów sakralnych.

Klimat społeczny miasta jest związany z hierarchią władzy. Była tam siedziba królewska, pałac biskupi i główna siedziba szalejącej inkwizycji. Na obrany przez El Greca kierunek w malarstwie, wybór tematów obrazów miała niewątpliwie wpływ fanatyczna pobożność mieszkańców, ciągle zaciekle dysputy o charakterze abstrakcyjnym i teologicznym. Pierwsza praca artysty to namalowany ołtarz do kościoła Santo Domingo El Antiguo. Następnie we wspaniałej miejscowej katedrze, w której spoczywa większość królów Kastylii i która nadal jest najważniejszą świątynią hiszpańskiego kościoła, wykonał słynne „Espolio” (Obnażenie z szat Chrystusa). Obraz wzbudził wielkie poruszenie i zachwyt. W kościele Santo Tome można zobaczyć największe arcydzieło El Greca - „Pogrzeb hrabiego Orgaza”, zamówione przez ówczesnego proboszcza. Artysta stworzył niezwykle osobistą wizję religijną powstałą na motywach legendy, która głosiła, że święci Szczepan i Augustyn przybyli z nieba, by pochować pobożnego fundatora kościoła. Obraz ma też charakter dokumentacyjny, bo uwiecznia miejscowych notabli, autora i jego syna oraz Cervantesa. Imponujące malowidło, o czterometrowym płótnie, zachwyca kontrastami żywych kolorów.

Obrazy El Greca przedstawiają fanatyczną religijność ówczesnego społeczeństwa, apoteozę świętych i umiłowanie Toledo. Największy ich zbiór znajduje się w Casa - Museo de El Greco. Jest to budynek odrestaurowany i przeznaczony na muzeum, usytuowany w Juderii - dawniejszym centrum dzielnicy żydowskiej - Toledo. Został umownie uznany domem El Greca. W zbiorach tego muzeum znalazły się ważne obrazy artysty, w tym „Widok na Toledo” z planem miasta z 1609 roku i cykl zwany „Apostolado” z 1614 roku. Bogate zbiory obrazów artysty znajdują się też w Muzeum de Santa Cruz, które mieści się w dawniejszym Hospitalu - wspaniałej renesansowej budowli wzniesionej pierwotnie dla sierot i biednych. Znajduje się w nim osiemnaście obrazów, a wśród nich słynne „Wniebowzięcie”, należące do najpóźniejszych dzieł artysty.

Nowatorskie spojrzenie El Greca na malarstwo cechują: ruch, śmiałe skróty, ostre kontrasty cienia i światła. Wszystko to jest podporządkowane nienaturalnej ekspresji, wyrażającej uniesienie duszy, gwałtowny wzlot w sferę nieziemską. Osoby na nich przedstawione są coraz bardziej, często niesamowicie wydłużone, falujące, podobne do płomieni stosu. Potężny prąd powietrza porывa jakby postacie wzwyż, zaczyna giąć, skręcać i wysysać. Malarz dematerializuje ich cielesność. Jego dorobek jest ponadczasowy i pokazuje ewolucję w sztuce europejskiej od malowanych statycznych ikon, poprzez barokowe malarstwo włoskie, do manieryzmu hiszpańskiego. Twórczość El Greca to esencja kultury hiszpańskiej.

W 400. rocznicę śmierci artysty UNESCO ogłosiło rok 2014 - Międzynarodowym Rokiem El Greca. W Siedlcach znajduje się oryginalny, jedyny w Polsce obraz tego malarza, wielkie odkrycie polskiej nauki, zatytułowany „Ekstaza św. Franciszka”. Został odkryty w 1964 roku w Kosowie Lackim - małym miasteczku, liczącym 2 tys. mieszkańców. Odkrycia dokonano podczas inwentaryzacji zabytków sztuki powiatu sołectwa, prowadzonej przez Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk. Obraz wisiał na ścianie plebanii przy kościele parafialnym. Pociemniały i brudny, z rozdarciami w lewym, górnym rogu, zwrócił jednak uwagę konserwatorów sztuki. Informacja o nim została umieszczona w 1965 roku w Katalogu Zabytków Sztuki i przypisywała wstępnie warsztatowi El Greca. Wielu luminarzy nauki powątpiewało jednak w jego au-



Fot. W. Lipczyński

tentyczność. Rozpowszechniano ironiczne opinie i wyrażano się z lekceważeniem na temat autentyczności obrazu. Wielu wydawało się absurdem, by w niewielkiej osadzie podlaskiej znajdował się obraz tak uznanego malarza, o którego dzieła ubiegają się największe muzea świata.

Pochodzący przypadkowym znalezieniem na plebanii został przewieziony do Siedleckiej Kurii Diecezjalnej. Tam został poddany szczegółowej ekspertyzie i pracy konserwatorskiej. Badania wykazały autorskie w nim zmiany, tzw. pentimenti i nie budzącą wątpliwości sygnaturę. Faktura pierwotnej warstwy malarskiej, kolorystyka, uroda obrazu, a także wyniki wszechstronnych analiz chemicznych i spektralnych promieniami podczerwonymi poświadczają autentyczność dzieła. W ocenie historyków sztuki zajmuje ono czołowe miejsce w całej rozproszonej po świecie serii ponad stu obrazów św. Franciszka, związanych z El Grekiem.

Badania historyków sztuki, prowadzących analizę sygnatury stwierdzają: „są duże jej wykruszenia, ale jest na tyle czytelna, że z całą pewnością można stwierdzić jej autentyczność - potwierdzony wynikiem analizy spektrograficznej (...). Pismo greckie pisane minuskułą typowe jakim ten malarz podpisywał się w okresie wczesnym swej twórczości”.

Pełen zapis ekspertyzy jest następujący: „Jest to Święty Franciszek otrzymujący stygmat (tytuł muzealny: Ekstaza świętego Franciszka) - obraz olejny hiszpańskiego malarza pochodzenia greckiego Dominikosa Theotokopulosa, znanego jako El Greco, przedstawiający świętego Franciszka z Asyżu. Płótno należy do tzw. serii franciszkańskiej, rok wykonania 1575-1580. Święty Franciszek na obrazie jest przedstawiony ekspresyjnie, metafizycznie i jest ukazany w momencie otrzymania stygmatów. Moment ten ukazał El Greco z charakterystyczną dla siebie manierą dramatyczną. Św. Franciszek jest pochylony do przodu z oczami wpatrzonymi w niebo, w tle znajduje się czaszka, natomiast kolorystyka obrazu określana jest jako zimna. Fenomenalnie ujęta kompozycja z roziskrzonym światłem i niezwykle kolorystyką, czynią postać św. Franciszka ekstatyczną, niezwykle uduchowioną.”

Od 2004 roku, po konserwacji obraz jest udostępniony w ekspozycji otwartej Muzeum Diecezjalnego w Siedlcach. Nigdy wcześniej nie był prezentowany publicznie. Tutaj, w pięknych salach muzealnych opiekują się zbiorami dyrektor ks. dr Robert Mirończuk i histo-

ryk sztuki Dorota Pikula - kustosz muzeum, specjalista od konserwatorstwa sztuki kościelnej. Przyjmują z całą serdecznością i gościnnością zwiedzających, a uduchowiona pani kustosz przekazuje z pasją historię obrazu, jego koleje losu i wielkie zainteresowanie historyków sztuki z całego świata.

Kraj nasz bierze aktywny udział w obchodach Międzynarodowego Roku El Greco. Została powołana Fundacja El Greco Polska i Komitet Honorowy obchodów. Ministerstwo Edukacji Narodowej ogłosiło wiele konkursów dla szkół i młodzieży. Ogłoszono też konkurs literacki „Przystanek El Greco”, skierowany do wszystkich, których interesuje życie i twórczość malarza. Zaplanowano warsztaty malarskie dla dzieci i młodzieży oraz pokazy filmów związanych z życiem i twórczością El Greco. Na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się już międzynarodowa konferencja naukowa pn. „Sztuka doby El Greco”. Zostanie jeszcze powtórzona na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie. Natomiast na przełomie września i października obraz „Ekstaza św. Franciszka” będzie można oglądać na Zamku Królewskim w Warszawie. Patronem Roku El Greca jest również ambasada Grecji, która aktywnie włączyła się do obchodów swego wielkiego rodaka.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

A jak wygląda świecki obraz świętości, który kształtuje się na poziomie altruistycznych skłonności człowieka? Czy świętość człowieka to wzorzec przestrzegania norm moralnych, etycznych i humanistycznych? Czy święty to człowiek pozbawiony ludzkiego egoizmu i egocentryzmu? Czy jest to osoba obdarzona szczególną charyzmą - służenia człowiekowi nie poprzez głoszenie haseł, ale konkretne działania dla dobra człowieka?

Czy są to osoby wyrastające ponad przeciętność, wyróżniające się sposobem bycia, spotykane w codziennym życiu, określane przez otoczenie mianem „cho-dząca świętość”? Wiele stawia się pytań i kryteriów na temat współczesnej świętości i uznania osoby za świętą.

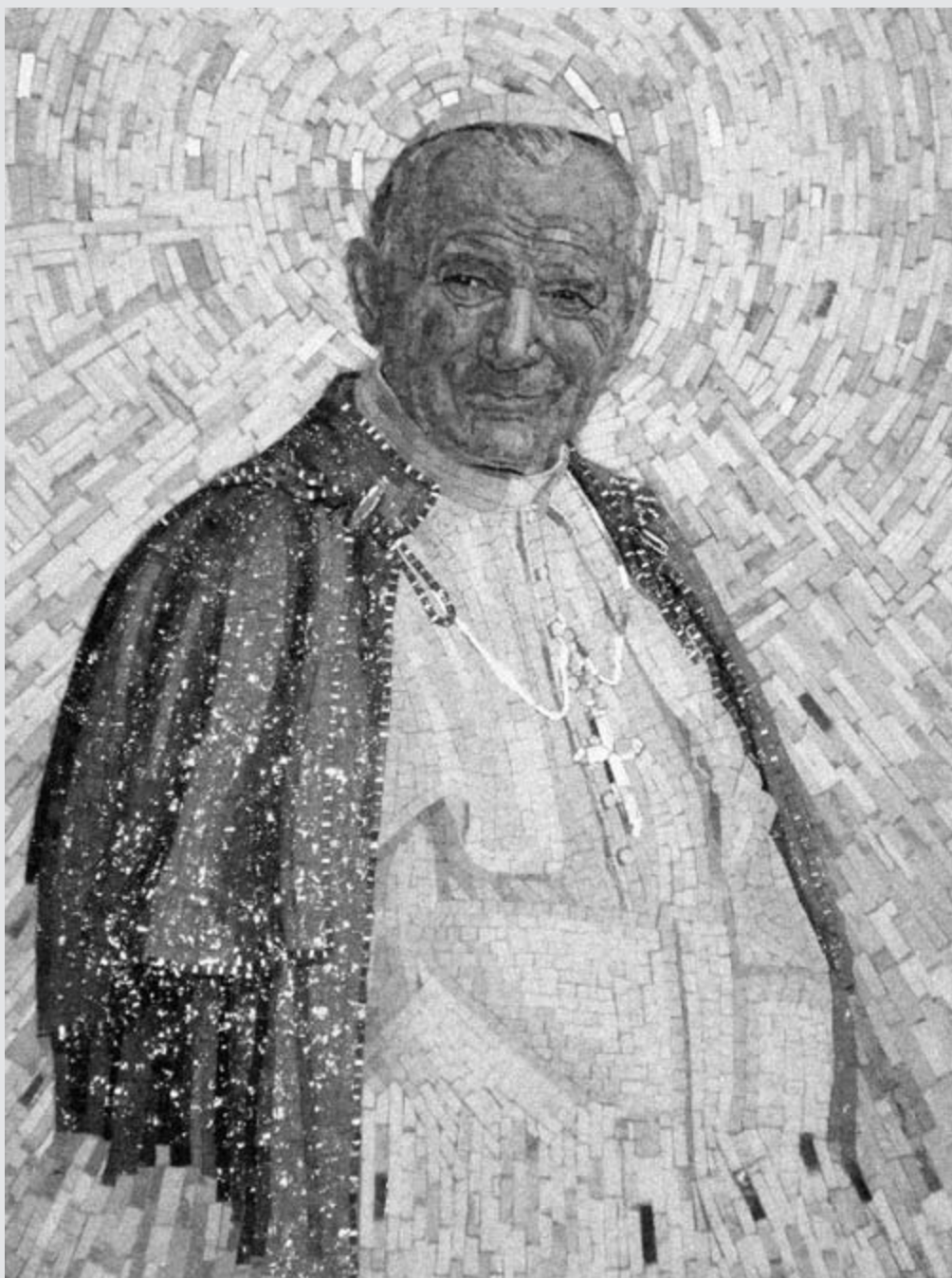
Niewątpliwie osobowość świętego związana jest z jego duchowością. W filozofii katolickiej termin ten ma wiele synonimów; używa się w języku łacińskim pojęcia: animus, spiritus, mens oraz genius. Oznaczano w ten sposób przeważnie niematerialny składnik rzeczywistości, poruszający lub organizujący materię, niecielesny pierwiastek substancjalny lub władzę wyższych aktów psychicznych w człowieku. Duch to podmiot lub element psychiki - umysł, dusza, myślenie; wyraża się także posiadaną energią psychiczną, siłą wewnętrzną, męstwem i odwagą. Tak można rozpatrywać cechy świętego i analizować jego życie, wynikające również z daru posiadanych predyspozycji. Sprawdzając przedstawiane rozważania do powszechnej codzienności można określić swój stan ducha, ocenić nasze postępowanie zadając pytania: czy wykonujemy właściwie powierzoną pracę, czy udzielamy pomocy ludziom potrzebującym? Czy nasza postawa, zachowanie i postępowanie może stanowić przykład dla innych, czy realizujemy naszą osobistą drogę do świętości? Jest wielu ludzi świętych w naszym otoczeniu. Mimo że nie zostali wyniesieni na ołtarze, są dla nas wzorcem godnym naśladowania.

Dziś przeżywamy uznanie przez Kościół świętości wielkich papieży, którzy przeszli do historii jako wyjątkowi i mogą być dla nas przykładem ludzkich cech istotnych do realizacji w każdym życiu. Na czym polegała ich świętość? Ciekawa jest na ten temat wypowiedź kardynała Gerharda L. Mullera, prefekta Kongregacji Nauki i Wiary: „Każda kanonizacja jest ważnym wydarzeniem w życiu Kościoła. Wynoszeni na ołtarze są właśnie takimi ludźmi, którzy uświęcali się, i tę świętość, własną świętość jako istotny cel życia, osiągnęli. Święci należą do teraźniejszości i przyszłości, to znaczy zapraszają nas na drogi uświęcenia, a więc do pójścia za ich przykładem”.

Tutaj jest zawarty zasadniczy atrybut świętości w wymiarze ludzkim. Szukamy wzorców, przykładów, odniesień do naszego życia i świętość przez nas uznana

Kościół Powszechny głosi, że każdy może być świętym. Należy nie tylko być w swoim życiu dobrym człowiekiem, ale zmierzać poprzez religijne działanie do świętości. Jest to wymiar eustachologiczny i teologiczny

Co to znaczy być świętym?



pozwała nam przestrzegać właściwych zasad i wg nich postępować. Świętość jest realizowana w konkretnych sytuacjach. Ten fakt szczególnie podkreślił w homilii kanonizacyjnej papież Franciszek: „Byli kapłanami, biskupami i papieżami XX wieku. Poznali jego tragedię, ale nie byli nimi przytłoczeni. Silniejszy był w nich Bóg.” Charyzmat świętości ujawnia się tu cechą ludzkiej siły woli, męstwa, odwagi. Jak ważne decyzje nie tylko w dziele kościoła podejmowali kanonizowani papieże, już oceniła współczesna historia. Skrótowo można tylko przypomnieć, że Jan XXIII to reformator kościoła, twórca największego przedsięwzięcia w kościele - Soboru II Watykańskiego. Zmienił zasadniczo oblicze kościoła poprzez ekumenizm, zwrócenie się do każdego człowieka i rozpoczęcie dialogu nawet z przeciwnikami religii. Znamienne są fakty z działalności Jana XXIII na arenie międzynarodowej w czasie konfliktu USA - ZSRR na morzu Karaibskim, gdzie jego modlitwa, ale także osobista interwencja uratowała ludzkość przed wybuchem III wojny światowej. Jana XXIII nazywano papieżem dobroci o wielkiej prostocie ewangelicznej. Papież ten to przykład odwagi, by zwołać i realizować sobór, szukać po raz pierwszy kontaktów i otwarcia na Wschód.

O zasługach papieża Polaka można bardzo dużo pisać. Całe życie Jana Pawła II to życie między bohaterstwem a świętością (o tym pisałem w „PS” nr 1/2014 r.). Dla Polaków był przywódcą duchowym, który idąc na czele swego narodu w mocy wiary i z mądrością wyprowadzał go z czasów totalitarnego ustroju ku wolności. Był współczesnym Mojżeszem, który uratował swój naród. To patron cierpiących, szczególnie patron rodziny, poczętego dziecka i wielkiego miłośnika. Jest orędownikiem rodziny, jako podstawowej komórki społecznej i chrześcijańskiej. Szczególna jest jego gloryfikacja dziecka jeszcze nie narodzonego, czego przykładem jest ostatnia decyzja związana z wyniesieniem na ołtarze świętej Gianny Beretty Molla, włoskiej lekarki, kanonizowanej dziesięć lat temu, która oddała swoje życie za nowo narodzone dziecko.

Uroczystości kanonizacyjne obu papieży rozpoczęły się 27 kwietnia o godzinie dziesiątej powitaniem papieży: Franciszka i Benedykta XVI. W trakcie liturgii zostały wniesione na ołtarz relikwiarze Jana Pawła II i Jana XXXIII, bliźniaczko podobne. Na mszy obecne były dwie kobiety, których uzdrowienie uznano za cuda przypisywane wstawiennictwu Jana Pawła II w jego procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym. Była to francuska zakonniczka Marie Simon-Pierre i Floribeth Mora Diaz z Kostaryki. W homilii papież Franciszek nawiązywał do wielkich zasług kanonizowanych papieży dla współczesnego kościoła. Tydzień po uroczystościach papież Franciszek udał się



Fot. W. Lipczyński

poza Watykan do kościoła prymasów polskich św. Stanisława BM i odprawił mszę dziękczynną za pontyfikat i za dar świętego Jana Pawła II. Jednocześnie w homilii wspominał, aby Polacy wykorzystali ten dar w życiu codziennym, w ewangelizacji swoich rodaków i nie zapomnieli o

posłannictwie wielkiego papieża Polaka dla swojego narodu.

Pamiętać powinniśmy również, że drogi każdego z nas prowadzą w życiu również do świętości, której przykładem jest Jan XXIII i Jan Paweł II.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Jak oceniam pracę urzędu?

W trosce o stałe podnoszenie jakości pracy Starostwa Powiatowego w Słupsku w kolejnych wydaniach „Powiatu Słupskiego” drukujemy ankietę na temat pracy urzędu i zadowolenia mieszkańców powiatu z jego usług. Zachęcamy do wypełnienia poniższej

anonimowej анкеты. Wśród osób, które ją nadesłają i wypełnią oddzielny, dołączony do niej kupon, rozlosujemy rzeczowe upominki. Wszystkie spostrzeżenia, opinie, uwagi i wnioski zostaną przeanalizowane i posłużą do dalszego doskonalenia jakości pracy starostwa

i usług publicznych oferowanych mieszkańcom powiatu.

Wypełnione ankiety i oddzielne kupony do losowania upominków można składać do oznaczonych napisami: „ANKIETA” i „KUPONY” skrzynek w budynku Starostwa Powiatowego

lub przesłać drogą pocztową na adres: **Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14**. Ankietę można też wypełnić na stronie internetowej: **www.powiat.slupsk.pl**

ANKIETA OCENY USŁUG ŚWIADCZONYCH PRZEZ STAROSTWO POWIATOWE W SŁUPSKU

1. Kiedy ostatnio załatwiał/a Pani/Pan sprawę w Starostwie Powiatowym w Słupsku?
2. Jak ocenia Pani/Pan sposób załatwienia sprawy, kompetencje urzędników itp.?
3. Jak ocenia Pan/Pani ogólnie poziom usług świadczonych przez starostwo?
4. Czy uważa Pani/Pan, że Starostwo Powiatowe jest instytucją przyjazną mieszkańcom powiatu słupskiego?
5. Co według Pani/Pana należałoby zmienić w funkcjonowaniu pracy starostwa?
6. Czy poruszanie się po budynku starostwa sprawiło Pani/Panu jakiegokolwiek trudności? Jeśli tak, to jakie?

Proszę odciąć kupon i przesłać lub przekazać w oddzielnie zaklejonej kopercie

KUPON UPRAWNIAJĄCY DO WZIĘCIA UDZIAŁU W LOSOWANIU UPOMINKU - NIESPODZIANKI W ZWIĄZKU Z WYRAŻENIEM OPINII NA TEMAT PRACY STAROSTWA POWIATOWEGO W SŁUPSKU

Imię i Nazwisko

Adres, na który należy przesłać upominek

Wyrażam zgodę na wykorzystanie moich danych osobowych w celach związanych z losowaniem upominku.

(Data i podpis wypełniającego kupon)

Tajemnice polskich „pasażerów”

Przed ponad ćwierćwieczem odszedł ze służby pod polską banderą holenderskiej budowy turbinowiec „Stefan Batory”. Jednak ani on, ani jego sławny poprzednik nie były bynajmniej jedynymi transatlantykami w historii polskiej floty handlowej

Fot. Archiwum Autora



Towarzystwo Okrętowe, założone przy udziale kapitału duńskiego. Stare i znane kopenhaskie przedsiębiorstwo armatorskie Det Oestasiatisk Kompagni odsprzedało PTTO linię pasażerską z Europy do Nowego Jorku. W roku 1934 nazwę PTTO zmieniono na GAL (Gdynia-Ameryka Linie Żeglugowe). W roku 1951 pełnomorską żeglugę pasażerską przejęły Polskie Linie Oceaniczne z siedzibą w Gdyni. Polscy armatorzy obsługiwali pięć linii - nowojorską, palestyńską, południowo-amerykańską, indyjską i kanadyjską.

W ciągu niespełna 60 lat naszej obecności na Starym Szlaku atlantyckim zbudowano dla polskiej bandery (w latach 1934 - 1939) tylko cztery nowe statki - dwa („Piłsudskiego” i „Batorego”) we Włoszech, po jednym w Wielkiej Brytanii („Sobieskiego”) i w Danii („Chrobrego”). Największym z polskich transatlantyków był wspomniany, ponad 15 000-tonowy „Stefan Batory”. Kolejne miejsca na wielkościowej liście zajmują: „Piłsudski” (14 294 BRT), „Batory” (14 287 BRT), „Chrobry” (11 442 BRT), „Sobieski” (11 030 BRT), „Polonia” (7500 BRT), „Kościuszko” (6852 BRT), „Pułaski” (6 345 BRT) i „Jagiełło” (6261 BRT). Ciekawe, że ostatni polski „pasażer” był ponad dwa razy większy swoim tonażem od pierwszego!

Średni tonaż polskiego „pasażera” to 10 300 BRT. Średni tonaż naszej czwórki nowych statków był większy; sięgał 12 800 BRT (było to mniej więcej pół „Gustloff’a”, ćwierć „Titanica” i jedna ósma „Queen Mary”). Cztery statki („Polonia”, „Pułaski”, „Kościuszko” i „Jagiełło”) były parowcami, kolejne cztery („Piłsudski”, „Batory”, „Sobieski” i „Chrobry”) - motorowcami, a jeden („Stefan Batory”) - turbinowcem. Pięć naszych jednostek pasażerskich - „Polonia”, „Pułaski”, „Kościuszko”, „Piłsudski” i „Batory” - miało po dwa kominy, cztery - „Sobieski”, „Chrobry”, „Jagiełło” i „Stefan Batory” - po jednym.

Pochodzący z Newcastle upon Tyne w Anglii „Sobieski” (zwodowany w sierpniu 1938 i wprowadzony do służby w czerwcu 1939 roku) odbył w regularnej służbie na linii południowoatlantyckiej jedną, a duńskiej budowy „Chrobry”, zwodowany w lutym i wprowadzony do linii w lipcu 1939 roku - ledwie pół okrężnej podróży. Ten ostatni wywiózł nam jednak z kraju na emigrację do Argentyny samego Witolda Gombrowicza!

S/s „Polonia” to pierwszy w historii polski statek handlowy, jaki dotarł za północny Krąg Polarny; parowiec ten ma też za sobą jeden rejs w charakterze jachtu państwowego z Prezydentem RP na pokładzie i w asyście „Wichra”, pierwszego z naszych kilkunastu niszczycieli. Ta sama „Polonia”, pływając na wspomnianej linii palestyńskiej z rumuńskiej Konstancy do Jaffy i Hajfy, była wielokrotnie „kupowana” przez płynących na niej do Palestyny Żydów, którym wiara zakazywała podróży w szabat. S/s „Pułaski”

W latach 1930 - 1988 pod polską banderą handlową pływało w sumie dziewięć niewielkich transatlantycznych liniowców pasażerskich, począwszy od 7500-tonowej „Polonii”, zbudowanej w Wielkiej Brytanii w 1910 roku,

a skończywszy na 15 024-tonowym, holenderskiej budowy turbinowcu „Stefan Batory” z 1952 roku. Cała zabawa z pasażerską żeglugą transatlantycką zaczęła się pod polską banderą w marcu 1930 roku, kiedy powstało Polskie Transatlantyczne

erów” przez ocean atlantycki - na pokładach wszystkich tych statków zginęło mniej ludzi, niż na jednym tylko „titanicu”

był pierwszym z naszych transatlantyków, jaki w 1931 roku wyszedł w regularny rejs transatlantycki z całkowicie polską załogą. Ten sam statek w początkach 1936 roku zainaugurował pasażerską linię południowoamerykańską. S/s „Kościuszko” ma za sobą okres służby stacjonarnej w charak-

jednego ze swych wycieczkowych rejsów w początkach roku 1967 uratował załogę przewróconego na Atlantyku holenderskiego rudowca „Jacob Verolme”. Sprawność załogi polskiego statku pozwoliła m. in. uratować wzrok jednemu z ciężko rannych w katastrofie marynarzy rudowca.

Londynie?) podróż dwóch zabużańskich „swojaków” (Kargula i Pawlaka) z wnuczką do Stanów na „Stefanie Batorym” w „Kochaj albo rzuć”.

W toku całej obecności polskiej bandery handlowej na Starym Szlaku żaden z polskich „pasażerów” nie padł ofiarą katastrofy. Groźną przygodę ze sztormem miał swego czasu motorowiec „Piłsudski”, a i „Batorego” nękały przed wojną pożary (powodowane m. in. przez różnej maści sabotażystów). Ogólnie jednak, w ciągu niemal 60 lat pływania polskich „pasażerów” przez Ocean Atlantycki - na pokładach wszystkich tych statków zginęło mniej ludzi, niż na jednym tylko „Titanicu”.

Polskie transatlantyki mają swoich dziejopisów, z których najsłynniejszym jest bez wątpienia kapitan K. O. Borchardt (1905 - 1986). Znani kapitanowie polskich transatlantyków to przede wszystkim - Mamert Stankiewicz i Eustazy Borkowski, ale także - Edward Pacewicz, Zdenko Knoetgen i Zygmunt Deyczakowski. Ten pierwszy - zginął na „Piłsudskim” w listopadzie 1939 roku - został jedynym w historii kapitanem polskiego „pasażera”, jaki otrzymał (pośmiertnie) najwyższe polskie odznaczenie wojskowe - Krzyż Virtuti Militari. Dwaj pierwsi zostali uwiecznieni dla historii Polski i żeglugi w dwóch książkach wspomnianego kapitana K. O. Borchardta - „Znaczy - Kapitan” i „Szaman Morski”.

Jak widać - nawet nie sięgając do opasłych tomów w bibliotekach i archiwach, można wyszukać w historii polskiej ban-

terze pływającej bazy pod nazwą „Gdynia”. S/s „Jagiełło” to jedyny „pasażer” pod polską banderą, który powstał w znanej hamburskiej stoczni Blohm und Voss. Wśród jego pasażerów był m.in. sam Ernest Hemingway.

Sześć jednostek („Pułaski”, „Kościuszko”, „Piłsudski”, „Batory”, „Sobieski” i „Chrobry”) uczestniczyło w działaniach wojennych. Dwa statki („Piłsudski” i „Chrobry”) zginęły podczas II wojny światowej. Pierwszy, utracony w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach pod koniec listopada 1939 roku - był największą tonażowo stratą, poniesioną przez Drugą Małą Flotę w toku wojny. Drugi padł ofiarą niemieckich bomb lotniczych podczas kampanii norweskiej w połowie maja 1940 roku. Znakomitą kartę zapisały polskie „pasażery” oceaniczne w toku wojny. Dwa z nich - „Batory” i „Sobieski” - uczestniczyły we wszystkich ważniejszych operacjach desantowych. „Batory” zasłużył sobie na miano szczęśliwego statku: samo miejsce w konwoju w pobliżu polskiego „pasażera” zapewniało bezpieczeństwo jego sąsiadom. Statek zaskarbił sobie wielką wdzięczność Albionu za wywiezienie w 1940 roku grupy brytyjskich dzieci wraz z opiekunami z nękanego wojną Albionu do Australii.

Po wojnie dwa spośród pozostałych pod polską banderą statków - „Sobieski” i „Jagiełło” - zostały sprzedane do ZSRR, gdzie pływały odpowiednio jako „Gruzija” i „Pietr Wielikij”. Stary „Batory”, który obsługiwał w swojej historii aż trzy linie (w tym przez kilka lat tzw. indyjską), podczas

W latach 1969 - 1988 pałeczkę w sztafecie polskich „pasażerów” przejął od motorowego „włocha” turbinowy „holender”, który jako jedyny z naszych transatlantyków otrzymał w latach osiemdziesiątych



ub. wieku prestiżową dla „pasażerów” nagrodę Chaine des Rotisseurs. Stare polskie „pasażery” w ogóle nie miały „ciągłot aktorskich”, w odróżnieniu od (wspomnianego wyżej) niszczyciela „Wicher”, który znakomicie „zagrał” w przedwojennej „Rapsodii Bałtyku”. Po wojnie tak „Batory”, jak i „Stefan Batory” „wystąpiły” w co najmniej trzech filmach. Pamiętne są dwa z tych „występów” - końcowe sceny na „Batorym” w „Żonie dla Australijczyka” i przerwana (w

dery handlowej sporo ciekawostek, związanych z pływającymi pod nią szczęśliwie „arystokratami oceanów”... Cóż jeszcze dodać... Pora najwyższa, by te pływające miasta, których budowy zazdrościł w swoim czasie okrętowcom sam Le Corbusier - powróciły pod białoczerwoną banderę. Oceany i pasażerowie czekają, a tradycja zobowiązuje.

Wojciech. M. Wachniewski
Słupsk



Wielka akcja ratowników z morza i z powietrza

W nocy z 13 na 14 stycznia 1993 roku na zachodnim Bałtyku wydarzyła się najtragiczniejsza jak dotąd katastrofa statku handlowego pod polską banderą. W silnym - przekraczającym dwunasty stopień skali Beauforta - sztormie utracił stateczność, następnie przewrócił się do góry stępką i w końcu zatonął polski prom kolejowo-samochodowy „Jan Heweliusz”. Odbывał rozkładowy rejs ze Świnoujścia do Ystad. Aż 55 z 64 osób znajdujących się na pokładzie - w tej liczbie kapitan i wszyscy pasażerowie statku - nie przeżyło katastrofy

W akcji ratowniczej „Heweliusza” brał udział niemieccy ratownicy spod znaku DGzRS. Oto co napisali w swoim raporcie z przeprowadzonej akcji: „Polski prom zatonął u wybrzeży Rugii. „Arkona” uratowała dwóch rozbitków. Akcją poszukiwawczo-ratowniczą kierowało Centrum Dowodzenia SEENOTLEITUNG w Bremen. W czwartek 14 stycznia 1993 roku, przy wietrze przekraczającym 160 km/h i fali sięgającej czterech metrów wysokości polski prom „Jan Heweliusz” znalazł się w groźnej sytuacji i następnie zatonął. Statek znajdował się w rejsie z polskiego portu w Świnoujściu do Ystad w Szwecji. Statek ratowniczy „Arkona” ze stacji w Sassnitz uratował dwóch rozbitków z wody o temperaturze 2 stopni Celsjusza. Dalszych siedmiu rozbitków zostało podniesionych przez ratownicze śmigłowce. Gdy silnie przechylony na burtę prom utracił zdolność manewrowania, a później przewrócił się do góry stępką, ponad 50 osób poniosło śmierć z wychłodzenia w lodowatym Bałtyku.

SEENOTLEITUNG w BREMEN otrzymało sygnał o zagrożeniu w czwartek około 5.00 rano. Stąd koordynowane były wszystkie podejmowane w akcji działania poszukiwawczo-ratownicze. Obok „Arkony” z Sassnitz i „Hansa Luekena” z Greifswalder Oie w akcji ratowniczej uczestniczyły polskie statki ratownicze oraz polskie, duńskie i niemieckie śmigłowce i jednostki pływające. Poszukiwania, trwające od wschodu słońca w piątek, nie przyniosły rezultatu i z nastaniem ciemności zostały wstrzymane. Znalaziono jedynie kilka pustych tratw ratunkowych i dwie łodzie ratunkowe. W chwili zamknięcia tego wydania „Jahrbuch” nie było wiadome, kiedy wrak „Jana Heweliusza” zostanie podniesiony.”

Biorąc udział w akcji ratowniczej SK „Arkona” jest jednym z sześciu 27-metrowych statków ratowniczych typu „Berlin”, zbudowana została w 1992 roku w stoczni Luerssen w Bremen-Vegesack. W akcji poszukiwawczo-ratowniczej rozbitków z

„Heweliusza” jej trzyosobową załogą dowodził Vormann (szyper) Arthur Bellack. Dwaj pozostali jej członkowie - to Andreas Podohla i Bernd Wittkowski. SK „Hans Lueken” - także biorący udział w akcji ratowniczej „Jana Heweliusza” to z kolei jeden z czterech 19-metrowych statków ratowniczych typu „Otto Schuelke”, zbudowany w 1969 roku w stoczni Schweers w Bardenfleth. Jego załogą dowodził w akcji wokół „Heweliusza” Vormann Uwe Kroeger.

Z polskich statków w akcji ratowniczej, o których mówi się w raporcie, brały wówczas udział - „Huragan” i „Mistral” spod znaku PRO. Natomiast spośród dwu znalezionych łodzi ratunkowych jedna pod nazwą „Baśka” służyła w latach 90-tych jako jednostka wycieczkowa (!) w porcie w Uście.

Ostatecznie wrak „Jana Heweliusza” nigdy nie został podniesiony.

Wojciech M. Wachniewski
Słupsk

Źródło: DGzRS - Jahrbuch 1993, s. 6.



KONTAKT
KSIĘGA GOŚCI
WYDARZENIA KULTURALNE

Wzmocnienie potęgi
Pomorskiej Krasy
Etap II
Rozbudowa filii M
"Krasa"

"BIAŁE BOCIANY"
SWOŁOWO, MAJ 2014

ry Ludowy
ołowie
KULTURY
PAMI
OSTATN
WIEGO

alendarz
r 2014

